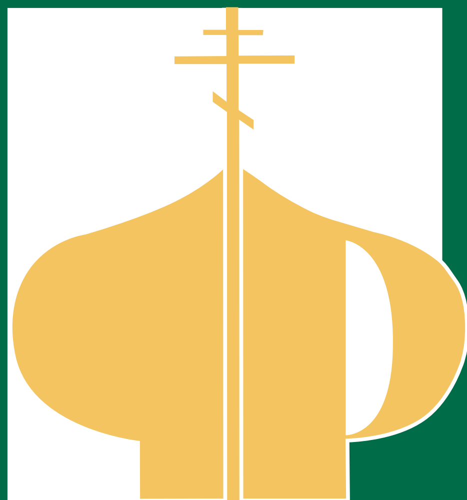
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Cierpi Ukraina
- Rosja. Ignorowanie rozmyślne
- Proroctwa świętego Kosmy
- Egzamin z supraskich fresków

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (368) luty 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

RYBOŁY. 9 STYCZNIA ODBYŁ SIĘ POGRZEB OJCA GRZEGORZA SOSNY

W numerze

Nagrody Księcia Ostrogskiego przyznane

Souheil Farah, matuszka Siergija (Bujczyk), o. archimandryta dr hab. prof. Uniwersytetu w Białymstoku Warsonofiusz (Bazyli Doroszkiewicz), metropolita poczajowski Włodzimierz (Moroz), wikariusz diecezji kijowskiej, Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Pomordowanych przez Zbrojne Podziemie w 1946 roku zostali laureatami 27 edycji Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Kapituła, obradująca 16 stycznia pod przewodnictwa redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina, przyznała je za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławnej oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

Souheil Farah otrzymał nagrodę za trud w dziele dialogu i zbliżenia między prawosławnymi i rzymskimi katolikami, pojmowany jako odpowiedź na wyzwania niesione przez świat islamu. Laureat, profesor filozofii, znawca problemów cywilizacyjnych, jest wykładowcą Uniwersytetu Libańskiego i Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, członkiem rzeczywistym Rosyjskiej Akademii Nauk, założycielem i prezesem Rosyjsko-Libańskiego Domu w Bejrucie, prezesem Otwartego Uniwersytetu Dialog i Cywilizacja, członkiem Światowego Forum Duchowej Kultury, jednym ze światowych liderów procesu zwanego dialogiem kultur i cywilizacji, autorem ponad dwudziestu książek i około trzystu artykułów, dotyczących dialogu cywilizacji i rosyjskiej literatury.

Matuszkę Siergiję (Bujczyk) uhonorowano za trud założenia archiwum monasteru św. Eufrozyny w Połocku oraz wydawniczy, realizowany od 1991 roku. Matuszka jest członkiem rady wydawniczej przy egzarchacie białoruskiej Cerkwi prawosławnej. Pod jej redakcją ukazało się od około pięćdziesięciu pozycji książkowych. Najwybitniejszym jej dziełem jako redaktorki i współautorki jest „Połockoje radowanije" – historia monasteru i żywot św. Eufrozyny Połockiej. Pozycje przygotowywane przez zespół kierowany przez matuszkę Siergiję osiągają wielotysięczne nakłady i wpływają na kształtowanie duchowej kultury Białorusinów w kraju i w Polsce.

O. archimandrytę dr hab. Warsonofiusza (Bazylego Doroszkiewicza), profesora Uniwersytetu w Białymstoku, wyróżniono za uświadomienie polskiemu czytelnikowi źródeł rozłamu chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie w pierwszym tysiącleciu. Jego badania oparte są zarówno na dokumentach greckich, jak i łacińskich. Obraz dryfowania dwóch światów chrześcijańskich w przeciwstawnych kierunkach ukazuje zwłaszcza fundamentalna praca „Dzieje Wschodnich Rzymian". Laureat jest autorem licznych publikacji, między innymi „W cieniu Chalcedonu", „Monastycyzm bizantyński", „Cesarz i dogmat" oraz ponad osiemdziesięciu artykułów naukowych.

Na ręce **metropolity poczajowskiego Włodzimierza (Moroza)**, wikariusza diecezji kijowskiej, kapituła chciała przekazać nagrodę Ławrze Poczajowskiej, która w Rzeczypospolitej odegrała znaczącą rolę w kształtowaniu duchowości i tożsamości prawosławnych i odgrywa ją do dziś, za trwanie w wierze na terenie objętym od ćwierćwiecza silnymi konfliktami międzywyznaniowymi.

Stowarzyszeniu Rodzin Ofiar Pomordowanych przez Zbrojne Podziemie w 1946 roku przyznano nagrodę w 70. rocznicę tamtych wydarzeń, za ochronę pamięci o mieszkańcach wówczas spacyfikowanych wsi w obecnych powiatach bielskim i hajnowskim.



Świąteczno-noworoczne spotkanie w Orli

Odkąd w 1998 roku zwierzchnikiem naszej Cerkwi został metropolita Sawa, na południowej Białostocczyźnie co roku w styczniu odbywają się spotkania świąteczno-noworoczne prawosławnej hierarchii z przedstawicielami władz lokalnych, służb mundurowych i biznesu. Tegoroczne miało miejsce w Orli w dniu święta Obrzezania Pańskiego, 14 stycznia.

Spotkanie, na które obok metropolity **Sawy** oraz biskupa siemiatyckiego **Jerzego** przybyło ponad dwieście osób, otworzył gospodarz miejscowości, wójt gminy Orla **Piotr Selwesiuk**, z sukcesami piastujący swój urząd już trzecią kadencję.

Władyka Sawa dokonał tradycyjnego podsumowania minionego roku w życiu Cerkwi, nazywając go spokojnym, jednocześnie podkreślając znaczenie kilku wydarzeń – wizyty patriarchy konstantynopolitańskiego **Bartłomieja** i poświęcenia przez niego kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Hagia Sophia w Warszawie, obchodów setnej rocznicy bieżeństwa oraz 90. rocznicy przyznania naszej Cerkwi autokefalii, jak też wizyty nowego prezydenta RP **Andrzeja Dudy** na Świętej Górze Grabarce. Wyraził też dużą radość, że już po raz szósty w 2015 roku możliwe było przywiezienie do Polski w Wielką Sobotę Świętego Ognia z Grobu Pańskiego w Jerozolimie, jak też z licznych pielgrzymek zagranicznych i krajowych, przygotowywanych przez różne organizacje, działające w naszej Cerkwi bądź przy niej. Mówił o dobrych owocach działalności wydawnictwa metropolii oraz bractw cerkiewnych, przy tej okazji wspominając śp. byłego przewodniczącego Bractwa Świętych Cyryla i Metodego prof. **Andrzeja Łapkę**, któremu zebrani odśpiewali *wiecznuju pamiat'*. Za główne problemy, jakie obecnie rzutują na pracę Cerkwi, uznał wyludnianie się parafii wiejskich. Mówiąc o planach na bieżący rok, metropolita wyraził nadzieję, że „jeśli jest na to wola Boża, to dojdzie w nim do Soboru Wszechprawosławnego".

Osiemnaste doroczne spotkanie, odbywające się w życzliwej i otwartej atmosferze, zakończył świąteczny posiłek. Towarzyszyły mu występy dwóch zespołów, prezentujących kolędy i pieśni ludowe.

Jarosław Charkiewicz
fot. **autor**

Przeglądowi mniej

W tym roku, mimo naszych usilnych zabiegów, otrzymaliśmy mniejsze o 20 tysięcy złotych dofinansowanie do „Samych o Sobie" jako dodatku traktującego o sprawach mniejszości narodowych – bo tylko o wsparcie SOS-u możemy zabiegać ze strony budżetu państwa.

„Pisma wyznaniowe, a takim jesteście, nie służą podtrzymywaniu tożsamości narodowej" – usłyszeliśmy od urzędników.

Innym pismom mniejszościowym zwiększono poziom dofinansowania lub utrzymano na ubiegłorocznym poziomie, choć ich sprzedawany nakład, a więc i oddziaływanie są kilkakrotnie mniejsze od Przeglądu.

Dlatego tak bardzo cenimy Waszą stałą deklarację podtrzymywania wydawania naszego pisma.

1%
Dar dla Przeglądu Prawosławnego

71 351 złotych w 2013 roku, 61 166 złotych w 2014 roku i 57 902 złotych w 2015 roku – takie kwoty wpłacaliście Drodzy Czytelnicy przez trzy kolejne lata na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego.

Z całego serca dziękujemy Wam za ten hojny dar, który pozwala pokryć wydatki, związane z zakupem papieru na druk Przeglądu w ciągu całego roku.

To wielkie szczęście, że istnieje możliwość pozyskania funduszy z tego źródła, w czasach, gdy kultura, zwłaszcza mniejszości religijnej czy narodowej, nie ma dużych szans na byt finansowo samodzielny.

Wasz 1% ma podwójne znaczenie: finansowe i moralne. W ten sposób „głosujecie" za dalszym trwaniem Przeglądu Prawosławnego. *Spasi Hospodi!*


Ikona Spotkania Pańskiego

Oczekiwanie na spotkanie

Jest zadziwiające cerkiewne święto – Spotkanie Pańskie. Mało kto teraz o nim pamięta, często bowiem wypada w dni powszednie, tonie w rytmie i krzątaninie naszego codziennego, tak bardzo zmaterializowanego, życia. A jest to jedno z ważniejszych, radośniejszych i znaczących dni cerkiewnego roku, jedno z dwunastu świąt, to znaczy świąt związanych z najważniejszymi wspomnieniami Cerkwi, zawierających jej przeżywanie święta, życia i człowieka.

Sretienije to słowo cerkiewnosłowiańskie i w tłumaczeniu oznacza spotkanie. Na czym polega i o czym mówi nam święto *Sretienija* Pańskiego? Poświęcone jest wspomnieniu i duchowej kontemplacji wydarzenia, o którym opowiada się w Ewangelii św. Łukasza. Zgodnie z tym opowiadaniem, czterdzieści dni po Narodzeniu Jezusa, Józef i Maria, tak jak nakazywał ówczesny zwyczaj, przynieśli Go do Jerozolimy, żeby przedstawić Panu. *A żył w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Duch Święty objawił mu, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątko Jezusa, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według słowa Twego. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.*

Józef i jego Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,25-35).

Wsłuchujemy się w to proste, ale jakże zadziwiające opowiadanie i odczuwamy jego niewiarygodne duchowe piękno. Jak niezwykły, jak przepiękny jest ten starzec z Młodzieńcem na rękach, jak tajemnicze są jego słowa: *Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie*. I stopniowo zaczynamy pojmować najgłębsze znaczenie tego wydarzenia, które ma bezpośredni związek ze mną, całym moim życiem i życiem całej ludzkości.

Właśnie z takiej kontemplacji wyrosły święta. W nich po raz kolejny przekazywane są nam prawda, radość i sens, ujawnione w decydujących chwilach historii świata. Na czym polega znaczenie, w czym zawarta jest radość tego *Sretienija*, tego spotkania?

Myślę, że już samo słowo spotkanie podsuwa nam odpowiedź. Cóż na świecie jest radośniejsze od długo oczekiwanego spotkania z tym, którego kochasz? Jak wielu z nas w ciągu ostatnich lat przeżyło tę radość, kiedy po męczących latach rozłąki, niepewności, strachu, napięcia i tęsknoty przychodzi w końcu dzień spotkania. Jak wielu z nas pamięta, jak biło serce, jak napełniały się łzami oczy, kiedy już nadjeżdżał pociąg, lądował samolot! We wszystkich pieśniach, w całej światowej poezji, spotkanie jest zawsze szczególnym wydarzeniem. „Przeznaczona rozłąka obiecuje przyszłe spotkanie” – to z ostatnich wierszy Jesienina. A u Annienskiego: „Co to jest szczęście? Czas szalonego spotkania, jedna minuta na drodze…”

Cytuję i przywołuję to dlatego, że całe życie – i jest to tak oczywiste, nieprawdaż? – w ostatecznym i najgłębszym znaczeniu utkane jest z rozłąki i spotkania, żyje oczekiwaniem na spotkanie i jest w istocie jednym nieustającym spotkaniem z nieznaną przyszłością.

Życie naprawdę jest oczekiwaniem. Ale wtedy czyż nie jest symbolem jakiegoś największego i pięknego oczekiwania, czyż nie jest symbolem prawdziwego ludzkiego życia właśnie ten starzec, który czekał całe życie? A czekał nie na coś przypadkowego, małego, ograniczonego, a na to światło, które oświeci wszystko, na tę radość, która wypełni sobą wszystko, na taką odpowiedź, która stanie się odpowiedzią na wszystkie pytania. I jak zaskakujące, jak niewymownie dobre jest to, że to światło, ta radość, ta odpowiedź zostały dane w Dzieciątku. I oto dosłownie widzisz te drżące starcze ręce, przyjmujące z miłością i ostrożnością czterdziestodniowe Dzieciątko, te oczy skierowane na małą Istotkę, tę nagłą, wszystko wypełniającą sobą chwałę: „Teraz możesz pozwolić mi odejść w pokoju, widziałem, trzy-

małem, obejmowałem To Jedyne, co zawiera w sobie cały sens życia!”.

Symeon czekał, czekał całe swoje długie życie. A czy nie znaczy to, że w swoim stale pogłębiającym się oczekiwaniu duchowo kontemplował, uprzedzał to spotkanie, tak że całe jego życie stało się w końcu nieustannym dniem poprzedzającym, *nakanuniem*. Ileż miał za sobą bezsennych nocy, ileż wątpliwości, ileż wysiłku! Ale przecież także każdy z nas żyje oczekiwaniem na jakieś spotkanie – spotkanie z ukochanym, spotkanie ze szczęściem, spotkanie (kiedyś tam, gdzieś tam, na mglistym horyzoncie życia) ze śmiercią…

I czy nie czas by postawić pytanie: Na co czekam? O czym coraz silniej i coraz bardziej stanowczo przypomina mi stukot mego serca i opadające jedna za drugą, niczym jesienne liście, kartki z kalendarza? Czy moje życie stale przemienia się w oczekiwanie spotkania z tym co najważniejsze?

Oto pytanie *Sretienija* i oto jego odpowiedź. Życie ludzkie przedstawione jest w nim jak przepiękna kontemplacja duszy, coraz bardziej pogłębiająca się, coraz bardziej wyzwalająca się i oczyszczająca od tego co drobne, przypadkowe, nieistotne. Samo starzenie się i więdnięcie, które czeka każdego z nas, są pokazane tutaj jako wzrastanie i dążenie ku górze, do tej ostatniej i słodkiej chwili, kiedy z całej duszy, w pełni radości i wdzięczności można powiedzieć: „Teraz możesz pozwolić mi odejść Panie, w pokoju, ja bowiem ujrzałem. Ujrzałem bowiem światło, przenikające świat. Ujrzałem to Dziecko, które przyniosło światu tyle Bożej miłości i mnie Siebie oddaje! Nie ma strachu, nie ma niewiadomej. Jest tylko pokój, wdzięczność i miłość”.

Oto to co niesie mnie, nam, całemu światu dzisiaj trochę zapomniane święto *Sretienija* – święto spotkania duszy z miłością, spotkania z Tym, który dał mi samo życie jako możliwość oczekiwania i przez to radosne oczekiwanie umożliwił jego zmianę i przemienienie.

o. Aleksander Schmemann
(audycja w BBC)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Prostemu człowiekowi o wyznawaniu wiary

Siedziałeś w pociągu w milczeniu. Obok ciebie siedzieli jacyś panowie i prowadzili rozmowę o wielkich ludziach. Jeden nich wyliczał imiona wielkich ludzi, których sam szanuje, a wśród nich wspomniał imię Chrystusa. Drugi powiedział, że nie uważa Chrystusa za wielkiego człowieka, trzeci coś innego, czwarty jeszcze coś innego. I zaczęli się kłócić wokół Boga naszego, zgodnie z proroctwem świętego Symeona *Bogopriimca*, że „On będzie znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Wtedy owi panowie zwrócili się do ciebie z pytaniem, czy uważasz Chrystusa za wielkiego człowieka? – Nie – odpowiedziałeś. – Chrystusa nie można porównywać do innych. Chrystus nie jest wielkim człowiekiem. Jest Bogiem.

Na te słowa wszyscy się zaczęli śmiać i szydzić z twojej opinii o Synu Bożym. Ledwie chwilę wcześniej byli podzieleni, a teraz wspólnie przeciwstawili się tobie i Chrystusowi, tak jak Piłat i Herod pogodzili się, gdy wspólnie pragnęli Go skazać. I tak oto pod batem szyderstwa i podśmiewania się podróżowałeś do swojego miasta. Błogosławiona twoja dusza! Tak samo wytrzymywali szyderstwo za Chrystusa najlepsi z najlepszych, męczennicy i sprawiedliwi (*Bogougodniki*). Cezary, brat Bazylego Wielkiego, był uważany za wielkiego filozofa. Cesarz Julian, który jest znany ze swego odstępstwa od wiary, chciał przeciągnąć Cezarego na swoją stronę, a przeciwko chrześcijanom. Zaprosił na swój dwór, radził mu rzucić chrześcijaństwo i powrócić do pogaństwa. Po dłuższej dyskusji Cezary zdecydowanie powiedział: – Chrześcijaninem jestem, chrześcijaninem pozostanę.

Pewien Czarnogórzec opowiedział mi następującą historię. – Byłem, powiada, w wojsku i nie wstydziłem się swojej wiary. Ale dlatego wiele wycierpiałem. Kapral nas ustawił w szeregu i powiedział do mnie: – Iwanie, kto jest twoim Bogiem? Od razu odpowiedziałem: – Moim Bogiem jest Najwyższy na niebiosach. A on mi wymierzył policzek i krzyknął: – To ja, kapral, jestem twoim Bogiem! – Nie, powiedziałem, tyś moim kapralem, a mój Bóg jest na niebie. I ponownie policzek, tym razem z drugiej strony. Boli mnie, a serce mi rośnie, ponieważ troszkę i sam cierpię z powodu Pana i Stwórcy swojego.

– Szczęśliwy jesteś, Iwanie, odpowiedziałem mu wtedy, że zostałeś wyśmiany i spoliczkowany z powodu Boga. A teraz mówię i tobie, i Iwanowi: – Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.



tłum. **Vladan Stamenković**
fot. **A. Osorkin, pravoslavie.ru**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Wiejski batiuszka co książki pisał

W Wigilię Narodzenia Pańskiego 6 stycznia 2016 roku o godz. 9.15 odszedł ks. mitrat Grzegorz Sosna, syn Atanazego i Marii z Szerni koło Orli. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 9 stycznia w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Rybołach, a doczesne szczątki spoczęły w ziemnym grobie na nowym cmentarzu prawosławnym w Bielsku Podlaskim. Uroczystościom przewodniczył władyka Jerzy. Wraz z nim kilkudziesięciu kapłanów wzięło udział w uroczystym odpiewaniu.

Niezwykle dla mnie zabrzmiały słowa władyki w okolicznościowym kazaniu: – Dni Bożego Narodzenia, wielkiego święta, kiedy rodzi się Nowa Nadzieja, rodzi się Jezus Chrystus, który otwiera nową perspektywę życia dla ludzkości ogólnie i dla każdego człowieka indywidualnie – w tym roku przyćmione są smutkiem pożegnania ze śp. Ojcem **Grzegorzem**. Myślę, że każdy, kto dowiedział się w wigilijny dzień o jego odejściu z tego życia, był zdumiony, że to już tak szybko. Wiedzieliśmy, że ostatnio borykał się z problemami zdrowotnymi, ale zawsze dynamiczny, energiczny, zawsze uśmiechnięty, otwarty i pełen radości, nie zdradzał tego, że coś mu doskwiera, coś go boli lub dokucza. Nigdy nie zobaczyłem ani bólu, ani cierpienia na twarzy o. Grzegorza. Umarł w trakcie Liturgii św. Bazylego Wielkiego, która była sprawowana w wigilijny poranek. Umarł, aby narodzić się do życia wiecznego. W jednym z monasterów na Świętej Górze Atos widnieje bardzo znamienny napis: „Trzeba umrzeć, zanim umrzesz, żeby nie umrzeć, kiedy umrzesz!”. Ta wymowna sentencja bardzo koresponduje z całym życiem o. Grzegorza, który będąc w tym świecie, tak jak każdy sumienny kapłan, umierał dla tego świata. Umierał dla tego świata grzechu i starał się być przykładem i dla kapłanów i dla swoich wiernych. Bo kapłaństwo nie wiekiem się mierzy, lecz gorliwością modlitwy – mówił władyka.



Ojcze Grzegorzu! Oprócz pogrzebowych stychir rozbrzmiewały nad Twoją trumną także kolędy, zwiastując, że *Niebo i ziemlia nynie torżestwujut*... Przez tę szczególną więź wszystkich, których… *imiona zapisane są z niebie* (Łk 10, 20), pewnie Niebiosa rozbrzmiewały *torżestwom* Twoich narodzin dla Nieba. W trumiennej *kołybieli* przytuliła Twoje ciało ziemia-matka Bieło-krasno-bieła, a duszę Twoją – Matka Jezusowa, wierna od betlejemskiej Groty po jerozolimski Grób.

Całując Twój kapłański krzyż i dłoń, uświadomiłem sobie, że żyłeś dokładnie tyle samo lat i dni, co mój rodzony ojciec. Przypadek? Nawet jeśli tak, to przecież Przypadek jest podobno jednym z imion Najwyższego. Twoje odwiedziny w Łęcznej po śmierci mojego ojca (przed kilkunastu laty), oznaczały dar duchowego ojcostwa w sferze poszukiwania prawdy historycznej. Choć z Twojej strony była to braterska wymiana myśli, historycznych konkluzji, spostrzeżeń i uwag kwerendalnych. Dlatego z szacunkiem traktowałem Twoje rady: od naukowo-archiwalnych, poprzez motywy tradycji i liturgii wschodniej, aż po życiowe sugestie. Ojcze Grzegorzu, całuję Twoje spracowane dłonie i ślady Twej niezłomnej wiary, niezwykłej mądrości. Nauczyłem się od Ciebie m.in. dostrzegać Bożą wolę na ścieżce historii, w której nic nie dzieje się przypadkiem. *Spasi Hospodi!* – za wszystkie inspiracje i bezcenne rady, za dodawanie otuchy i troskę o …kolejne wybite szyby w oknach, za podlewanie Działki Rodzimego Prawosławia na Lubelszczyźnie.

Potwierdzeniem Twojej szczególnej intuicji i duchowej więzi były słowa biskupa Jerzego: – Kiedyś ktoś zapytał: Jak się ludzie rozpoznają tam, w przyszłym życiu? Czy po stopniu cielesnego pokrewieństwa? Czy po wyglądzie, bo przecież będą to istoty duchowe? Co będzie owym kryterium bliskości pośród miliardów ludzi? Tym kryterium jest bliskość modlitwy: osoby, które pamiętają w modlitwie o tych, którzy odeszli, spotkają się w

W cerkwi w Rybołach podczas pogrzebu o Grzegorza Sosny. Przy trumnie stoi matuszka Antonina Troc-Sosna z córką Ałłą Pawluczuk

tamtym życiu. Bo modlitwa jest rozpoznawalnym, wyraźnie odczuwalnym znakiem miłości. Nie pokrewieństwo, nie znajomości ziemskie.

Dziękuję za kilka spotkań w Rybołach, wspólnie przewertowaną „makulaturę", szczególnie podczas konsultowania Twojego „bucha" o hierarchach i duchowieństwie. Zawdzięczam Tobie inspirację do przyspieszenia prac nad książką „Rodzinny obrządek"... I dumny jestem, że była ona Twoją ostatnią lekturą, wzbudzając Twój zachwyt – a to była dla mnie nobilitacja i najlepsza habilitacja… Na pewno, dzięki tak głębokim poszukiwaniom archiwalnym i rozległej wiedzy humanistycznej Twoja kapłańska osobowość była dojrzalsza, bo Twoje serce biło tętnem historii Twojej, naszej Cerkwi Chrystusowej. Spędzając każdą wolną chwilkę na kwerendzie archiwalnej, dojrzewałeś do spotkania ze Źródłem Mądrości przedwiecznej i Panem dziejów.

Ileż to razy słyszałem w słuchawce: – Już otwieram bramę, już woda nastawiona na herbatę… I było takie lato (sierpień 2011), gdy przez parę dni mogliśmy korzystać z gościnności Twojej i matuszki Antoniny, aby spędzić błogosławione chwile z częścią mojej rodziny w Rybołach. To był piękny, niezapomniany czas! A przypadł na Spasa i umożliwił modlitwę na Świętej Górze Grabarce. Zwłaszcza, że jakikolwiek wyjazd wypoczynkowy był wtedy dla nas nieosiągalnym marzeniem. Mając taką wiedzę, potrafiłeś z pokorą słuchać sugestii i wyjaśnień o powikłanej historii ludzi na Lubelszczyźnie. Szanowałeś każdą radę, choćby w nazewnictwie miejscowym.

Wtedy jeszcze bardziej utwierdziłem się w przekonaniu o sensie badań historycznych i wnikliwego weryfikowania mitów, uproszczeń, stereotypów i wszelkiej historiograficznej nieuczciwości. Bo przecież tego, co piórem się napisze, to wołami nie wyorze (słowa x. G. S.). Prawda zostaje w pamięci, w świadomości, kształtując umysły i serca, wnosząc w życie ludzi światło. Nalegałeś, aby gromadzić wokół siebie entuzjastów prawdy historycznej. Ale nie takich, którzy zadowolą się jedną czy drugą obroną, napisaniem pracy i epatowaniem innych elokwencją. Chodzi o takich, którzy potrafią formułować problemy, stawiać pytania, bez uprzedzeń dokonywać wnikliwej kwerendy i nie poprzestają na „sukcesie" uczelnianego stołka czy tytułu: *Pry hotowoj kołodi, dobre ohon kłasty.* Trzeba takiego gościa spytać, ile straciłeś na dociekaniu i świadectwie prawdy, a nie ile zyskałeś w przyziemnych awansach i sukcesach… Mówiłeś: nie ma złodziei, to ludzie kradną. Kradną także pamięć, zawłaszczają historię – nie można na to pozwolić.

Znaczącym osiągnięciem niestrudzonego Kronikarza Przeszłości, które nie może zostać zaprzepaszczone, było zorganizowanie Baćkauszczyny w Rybołach. O. mitrat Sosna był przekonany, że wiejska mądrość i pamięć przekazywania tradycji jest skarbnicą historii miejscowości i rodziny. Był dla mnie o. Grzegorz, mój imiennik, niedoścignionym wzorem pracowitości, przywracania narodowej pamięci i tożsamości, wierności chrześcijańskiej nauce i tradycji. W ostatniej rozmowie telefonicznej z 23 grudnia 2015 roku we właściwy sobie, żartobliwy sposób, wyraził przekonanie, że dwie „kosy" (77) w liczbie lat zetną jego ziemskie życie, jak kosiarze żną *konyczynu* albo *pszenyciu* podczas żniw. Jak zawsze mówił o szeroko otwartej bramie w Rybołach, bo kto Ryboły omija, temu szczęście nie sprzyja.

Drogi Ojcze Grzegorzu! Tyle razy rodziłeś wiarę we mnie, rodziłeś wiernych do nowego życia w Panu. Ba! Rodziłeś Boga w naszych sercach! To wcale się nie dziwię, że na swoje Urodziny Chrystus, Syn Ojca Przedwiecznego, chciał Cię mieć już u siebie. Każda Wigilia będzie nam o tym przypominała. Twoje pogodne oblicze, otwarte serce, uśmiechniętą twarz... W tym roku znowu zimowa aura dopisała na Boże Narodzenie i *Kreszczenije* w starym stylu. Zwykłeś mówić: no i po co było to zmieniać?

Można by zwieńczyć znane mi chwile jego życia mottem do jednej z książek śp. o. Grzegorza: Chlubą bowiem jest dla nas świadectwo naszego sumienia, bo w prostocie serca i szczerości wobec Boga, a nie według mądrości doczesnej, lecz według łaski Bożej postępowaliśmy na świecie (2 Kor 1,12). Gdy do wieczności odchodzi Przyjaciel, wieczność staje się przestrzenią tęsknoty, a codzienność jest jak przykra konieczność. Zatem: do rychłego zobaczenia! (Jeśli takie będzie błogosławieństwo Boże – dodałby o. Sosna). *Wiecznaja Tobie Pamiat'*!

Grzegorz Jacek Pelica

O kapłańskiej służbie, naukowej pracy, publicystyce, napisanych, zredagowanych książkach o. Grzegorza Sosny można i należałoby to uczynić, napisać osobną książkę. Był synem prawosławnego, białoruskiego ludu i wszystko co w życiu robił służyło jednemu – utwierdzeniu tego ludu w wierze swoich ojców, utwierdzeniu poczucia godności, z której wynika szacunek do ojczystej mowy, ziemi i tradycji.

Ojciec Grzegorz był z pierwszego pokolenia, które dorastając w powojennej socjalistycznej Polsce otrzymało szanse społecznego awansu, a dokładniej wyrwania się z „białoruskiej hołoty", z zamkniętego dla rodziców, żyjących w międzywojennej Polsce, kręgu biedy. Tę szansę stwarzała edukacja. – Uczcie się, to będziecie ludźmi – takie przesłanie, również ja – urodziłem się w Orli, do której o. Grzegorz 10 lat wcześniej chodził do szkoły – słyszałem często od moich rodziców. Pójście „w ludzi", nauka w szkole średniej a następnie studia wymuszały określenie się wobec ówczesnej politycznej rzeczywistości, a ta szczególnie w czasach stalinowskich wobec Cerkwi była jednoznacznie wroga. To pierwsze, ojca Grzegorza, pokolenie, choćby z formalnym zaakceptowaniem tej rzeczywistości nie miało większego problemu. Zbyt żywe było doświadczenie Polski międzywojennej z jej represyjną wobec mniejszości polityką, zbyt świeże rany zadane przez polskie podziemie – wioskę Szernie, gdzie urodził się o. Grzegorz, od spacyfikowanych 29 stycznia 1946 roku przez „Burego" Zaleszan dzieliło kilka kilometrów – by do nowego ustroju

mieć większe zastrzeżenia. Włączenie się w odbudowę zrujnowanego wojną kraju, wstąpienie do Związku Młodzieży Wiejskiej, a później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które obiecywały zbudowanie sprawiedliwej, wolnej od wyzysku, Polski – taką drogą wybierały setki tysięcy młodych Polaków w powojennych czasach. Dla chłopskich dzieci z prawosławnych wiosek ten wybór wydawał się naturalny. Ale ten wybór oznaczał wyrzeczenie się, a przynajmniej zakonspirowanie, swojej wiary. I duża część naszej, z pierwszego pokolenia, inteligencji dystansowała się wobec Cerkwi. Ochrzcić dziecko – tak, wziąć w cerkwi, najlepiej bez rozgłosu, ślub – tak, jeszcze dwa razy – na Boże Narodzenie i Wielkanoc pójść do Cerkwi, do tego ograniczał się udział w życiu cerkiewnym „robiących" kariery w mieście *naszych ludiej*.

Tylko starsi, pamiętający tamte czasy, mogą docenić determinację tych, którzy jak o. Grzegorz decydowali się wstąpić do seminarium, przyjąć święcenia, służyć Bogu i ludziom. Ich zasługą jest nie tylko zachowanie sieci parafii na Białostocczyźnie, ale otoczenie duszpasterską opieką tych, którzy w wyniku Akcji Wisła utracili swoje domy i ojczystą ziemię. I oni, młodzi, często przed ukończeniem dwudziestego roku życia jechali w Bieszczady i na „wyczyszczoną" z prawosławnych Chełmszczyznę, by z gromadką, ciężko doświadczonych ludzi odradzać cerkiewne życie. Ich ofiarna służba, pokora i szacunek wobec tych ludzi, wobec ich, często odmiennej cerkiewnej tradycji i zwyczajów sprawiały, że tam gdzie prawosławia miało nie być ono istnieje. Także o. Grzegorz, służąc najpierw w Kalnikowie koło Przemyśla, a następnie w Kodniu, do ocalenia prawosławia na tych ziemiach wniósł swój wkład.

Batiuszkę Grzegorza poznałem na początku lat 80. Gdy w 1983 roku powiedziałem mu, że czynię starania o utworzenie redakcji prawosławnego pisma, był zachwycony, ale nie krył też obaw. Uważał, że władze nie pozwolą na tego rodzaju aktywność ludzi świeckich. Ukazanie się Tygodnika Podlaskiego – taki tytuł nosił wówczas Przegląd, gdyż słowo „Prawosławny" nie mogło być użyte – o. Grzegorz przyjął z entuzjazmem i od pierwszego numeru był naszej redakcji przyjacielem i życzliwym recenzentem. Jako jedyny w redakcji dysponowałem samochodem i do 2001 roku, po wydrukowaniu, rozwoziłem Przegląd po parafiach. Każda wizyta w Rybołach połączona była z obowiązkową herbatą, w czasie której, z aktywnym udziałem matuszki Antoniny, omawialiśmy treści z poprzedniego i plany do następnego numeru. Ale nie tylko dobrym słowem wspierał nas o. Grzegorz. Na dziesięciolecie redakcji sprezentował nam bibliografię naszego miesięcznika.

„Dzięki ks. Sośnie" – napisał we wstępie ks. Henryk Paprocki „pustynia bibliograficzna" polskiego prawosławia powoli przekształca się w jeden z najlepiej udokumentowanych obszarów polskiej historii".

Trudno jest przecenić znaczenie prac o. Grzegorza i matuszki **Antoniny**, ale na jeden dział ich trudu chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Chodzi o udokumentowanie posiadanych, a odebranych Cerkwi, własności ziemskich.

Gdy szczęśliwie udało się przeforsować uchwalenie przez Sejm w 2001 roku ustawy o stosunku państwa do naszej Cerkwi, wielu proboszczów zwracało się do mnie z pytaniem, jak mają postąpić, gdy w ich parafialnych archiwach nie ma dokumentów potwierdzających posiadanie przez parafię ziemi. Wszystkich odsyłałem do Ryboł.

Do Ryboł pojechałem i ja 9 stycznia na pogrzeb batiuszki. Pożegnać go przyszli jego parafianie, ale przyjechało też wielu, których łączy troska o to czym żył i czemu służył o. Grzegorz, troska o wiarę, ziemię, język, tradycje ludu, z którego i on my wyszliśmy.



Wiecznaja Jemu Pamiat'.

Euegniusz Czykwin

Z o. Grzegorzem Sosną spotkałam się po raz pierwszy w Siemiatyczach. Pracowałam wówczas w „Gazecie Współczesnej". Przerastał wszystkich. Jakby Bóg dał mu większe możliwości do uważnej obserwacji świata, wynajdywania nowych twarzy. Nowa była moja. – A jest pani dziennikarką? To świetnie. Zapraszam panią do Ciechanowca. Właśnie odremontowaliśmy tam cerkiew. Napisze pani o niej – zagadnął.

Trochę byłam zdumiona śmiałością propozycji. Bo dotychczas w Gazecie nie zauważyłam ani jednego tekstu o cerkwi, o prawosławnej parafii. Henryk Wilk, znany białostocki rysownik, zmarły kilka dni później po o. Grze-

gorzu Sośnie, zamieszczał w Gazecie rysunki zabytków z białostockiego województwa. Były na nich kamienice, dworki, młyny, kościoły i kaplice, ale wyłącznie rzymskokatolickie. Jakby wszyscy trwali w udawaniu, że prawosławia na tej ziemi nie ma.

Przy okazji Świąt Bożego Narodzenia i Paschy udawano tak samo. Na święta, obchodzone przez katolików,



długo wcześniej przygotowywano świąteczne wydania magazynów, bo miały być ciekawe, grube, pełne najlepszych reportaży, odkładanych na święta, jak najzdrowsze okazy borowików. Na pierwszej stronie składano życzenia czytelnikom. A na prawosławne w latach osiemdziesiątych zaczęto zamieszczać na drugiej stronie wydania dwuzdaniową informację typu: „Dziś wyznawcy prawosławia obchodzą…". Wtedy informacje dzieliły się na tak zwane własne i PAP-owskie, czyli pochodzące z Polskiej Agencji Prasowej. Te o świętach prawosławnych regularnie brano z serwisu PAP. Jakby miejscowi dziennikarze niczego nie słyszeli o świętach. W podobnym udawaniu żyło zresztą całe miasto, jego wszystkie instytucje, ba, nawet koledzy zza biurka.

I tu przynoszę do redakcji tekst o cerkwi w Ciechanowcu. Składam w sekretariacie redakcji. – I jak? – przy kolejnej wizycie w Siemiatyczach pytał o. Grzegorz. – Na razie nic – odpowiadałam. Ukazał się gdzieś po pół roku oczekiwania.

I w ten sposób o. Grzegorz Sosna przewiercał dziurki w grubej betonowej ścianie, pozwalając przez nie spojrzeć innym na prawosławie. Teraz, w porównaniu z latami przed 89., są już otwarte dla prawosławia szerokie wrota.

W siemiatyckiej cerkwi o. Grzegorz udzielał mnie i swemu parafianinowi, czyli mojemu mężowi, ślubu. Potem przy każdym spotkaniu pytał: – A co u Józefa? A co u Andrzejka? – gdy syn się urodził. Nie były to grzecznościowe pytania, tylko szczere, serdeczne zainteresowanie. I niezmiennie kończył: – To proszę pozdrowić swoją *domasznią* Cerkiew.

Minęło dwadzieścia jeden lat służby w Siemiatyczach i o. Grzegorz został przeniesiony na parafię do Ryboł. Wtedy mówił: – Proszę pamiętać, że droga z Siemiatycz do Białegostoku prowadzi przez Ryboły. I nieraz o tym pamiętaliśmy.

W obszernym przedpokoju, któremu przypisano rolę gabinetu i salonu, stał duży stół. Mieściły się na nim i różne teczki, w których zamknięto materiały dotyczące parafii na Białostocczyźnie, i książki, i notatki, i herbata, i ciasto, i dużo miłości. Tak, najwięcej było miłości. Ona buszowała wokół stołu. W rozmowie, we wzajemnym zrozumieniu do Cerkwi, do historii, do ludzi tutejszych. Do stołu siadała także matuszka Antonina. Zarażona przez o. Grzegorza pasją odnajdywania czasem okruchów wiedzy o tutejszym prawosławiu i sklejania ich w obrazy malujące parafie, cieszyła się niczym dziecko swoimi odkryciami. W Rybołach zaczęła tworzyć z o. Grzegorzem tandem. Razem pisali monografie, składali swoje „Bibliografie". Wykonywali pracę, której gdzie indziej wystarczyłoby dla całego instytutu. Byli jak dwoje społeczników, którzy nie oczekiwali honorariów za swój mrówczy trud, a którzy myśleli – skąd wziąć pieniądze na kolejne wydanie.

I tak wychodziły spod pióra o. Grzegorza, często we współpracy z matuszką, tomy bibliografii, książki o dziejach parafii, także już nieistniejących, świętych miejscach i cudownych ikonach, wydawnictwa źródłowe. Z czasem, jak na dobrego nauczyciela przystało, zyskał o. Grzegorz zdolnego i pracowitego ucznia – **Doroteusza Fionika**. Doroteusz szybko się usamodzielnił.

Oboje – o. Grzegorz i matuszka Antonina – wywodzili się z tego pokolenia, które po wiekach jako pierwsze mogło badać i zapisywać swoją historię – cerkiewną, włościańską, miasteczkową, osobistą. I z tego korzystali. Jakby chcieli jak najwięcej zapisać, przekazać i zarazić pasją innych. Bo nie zapisane, jakby nie istniało. Dlaczego jesteśmy tacy biedni? – nieraz pytał o. Grzegorz. W źródła oczywiście, opowieści, historie własne. Bo nasi przodkowie w ogromnej większości nie mogli się kształcić, byli niepiśmienni, nie mogli więc zapisywać.

Zadziwiała mnie zawsze otwartość, serdeczność i cierpliwość o. Grzegorza wobec ludzi młodych, którzy ciągnęli do niego po źródła do pisania prac magisterskich i doktorskich, po rady naukowe, ale i porady duchownego. Mimo tak zapracowanego życia miał dla nich czas. Nie miał tylko czasu na picie herbaty. Gdy przychodził do nas do redakcji, mówił: *Ach, ja dzierewieński batiuszka, herbatek nie pju.*

O. Grzegorz Sosna i matuszka Antonina z gośćmi z kobryńskiego Polesia w muzeum „Baćkauszczyna" w Rybołach, rok 2012

Długo chorował o. Grzegorz. I długo nas nie odwiedzał. Odszedł człowiek wielkiego formatu. *Wiecznaja Pamiat'* Ojcze Grzegorzu, nasz nauczycielu.

Anna Radziukiewicz

Istotne są zasługi o. Grzegorza Sosny nie tylko wobec Cerkwi, ale i narodu białoruskiego. O. Grzegorz należał to Białoruskiego Towarzystwa Naukowego. Nazywaliśmy go swoim kapelanem. Zajmował się nie tylko historią prawosławnych parafii, ale i pracą krajoznawczą. Przybliżając dzieje parafii, kreślił także szeroki obraz historii miejscowości, w której parafia się znajdowała. Dla nas był wzorem pracowitości, skrupulatności. Każdej drobinki informacji szukał w archiwach. I przy tym bardzo ochoczo dzielił się tymi informacjami, czego nie zawsze doświadczamy u innych badaczy. Kiedy ktoś potrzebował jakichś danych, informacji, źródła, mógł jak w dym udawać się do o. Grzegorza. Jeśli takich danych nie miał, to tak długo ich szukał, aż znalazł.

O. Sosna, pracując nad historią Cerkwi w okresie międzywojennym, wniósł bardzo duży wkład do historii Cerkwi w zachodniej Białorusi.

Oleg Łatyszonek

Jest rok 1997. Zbieram materiały do pracy magisterskiej na temat „Struktura i stan zadrzewień na terenie obiektów sakralnych w województwie białostockim". Trafiam też do parafii prawosławnej w Rybołach. Ojciec Grzegorz Sosna przyjmuje mnie niezwykle życzliwie. Jest bardzo zainteresowany tematem mojej pracy. Opowiada o historii cerkwi. Widzę wokół niezwykłą harmonię z przyrodą. Zapamiętałam słowa batiuszki: „Przecież drzewa to krasota". Batiuszka chce zobaczyć moją pracę magisterską. Jest bardzo ciekaw wyników moich badań.

Rok później 18 czerwca 1998 na wydziale leśnym SGGW w Warszawie bronię pracę magisterską. Od 15 lipca podejmuję moją pierwszą pracę w Nadleśnictwie Czarna Białostocka. Oczywiście zgodnie z obietnicą dzwonię do Ojca Grzegorza. Znów się spotykamy. Batiuszka pyta o moją pracę zawodową, o stosunki w niej panujące. Długo rozmawiamy. Swoją pracę magisterską zostawiam na jakiś czas u Ojca Grzegorza.

W kwietniu 1999 roku batiuszka Grzegorz Sosna kończy 60 lat. Przyjeżdżam do niego z życzeniami i kwiatami. Ojciec Grzegorz mówi, że moją pracę magisterską wciągnął do swojej bibliografii.

I tak mijają lata. Co jakiś czas słyszę o nowych publikacjach Ojca Grzegorza Sosny. Często w drodze do Bielska przejeżdżam przez Ryboły i cieszę się, że stare drzewa przy cerkwi wciąż rosną.

Zmieniam miejsce pracy, od 2010 roku pracuję w Nadleśnictwie Supraśl. Kończę też kurs przewodnika po województwie podlaskim. W swojej przewodnickiej pracy korzystam z publikacji Ojca Sosny. Znajduję tam cenne informacje.

W roku 2013 Ojca Grzegorza spotykam osobiście po raz ostatni. Przyjeżdżam z turystami do muzeum „Baćkauszczyna". Wszyscy są zachwyceni opowieściami Matuszki Antoniny. Ojciec Grzegorz przychodzi do nas. Chce pokazać cerkiew. Spieszymy się, rozmawiamy więc krótko. Przypominam mu o naszych poprzednich spotkaniach. „A… pani leśnik, tak, pamiętam". Zapraszał do odwiedzania cerkwi z turystami.

Owszem, przejeżdżałam z turystami przez Ryboły, opowiadałam o historii wsi, o Ojcu Grzegorzu i jego Matuszce. O tym, jak wspaniałym jest człowiekiem i jak dużo robi dla swojej parafii i nie tylko. Ale to były tylko słowa.



Podczas nabożeństwa pogrzebowego przez moją głowę przelatywały tamte spotkania. Tego dnia na dworze popadywał jakiś mokry śnieg czy deszcz i wydawało się, że to płaczą drzewa, o których Batiuszka mówił: „Przecież to krasota".

Wiecznaja Pamiat', Ojcze Grzegorzu.

Iwona Zinkiewicz

Proszę uprzejmie, w imieniu własnym, Jana Bruczko – przewodniczącego Społecznego Komitetu i mieszkańców parafii w Rybołach o ujęcie w przygotowywanym wspomnieniu o o. Grzegorzu Sosnie Jego duchowego wspierania nas w staraniach o przywrócenie pamięci o poległych nad Narwią żołnierzach, w tym i o naszych ziomkach. Pozostawiono ich bez godnego pochówku, ich wojenne groby były bezczeszczone przez ludzkie hieny.

Dzięki o. Grzegorzowi od 2003 roku funkcjonuje żywa tradycja *особого*

поминовения павших воинов – w najbliższą 9 maja niedzielę jest odprawiana Liturgia w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana i panichida na miejscu wojennego pochówku żołnierzy, przy prawosławnym krzyżu – pomniku, ofiarowanym przez władze Republiki Białoruś.

Stosownie do rady o. Grzegorza opisałem historię naszej pełnej determinacji walki o upamiętnienie poległych nad Narwią żołnierzy, o ich godny pochówek. Pozostają do wykonania tablice z upamiętniającymi napisami i ich umocowanie do krzyża.

Odejście o. Grzegorza przyjęliśmy z wielkim bólem, żalem, łzami. Dla nas jest to niepowetowana strata. Będziemy teraz obcowali z nim w naszych modlitwach.

Walenty Gierasimiuk

Ojciec Grzegorz Sosna, przy niezliczonych zaletach swego charakteru i umysłu, był też człowiekiem niezwykłej równowagi. Duszpasterz, gospodarz parafii, badacz przeszłości – wszystkie te funkcje splatał harmonijnie, nie zaniedbując i nie wywyższając żadnej. Przeglądał archiwa, czytał dokumenty, ale też rozmawiał z ludźmi, wsłuchiwał się w nich, starał rozumieć i łączył wiedzę pozyskaną od nich z wyczytaną w księgach. Pewnie dlatego nigdy jego teksty nie wydawały się suche i obojętne.

Ciekawość świata i ludzi, poszukiwanie odpowiedzi nie tylko na pytanie co się dzieje czy działo, ale i dlaczego, odsłanianie mechanizmów wydarzeń, dążenie do porządkowania i systematyzowania tego co odkrywał, gotowość do dzielenia się tymi odkryciami, by służyły innym, połączone z napędzającą wszystko wewnętrzną energią, nadały jego życiu sens, a nam wszystkim przyniosły dobre owoce.

Chłopiec z Szerni w parafii orlańskiej, rocznik 1939, po wiejskich podstawówkach ukończył bielskie białoruskie liceum i dopiero po maturze zdecydował, że chce być duchownym. Czteroletnie seminarium połączone było wówczas z nauką w szkole średniej, wystarczyło mu więc dwa i pół roku, by opanować materiał. Chciał uczyć się dalej, na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Trybu zaocznego jeszcze nie było, studenci mieszkać i pracować musieli w Warszawie, on tymczasem już się ożenił z dziewczyną ze swoich stron, Antoniną Troc z Redut, absolwentką liceum w Hajnówce, i przyjął święcenia. Od razu dostał skierowanie na parafię. Kalników pod Przemyślem. „Żyli tam inni ludzie, inny był język, inna kultura. Żyli nadal, a był to już rok 1960, pod wrażeniem tego nieszczęścia, jakim była Akcja Wisła. A przecież prowadząc pracę duszpasterską nie sposób nie wejść w życie ludzi. Zacząłem więc sięgać do podłoża, wnikać w sens ludzkich trosk" – pisał po latach.

Kalników był krótkim przystankiem, prosił o parafię bliżej stolicy, by móc dojeżdżać na uczelnię. Trafił na Lubelszczyznę, do Kodnia. Także do ludzi przepełnionych bólem, trwogą, przytłoczonych przeszłością. „Chciałem ich rozumieć, musiałem więc wejść w ich cierpienie, przeżywałem je wraz z nimi" – wspominał.

Praca magisterska „Podłoże, na jakim kształtowała się idea unii kościelnej pod koniec XVI wieku" była też próbą objaśnienia mechanizmów, za sprawą których prawosławni znaleźli się w obecnym położeniu.

Bronił jej już jako wikariusz parafii w Siemiatyczach. „Ciągnęło mnie na Białostocczyznę. Chciałem badać naszą historię i historię naszej wiary" – to inny fragment wspomnień. Spędził tam 21 lat. Parafia była rozległa, ale duchownych kilku. Miał czas na archiwalne kwerendy w Polsce, potem także w Moskwie, Leningradzie czy Grodnie. Gromadził dokumenty i doskonalił warsztat. Przygotowywał się do pracy, która wybuchła z całą siłą już po objęciu w 1987 roku parafii w Rybołach.

Zaczął od „Bibliografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie" – kilka części, potem także kilku części „Wstępnej bibliografii chrześcijaństwa wschodniego", co razem z suplementami złożyło się na czternaście tomów, potem zaczęła się seria monografii parafii prawosławnych – w Bielsku Podlaskim (1995), Orli (1997), Rybołach (1999), Żerczycach (2001), Pasynkach (2001), Szczytach (2005), Łosince (2009). Większość monografii ma współautorów – Doroteusza Fionika, późniejszego twórcę Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, i matuszkę Antoninę, która po przejściu na emeryturę włączyła się aktywnie w prace poszukiwawczo-badawcze.

Wcześniej uzyskał tytuł doktora nauk teologicznych. „Katalog świątyń i duchowieństwa prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej" ukazał się w „Elpisie" w 2000 roku.

Taki temat rozprawy wydaje się naturalny – o. Grzegorz był bowiem nie tylko bibliografem, ale i encyklopedystą. Taki charakter mają dwie znakomite, wciąż przez czytelników poszukiwane prace – „Święte miejsca i cudowne ikony. Prawosławne sanktuaria na Białostocczyźnie" oraz „Zapomniane dziedzictwo. Nieistniejace już cerkwie w dorzeczu Narwi i Biebrzy", obie ukazały się w 2001 roku. Kilka lat później Ryboły opuściła bezcenna praca źródłowa „Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie" (2004), a w 2012 słownikowy gruby tom „Hierarchia i kler prawosławny w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej XIX-XX w.".

Wyliczanie można by jeszcze ciągnąć – trzydzieści pięć publikacji książkowych, nie licząc setek artykułów w prasie cerkiewnej, białoruskiej, także w naszym miesięczniku. To robi wrażenie, zwłaszcza jeśli ma się świadomość, że materiały zebrano i opracowano w erze przedkomputerowej, angażując prywatny czas, energię, fundusze.

Ale ojciec Grzegorz był człowiekiem niepospolitym i przykładanie zwykłych miar niewiele o nim mówi.

Cieszę się, że choć na drobnym wycinku prac miałam okazję z nim współpracować.

Wiecznaja Pamiat', Ojcze Grzegorzu.

Dorota Wysocka

fot. **archiwum rodzinne o. Grzegorza Sosny Anna Radziukiewicz Grzegorz Jacek Pelica**

Płacze Chrystus, śmieje

Doświadczana wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem Ukraina rozdzierana jest także konfliktami na tle religijnym. Obok wciąż nierozwiązanego, a do wydarzeń na Majdanie „zamrożonego" konfliktu między prawosławnymi i grekokatolikami narasta tragiczny wewnątrzprawosławny rozłam. Atakowana jest Ukraińska Cerkiew Prawosławna (UPC), którą zaciekle „demaskują" pretendujący do odgrywania roli Kościołów narodowych grekokatolicy i autokefaliści. W ostatnich miesiącach na zachodniej Ukrainie w szeregu miejscowościach doszło do bójek i starć między wiernymi UPC i próbującymi przejąć ich świątynie zwolennikami tak zwanego kijowskiego patriarchatu. Tych ostatnich aktywnie wspierali członkowie Prawego Sektora. We wsi Pticzje w rowieńskim obwodzie prawosławnych, których prawo własności do ich cerkwi po raz trzeci potwierdził sąd, pobito, używając pałek, gazu łzawiącego i koktajli Mołotowa. Milicja i lokalne władze z reguły zachowują się biernie.

Liczbę przejętych, wbrew obowiązującemu na Ukrainie prawu, świątyń kierujący sprawami administracyjnymi UPC metropolita borispolski i browarski **Antoni** określił na kilkadziesiąt.

Ukraińska Prawosławna Cerkiew, do której należy około 70 procent deklarujących się jako wierzący Ukraińców, jest też stale szkalowana i oczerniana w ukraińskich mediach, w szczególności w będących własnością ukraińskich oligarchów kanałach telewizyjnych.

W związku z zaistniałą sytuacją wyrazy solidarności z metropolitą **Onufrym**, hierarchami, duchownymi i wiernymi UPC w specjalnych posłaniach wyrazili patriarchowie serbski **Ireneusz** i bułgarski **Neofit**, a także patriarchowie Aleksandrii i Jerozolimy.

W czasie spotkania ze zwierzchni-

Zło nie może stroić się w szaty wiary

Szef Służby Prasowej UPC WASILIJ ANISIMOW mówi o dramatycznych wydarzeniach i sytuacji prawosławia na Ukrainie

– W ostatnim czasie na Ukrainie coraz częściej dochodzi do konfliktów, w których zwolennicy tzn. Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP) próbują przejmować świątynie, należące do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), pozostającej w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego. Czy na Ukrainie rozpoczyna się nowa religijna wojna?

Wasilij Anisimow: – Dlaczego zwykły bandytyzm i rozboje mamy nazywać religijną wojną? Nasze cerkwie atakują ludzie niewierzący. Dziś na Ukrainie bardzo dużo ludzi posiada broń. Tworzą oni jakieś terytorialne struktury wojskowe i są gotowi „za niewielką opłatą" pomóc w gangsterskim przejęciu cudzej firmy czy świątyni. Zwierzchnik powstałej po rozpadzie Związku Radzieckiego struktury zwanej kijowskim patriarchatem, Michaił Denysenko (Filaret), w walce z prawosławną Cerkwią coraz częściej wykorzystuje pozostające poza ukraińskim systemem prawnym bojówki i skorumpowane lokalne władze. Wobec ich poczynań odpowiedzialne za przestrzeganie prawa instytucje państwowe pozostają bierne, a to oznacza eskalację konfliktów.

– Jednak w zamieszczanych w internecie relacjach z „pola walki" obie strony odwołują się do obowiązującego prawa.

– Na Ukrainie nie ma prawa pozwalającego komukolwiek zabierać jego własność, w tym przypadku prawosławnym wiernym ich świątynie. To co dzieje się w Zachodniej Ukrainie, to samowola.

– Zwolennicy tzw. kijowskiego patriarchatu twierdzą, że chodzi im o możliwość wspólnego korzystania ze świątyń, w których mogliby służyć „na przemian".

– Możliwość wspólnego korzystania ze świątyń na początku lat 90. ubiegłego wieku posłużyła do rozgromienia prawosławnych diecezji w Galicji. Grekokatolicy najpierw rejestrowali swoją wspólnotę, wskazując adres naszej cerkwi, następnie wprowadzano „naprzemienne" nabożeństwa, a kończyło się na odebraniu, przy pomocy milicji i bojówek UNO-UNSO, świątyń. Unia, a po niej *filaretowski raskoł*, wszczynali podziały, siali nienawiść, najpierw rozdzielali Cerkiew, a następnie społeczeństwo i ukraiński naród. Dziś kontynuują dzieło niszczenia Ukrainy.

– Ale sądy, do których zwracają się prawosławni, potwierdzają ich, to znaczy kanonicznej Cerkwi, prawo własności świątyń.

– Tak, to prawda, gdyż mamy do czynienia z jednoznaczną samowolą. Ale dopóki trwają procesy sądowe, cerkwie są opieczętowywane i nikt z nich nie może korzystać. Po uprawomocnieniu się, orzeczenia sądów nie są wprowadzane w życie. Prawosławni nie mogą do swoich cerkwi wejść. Nie pozwalają im na to – tak było we wsi Pticzje i wielu innych – aktywiści *raskołu* i bojówki Prawego Sektora. Za ewidentne łamanie prawa nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

się szatan, cierpi Ukraina

kami Kościołów i związków wyznaniowych Ukrainy, 3 października 2014 roku, nowo wybrany prezydent **Petro Poroszenko**, który deklaruje swoją przynależność do UPC, wspólnie z premierem **Arsenim Jaceniukiem** zadeklarowali, że „państwo zastosuje wszelkie środki i nie dopuści do konfliktu na tle religijnym".

Okazuje się jednak, że władze aspirującej do Unii Europejskiej Ukrainy nie są w stanie wyegzekwować obowiązujących w ich państwie podstawowych praw, a do takich należy prawo do posiadania przez legalnie działające wspólnoty religijne własnych świątyń.

Wyczulone na kwestie konstytucyjnych norm i prawa człowieka polskie, a także europejskie, media wobec dziejącego się na Ukrainie bezprawia milczą.

Wyjątek stanowił reportaż w niemieckim Die Tagaszeitung, w którym autor opisał wydarzenia z Pticzje i próbę przejęcia przez „baranków" **Filareta** i popierający ich Prawy Sektor głównej świątyni ukraińskiego prawosławia, Kijewo-Pieczerskiej Ławry.

Wewnątrzprawosławny rozłam na Ukrainie jest tragedią nie tylko ukraińskiego prawosławia. Jego przyczyny są wielorakie. Liderzy rozłamowych grup swoje postępowanie tłumaczą najczęściej dążeniem do „uniezależnienia się od Moskwy". Jednak uzyskanie przez ukraińską Cerkiew pełnej autokefalii, jak pokazały doświadczenia ponad dwudziestu lat, wymaga czasu, a nade wszystko zrozumienia i akceptacji przez całą cerkiewną wspólnotę.

„Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina", tak ludzie wierzący opisują sytuację religijną na Ukrainie. Pozostaje mieć nadzieję, że za wstawiennictwem wielkiej liczby świętych, *prosijawszych* na ukraińskiej ziemi, zdanie to utraci swój złowieszczy sens.

Eugeniusz Czykwin



– Do zalegalizowania przejętych świątyń nowi ich „właściciele" wykorzystują „decyzje wiejskich zebrań mieszkańców".

– Żadne wiejskie zebranie nie może odebrać ludziom wierzącym ich konstytucyjnych praw. Te scenariusze znamy z czasów radzieckich, kiedy to „wiejskie zebranie" decydowało, czy istniejąca we wsi cerkiew ma być rozebrana, czy zamieniona na klub. To powrót do praktyk totalitaryzmu. Na Ukrainie mamy zarejestrowanych setki, a może tysiące, różnorakich religijnych związków i sekt. Wszystkie one pod względem liczby wyznawców należą do mniejszości, ale niechby ktokolwiek – lokalne władze czy jakieś bojówki – spróbowały odebrać im ich świątynie czy jakieś lokale.

– To co by się stało?

– Proszę nie mieć wątpliwości. Już następnego dnia przedstawiciele naszej władzy zostaną wezwani na dywanik do którejś z zachodnich ambasad lub przedstawicielstwa Unii Europejskiej, gdzie będą wyjaśniać, przepraszać, a po wyjściu natychmiast przywracać porządek. Gdyby wyznawców jakiegoś „Kościoła Chrystusa Lewego Brzegu" choćby na dzień wyrzucono na ulicę, byłoby to pogwałcenie fundamentalnych norm zachodniej cywilizacji, a gdy prawosławni miesiącami modlą się pod płotem ich zamkniętej cerkwi – to norma.

– Dlaczego tak się dzieje, dlaczego ukraińska Cerkiew jest prześladowana?

– Jako chrześcijanie wiemy, że Cerkiew zawsze prześladowano za prawdę, za obronę wiary naszego narodu. Nasza Cerkiew jest prześladowana za to, że stanęła na Majdanie między zwalczającymi się stronami i próbowała nie dopuścić do przelania braterskiej krwi, za to, że od pierwszego dnia tzw. Antyterrorystycznej Operacji na Wschodzie Ukrainy – i chciałbym to podkreślić, jako jedyna – opowiedziała się za pokojowym, drogą dialogu, sposobem rozwiązywania wszelkich wewnątrzukraińskich konfliktów i nazwała wojnę w Donbasie bratobójczą. Wierni UPC znaleźli się po obu stronach konfliktu i nasza Cerkiew próbuje gasić ogień pod tym kipiącym nienawiścią, rusofobią i bratobójstwem kotłem.

– Przejmujący cerkwie filaretowcy zarzucają UPC „brak patriotyzmu".

– Patriotyzm to miłość do ojczyzny i swego narodu. Czy patriotami są ci, którzy niszczą i zabijają? W jednym z wywiadów metropolita Onufry powiedział, że dziś prawdziwym patriotą Ukrainy jest Ukraińska Prawosławna Cerkiew. Aby stanąć między braćmi oślepionymi nienawiścią i tym wszystkim co przynosi nam ten krwawy konflikt i próbować ich pojednać, potrzeba męstwa i w tym przejawia się prawdziwy patriotyzm. Można, jak czynią to przedstawiciele innych Kościołów, m.in. „patriarcha" Filaret, wzywać do zniszczenia, „pozabijania" wrogów Ukrainy, ale to droga donikąd.

– A jakie jest stanowisko UPC w sprawie Krymu?

Ławra Pieczerska w Kijowie



– Zdecydowana większość mieszkańców Krymu należy do naszej Cerkwi. Istniejące tam trzy diecezje pozostają częścią UPC i podlegają metropolicie Onufremu i soborowi biskupów naszej Cerkwi.

– Jednak duża część ukraińskiego społeczeństwa jest przekonana, że UPC przekazała diecezje Krymu pod bezpośrednie zwierzchnictwo patriarchy Moskwy.

– Przeciwko naszej Cerkwi prowadzona jest także wojna informacyjna. W tej wojnie dziennikarze posuwają się do prymitywnych manipulacji, jak choćby ta dotycząca diecezji Krymu. Inny przykład. W należących do oligarchów telewizyjnych kanałach nagłośniono wystąpienie patriarchy Cyryla, w którym – tak twierdzili nasi dziennikarze – w ostrych słowach potępiał Ukraińców. Sprawdziliśmy. Okazało się, że był to wyrwany z całości fragment wystąpienia, w którym patriarcha potępiał sprawców terrorystycznych zamachów na dworcu kolejowym i w autobusie w Wołgogradzie. Nasze możliwości przeciwdziałania tej kłamliwej propagandzie są ograniczone, a przyłapani na kłamstwie „niezależni" dziennikarze i ich mocodawcy nie poczuwają się do obowiązku sprostowania nieprawdy. W ten sposób w części społeczeństwa buduje się negatywny obraz naszej Cerkwi. Wykorzystują to struktury tzw. kijowskiego patriarchatu.

– Który popierany jest przez Prawy Sektor, część ukraińskich polityków, a prezydent Poroszenko oświadczył, że za wszelką cenę należy utworzyć jedną Cerkiew, a wcześniej, że Ukrainie „powiodło się" z „patriarchą Filaretem".

– Tak, tylko że w czasie tego „powodzenia" liczba ludności zmniejszyła się o dziesięć milionów, a Ukraina stała się najbiedniejszym państwem w Europie. Nie można też wykluczyć, że cierpliwość i pokora, z jaką prawosławni znoszą agresję *raskołu*, może się wyczerpać. Kiedy bojówki UNSO wdzierały się do rezydencji kijowskich metropolitów czy soboru św. Włodzimierza w Kijowie, z łatwością można było ich stamtąd przepędzić. Nie pozwolił na to śp. metropolita Włodzimierz. Bóg nie w sile, a w prawdzie – powtarzał. Był przekonany, że prawda i prawo zwyciężą bez bijatyk i konfrontacji. Metropolita niejednokrotnie mówił kolejnym prezydentom, że coraz trudniej jest mu powstrzymać ludzi gotowych na siłę odpowiedzieć siłą. Bał się jednak, że wrogość i nienawiść mogą rozwalić młode ukraińskie państwo i do końca sprzeciwiał się siłowej konfrontacji. Tak też postępuje obecny zwierzchnik, metropolita Onufry. *Raskolnicy* i unici wykorzystują tę sytuację, choć wiernych UPC jest wielokrotnie więcej.

– Czy rządzący nie bronią praw ludzi wierzących?

– To zależy od koniunktury politycznej. Pierwszy prezydent, a wcześniej I sekretarz komunistycznej partii Radzieckiej Ukrainy, Leonid Krawczuk, tolerował pogromy prawosławia na Wołyniu i w Galicji, ale gdy w 1994 roku jego pozycja osłabła, tupnął nogą i ataki ustały. Leonid Kuczma przykręcił śrubę *raskolnikom*. Prokuratura ujawniła szereg przestępstw, za które Filaretowi groziły wieloletnie wyroki. W tej sytuacji „patriarcha" przemienił się w obrońcę tracącego poparcie prezydenta i zaczął zaciekle atakować jego przeciwników – socjalistów i komunistów. Postępowania prokuratorskie wstrzymano. Prezydent Wiktor Juszczenko w jednym z pierwszych wystąpień oświadczył, że nie dopuści do siłowego przejęcia choćby jednej świątyni, a jego najbliżsi współpracownicy – Petro Poroszenko, który objął stanowisko sekretarza Komitetu Obrony Narodowej i minister spraw wewnętrznych Jurij Łucenko – deklarowali, że przynależą do UPC i nie pozwolą krzywdzić swoich współwyznawców. Zapanował względny spokój, a Filaret jeszcze w grudniu 2013 roku w czasie corocznego dziękczynnego nabożeństwa na Włodzimierskiej Górce „w imieniu wszystkich konfesji" wychwalał władze i prezydenta Janukowycza, by miesiąc później z całą mocą go szkalować.

– Jak więc konflikty o świątynie mogłyby być rozstrzygane?

– Prawo na Ukrainie pozwala rejestrować nawet bardzo małe wspólnoty. Nikt ich, nawet skrajnych sekt, nie ogranicza. Nie ma także problemu z uzyskaniem dla nich pomieszczeń. W każdym mieście, a jeżdżę po kraju, widzę wiele opuszczonych budynków po zamkniętych przedsiębiorstwach, szkołach, klubach czy szpitalach. *Raskolnicy* mogą mieć własne obiekty, mogą budować swoje świątynie.

– Filaret przedstawia swoją strukturę jako silną, dużą.

– Nieustannie kłamie. Wykorzystując możliwość rejestrowania małych wspólnot, o czym mówiłem, rozdmuchuje statystykę. Ma około trzech tysięcy parafii, których wierni zostali wypchnięci poza wszechprawosławną wspólnotę. Ci ludzie mamieni są obietnicami, że już niebawem ich sytuacja się zmieni, że kolejny prezydent – szczególnie aktywny na tym polu był Juszczenko – uzyska od patriarchatu konstantynopolitańskiego autokefalię, że zwierzchnicy lokalnych Cerkwi ich uznają. Tymczasem patriarcha Konstantynopola nie jeden raz oświadczał, że sytuacja na Ukrainie może być rozwiązana wyłącznie na podstawie kanonów Cerkwi, a te nie przewidują innej drogi, jak powrót *raskolników*, poprzez *pokajanije*, do kanonicznej Cerkwi. W liście do metropolity Onufrego patriarcha serbski Ireneusz, zaniepokojony ostatnimi wydarzeniami – list wysłano 22 grud-

nia 2015 roku – napisał: „Po owocach ich poznacie, powiedziano w Piśmie Świętym (Mt 7,16). Zło może stroić się w szaty wiary, światłości i prawdy, ale jego owoce: kłamstwo, podziały i nienawiść do bliźniego niezmiennie je demaskują. *Raskolnicy* z tzw. kijowskiego patriarchatu już dawno przez prawosławną Cerkiew zostali odrzuceni i do prawosławia odnoszą się tylko z nazwy. A ich pogarda wobec zasad chrześcijańskiej moralności, skłonność do kłamstwa i przelewania krwi są tego potwierdzeniem”. List podobnej treści wystosowali także patriarchowie bułgarski, Aleksandrii i Jerozolimy. Cóż można jeszcze dodać?

– A jaka jest liczba parafii kanonicznej Cerkwi?

– Jest ich ponad jedenaście tysięcy, mamy też ponad dwieście monasterów.

– I jaka będzie ich przyszłość?

– Prawosławna Cerkiew na Ukrainie, poczynając od unii brzeskiej, doświadczyła wielu prześladowań i represji. Nasi wierni pamiętają czasy wojującego ateizmu. Gdy zabraniano im wspólnej modlitwy, zamykano i burzono ich świątynie, zbierali się potajemnie w różnych pomieszczeniach, za co wsadzano ich do więzień. Wiara w Chrystusa nie wymaga odbierania przynależącej do innego świątyni. My tego nie czynimy. Gdy rozpoczął się Majdan, nasza Cerkiew prosiła, błagała polityków: tylko nie dopuśćcie do rozlewu krwi.

Teraz pozostaje nadzieja, że miłosierny Bóg okaże swoje miłosierdzie i w naszej ojczyźnie zapanuje pokój. Nie uciekniemy jednak od pytania: a jak zaleczyć zadane narodowi rany? Ludzie wierzący wierzą, że jedynie Cerkiew, utożsamiając się z cierpieniem, ze łzami sierot i matek, może tego dokonać. Poczynając od metropolity, każdy duchowny i każdy wierzący powinni mieć w sobie ten ból duszy narodu. Tylko tak możemy przezwyciężyć rodzący podziały grzech, w tym grzech *raskołu*, którego – jak stwierdzili Ojcowie Cerkwi – bez *pokajanija* nie zmywa nawet krew męczenników.

zanotował **Eugeniusz Czykwin**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Sucha gałąź która należy wyciąć

Jak organizacja, która nazywa siebie Cerkwią, może być pozbawiona łaski Świętego Ducha? To pytanie intryguje dzisiaj wielu ludzi. Czy możliwe jest, że Pan nie wsłuchuje się w modlitwy *raskolników*, a ich „czynności liturgiczne” nie niosą oświecającej łaski! I na czym polega istota *raskołu*? Jeśli wnikliwie przyjrzymy się historii Cerkwi, od razu stanie się jasne, że cerkiewny *raskoł* nie jest niczym nowym, a wszystko to, czego jesteśmy świadkami, zdarzało się także już wcześniej. *Raskoły* wstrząsają cerkiewną historią od początku chrześcijaństwa, a u ich źródeł leży najczęściej pycha, żądza wpływu i sławy, rzadziej wypaczone nauczanie.

Stanowisko Cerkwi wobec *raskołu* jest jednoznaczne – to zło, które jest wnoszone do cerkiewnego środowiska po to, by zwieść wierzących ludzi z prawdziwej drogi zbawienia. Pan, jako miłościwy Ojciec, nie chce śmierci grzesznika, dlatego pozbawia organizmy *raskolników* swojej życiodajnej łaski. Świadectwa tego znajdujemy w utworach Świętych Ojców prawosławia, cerkiewnych kanonach, nawet w Piśmie Świętym.

Św. Jan Złotousty stwierdza, że „*raskoł* nie jest mniejszym złem niż herezja”. Św. Cyprian z Kartaginy przypomina: „Pamiętajcie, że inicjatorzy i przywódcy *raskołu*, naruszając jedność Cerkwi, występują przeciwko Chrystusowi i nie tylko po raz drugi Go krzyżują, ale rozczłonkowują ciało Chrystusowe, a to taki ciężki grzech, że nie może zmyć go nawet krew męczennika”.

Biskup Optat z Mileve (IV w.) uważał „*raskoł* za jedno z największych przestępstw – większe niż zabójstwo i bałwochwalstwo”.

W obecnym znaczeniu słowo *raskoł* spotykamy po raz pierwszy u Hipolita Rzymskiego. Pozostawał on w *raskole* z papieżem Kallistem (217-222), któremu zarzucał osłabienie kościelnej dyscypliny.

Główną przyczyną *raskołów* w starożytnym Kościele były konsekwencje prześladowań Decjusza (*raskoły* Nowata i Felicissima w Kartaginie, Nowacjana w Rzymie) i Dioklecjana (Herakliusza w Rzymie, donatystów w afrykańskiej Cerkwi, Melecjan w Aleksandrii), a także spór wokół chrztu udzielanego przez heretyków.

Poważne rozbieżności wywołały pytania o porządek przyjmowania do Cerkwi „odpadłych”, tych, którzy podczas prześladowań wyrzekli się Chrystusa.

Pytania o naturę i sens cerkiewnych podziałów i *raskołów* zostało postawione z całą ostrością już podczas sporów o chrzest w III wieku. Św. Cyprian Kartagiński rozwinął wtedy naukę o absolutnym pozbawieniu łaski organizmu powstałego wskutek *raskołu*.

„Strzec się zaś należy, bracia najmilsi, nie tylko tego, co jest otwarte i widoczne, ale i tego, co subtelnością podstępnej zdrady mogłoby nas uwieść. Co zaś zdradliwszego, co subtelniejszego może być nad to, co odkryty i zwyciężony przez Chrystusa nieprzyjaciel wymyślił – nowej zdrady, aby nawet pod mianem imienia chrześcijańskiego uwodzić nieostrożnych? Wymyślił oto herezje i *raskoły*, aby osłabić wiarę – fałszował prawdę, rozrywał jedność. Zwodzi i oszukuje nowym błędem tych, których nie może utrzymać w ślepocie dotychczasowej. Porywa ludzi z łona Kościoła, kiedy im się zdaje, że się zbliżyli do światła i wybrnęli z ciemności nocnej tego świata, inne im – nieświadomym – gotuje ciemności, aby – nie trzymając się statecznie Ewangelii, ani jej i prawa jej nie wypełniając – mienili się chrześcijanami, i aby, chodząc w ciemnościach,

sądzili, że postępują w światłości" („Księga o jedności Kościoła").

Wśród *raskolników* zarówno modlitwa jak i jałmużna żywią się pychą – to nie cnoty, lecz przeciwstawianie się Cerkwi. Dla *raskolników* te pozorne dobra są jedynie sposobem na oderwanie ludzi od Cerkwi.

Wrogowi rodu ludzkiego niestraszna jest modlitwa pełnego pychy serca *raskolnika*, w Piśmie Świętym jest bowiem powiedziane: „Jego modlitwa będzie mu poczytana za grzech" (Ps 108,7). Diabła śmieszą czuwania i posty *raskolników*, ponieważ on sam nie śpi i nie je, ale od tego nie staje się świętym.

Św. Cyprian z Kartaginy pisze: „Jak może myśleć ten, kto nie dotrzymuje jedności Cerkwi, że broni wiary? Czy można spodziewać się, że ten kto sprzeciwia się i występuje przeciwko Cerkwi, pozostaje w Cerkwi, kiedy błogosławiony apostoł Paweł, rozmyślając na ten sam temat i odnosząc się do tajemnicy jedności, mówi: „Jedno jest ciało, jeden duch, bo też zostaliście powołani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich (Ef 4,4-6)".

Charakterystyczne, że *raskolnicy,* uważając wszystkie inne *raskoły* za zgubne i omyłkowe, powstałe pod wpływem żądz i pychy, swój własny *raskoł*, który w niewielkim stopniu różni się od innych, traktują jako jedyny szczęśliwy wyjątek w całej historii Cerkwi.

Raskolnicy, którzy wylewają krokodyle łzy z powodu „naruszenia kanonów Cerkwi", w istocie już dawno rzucili pod nogi i podeptali wszystkie kanony, prawdziwe zasady oparte na wierze w jedność i wieczność Cerkwi. Kanony dane są Cerkwi, a poza Cerkwią są nieważne i bezsensowne, – tak jak nie mogą istnieć prawa państwa bez samego państwa.

Święty męczennik Klemens, biskup rzymski, pisze do *raskolników* z Koryntu: „Wasze podziały wielu zdeprawowały, wielu pogrążyły w zwątpienie, wszystkich nas napełniły smutkiem, a wasze niepokoje wciąż trwają".

„Cerkiew jest jedna i tylko jedna ma całą pełnię błagodatnych darów łaski Świętego Ducha. Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób odstępowałby od Cerkwi – do herezji, w *raskoł*, w samoistne zgromadzenie – traci uczestnictwo w Łasce Bożej, wiemy i jesteśmy przekonani co do tego, że wpadanie w *raskoł* czy herezję, czy sekciarstwo – jest pewną śmiercią i śmiercią duchową – tak wykłada prawosławną naukę o Cerkwi święty męczennik Hilarion (Troicki).

Ludzie skłonni do wypaczenia wiary, nawet samego słowa *raskoł* pragną używać jak najrzadziej. Mówią: „oficjalna cerkiew" i „nieoficjalna", albo „różne jurysdykcje", albo wolą posługiwać się skrótami. Św. Filaret Moskiewski mówi: „Prawosławie i *raskoł* są tak przeciwstawne, że wstawiennictwo i ochrona prawosławia z natury powinna utrudniać *raskoł*".

Tak więc wyraźnie widać, że głos Cerkwi w sprawie *raskołu* niesie się przez stulecia. Cerkiewny *raskoł* to rana, którą trzeba leczyć, sucha gałąź, którą należy wyciąć. Podczas każdej Liturgii śpiewamy Symbol Wiary, w którym potwierdzamy, że wierzymy „w jedną, świętą, powszechną i apostolską Cerkiew", świadcząc że jedność cerkwi Chrystusowej jest dla chrześcijan jednym z najważniejszych aspektów nauczania o wierze.

Chrystus powiedział: „Zbuduję cerkiew Moją i bramy piekielne nie przemogą jej" (Mt 16,18). Czy w tych słowach mówimy o „Cerkwiach"? Oczywiście nie! Dlatego ważnym obowiązkiem każdego prawosławnego jest dotrzymanie tej zasady założenia Cerkwi. „Chyba że podzielił się Chrystus?" – zapytał apostoł Paweł chrześcijan z Koryntu, którzy także zaczęli dzielić Cerkiew. Nie! I Chrystus pozostaje jeden i Jego cerkiew – jest jedna!

Nie mamy więc żadnego prawa jednać się z cerkiewnymi *raskolnikami*, powinniśmy natomiast prosić Boga, aby napomniał tych, którzy odpadli od Cerkwi do wyznania grzechu i powrotu na łono Matki – Cerkwi.

Портал „Про Церкву"

Prowadzić za sobą naród

Z hieromnichem dr hab. Symeonem Tomaczyńskim rektorem wyższego seminarium duchownego w Kursku rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Do Kurska przyszedł Ojciec z Moskwy, ze Stretieńskiego Monasteru. Czy może Ojciec określić, skąd taki sukces wydawniczy książki archimandryty Stretieńskiego Monasteru, dziś już władyki, Tichona (Szewkunowa) „Nieświęci święci"?

Hieromnich Symeon: – O przyczyny sukcesu należy pytać autora. Trzeba jednak powiedzieć, że takie nakłady, jakie osiągnęła książka „Nieświęci święci", czyli ponad milion egzemplarzy, nie są typowe. Nie osiągają ich nawet świeckie wydawnictwa. Po tym wydaniu pojawiło się jeszcze kilka książek pisanych w podobnym duchu, też wyszły w dużych nakładach – kilkuset tysięcy egzemplarzy, ale „Nieświęci święci" były jednak lokomotywą, jakimś nadzwyczajnym zjawiskiem. A takie ciągną za sobą cały ogon epigonów. Imitowano nie tylko treść, ale nawet okładkę, sposób łamania książki, jakby jej kopie robiono. To już były komercyjne działania. Ale w ten sposób naruszono stereotyp, który dotychczas utwierdzał, że temat życia duchowego, religijności jest zupełnie nieinteresujący dla szerokiego odbiorcy. Ta książka pokazała coś przeciwnego. Że w człowieku drzemie pragnienie przeżywania czegoś duchowego, niezwyczajnego, szczególnie drzemie w ruskim człowieku. A nam duchownym to zjawisko uświadomiło ogrom pracy, jaki stoi przed pasterzami, przed Cerkwią. Pokazało, że ludzi pragnących dobrego przewodnika po


O. Symeon Tomaczyński

życiu duchowym jest ogromna liczba, a my nie możemy im dać duchowej strawy na takim poziomie i w takiej ilości, jakiej potrzebują.

– Pracował Ojciec w wydawnictwie Stretieńskiego Monasteru.

– Od roku już nie pracuję. Związałem się z kurskim seminarium. Wydawnictwo powstało w połowie lat 90. minionego wieku. Rozwój wydawnictwa to w zasadniczej mierze zasługa władyki Tichona. Dał mu impuls, wyznaczył kierunek pracy. Co jest ważne w wydawniczej sprawie? Nie tylko proponowanie dobrej książki, ale i zorganizowanie gęstego systemu ich sprzedaży, trafiając także do dużych sieci handlowych. Wiemy, że dziś wydawnicze sprawy są w najlepszym przypadku mało rentowne, a często przynoszą i straty. Dlatego bez dobrych kanałów rozpowszechniania niemożliwe jest utrzymanie się z wydawnictwa. W Stretieńskim Monasterze tworzono cały system kanałów rozpowszechniania i nie przez rok-dwa, a przez dziesięciolecia.

– Stretieński Monaster ma ponad 600-letnią historię.

– Ale nie jest historycznie tak ważny jak Doński, Nowodziewiczyj, czy tym bardziej Troice-Siergijewska Ławra, która jawi się symbolem Rosji. Mieliśmy też, jak niemal wszystkie monastery w Rosji, przerwę w swoim życiu w okresie komunistycznym.

– Pozostając w cieniu Łubianki?

– Będąc w oku tego cyklonu. Łubianka to cała dzielnica państwowego wydziału bezpieczeństwa. Wydział wchłonął cały monaster. Instytucja ta rozpełzła się nawet po monasterskich piwnicach. Dlatego w tym monasterze jest budowana cerkiew nowych męczenników i wyznawców. Jest to miejsce, w którym ludzie rzeczywiście niezwykle wycierpieli za swoją wiarę.

– Wyszedł Ojciec z monasteru i poszedł do seminarium.

– Nie całkowicie. Kurskie seminarium duchowne niezwykle przypomina monaster. Szkoła znajduje się na terenie zamkniętym. Wokół las. Własna cerkiew. Na tym terenie żyją również mnisi wykładowcy, wśród nich prorektor do spraw wychowawczych, *duchownik* studentów, też wykładowca. Jest tu cicho i *ujediniono*. I choć znajdujemy się w granicach miasta, jesteśmy oddaleni od centrów życia i rozrywki. To idealne miejsce dla seminarium. Wielu twierdzi, że najbardziej udane w całej rosyjskiej Cerkwi. Spadł śnieg i wszystko jest jak w bajce – wiewiórki biegają, ptaki latają. Dla seminarzystów to przepiękne miejsce. Mogą skupić się i na pracy, i na modlitwie.

– Czy mógłby Ojciec porównać lata 90. minionego wieku z obecnymi w rosyjskiej Cerkwi?

– W tamtych latach wybuchła jakaś ogromna euforia. Ludzie wiązali z Cerkwią duże oczekiwania. Wielu chciało służyć jako duchowni. Otwierano nowe cerkwie. Teraz nastąpiło wyhamowanie tego procesu, co jest także związane z niżem demograficznym – w latach 90. rodziło się bardzo mało dzieci. Ale w tym zjawisku widzę i pozytywne strony. Kiedyś duchowni przechodzili szybki kurs teologii, cerkiewnego ustawu. Z tymi ludźmi bywają dziś problemy. Dlatego jestem zwolennikiem gruntownego przygotowania przyszłych duchownych do misji. U nas w kurskim seminarium są wyższe wymagania niż w przeciętnym uniwersytecie. Mamy dużo zajęć. Są obowiązkowe. Panuje surowa dyscyplina. Bywa, że niektórzy nie wytrzymują i przychodzi się nam z nimi rozstać. Ale nie chcemy kształcić ludzi przypadkowych. Wybór każdego z seminarzystów musi być drogo okupiony, żeby do końca zrozumiał, na co się decyduje. Żeby potrafił służyć i w dużym mieście, i w siole, w którym o wszystkich wygodach powinien zapomnieć, gdzie i przeżyć trudno. Żeby był gotów na wszystko, sprostał wszystkim oczekiwaniom. Musi być przy tym dobrze wykształcony, uważny i kulturalny.

– To ideał.

– Tak. Życie wnosi korekty. Bywa, że dochodzi do tragedii. Wydaje się, że ktoś jest świetnie przygotowany do służby pasterskiej, tymczasem dochodzi u niego do załamania się i psychicznego, i duchowego i porzucenia ścieżki duchownego. Ale bywa i odwrotnie. Zapowiada się słaby duchowny, ale środowisko tak pomaga mu wzrastać, że staje się wspaniałym pasterzem. Z tego wynika, że nie wszystko da się racjonalnie rozłożyć na półeczkach: gotów, nie gotów. Nie możemy wszystkiego przewidzieć. Ale możemy stworzyć twórczą atmosferę do wychowywania dobrych duchownych.

– Zapraszacie do waszego seminarium wykładowców z zewnątrz?

– Zapraszamy znakomitych ludzi. Niedawno był u nas archimandryta Gabriel Bunge.

– Sławny *zatwornik* ze Szwajcarii, który przyjął prawosławie, autor wielu znakomitych książek o duchowości?

– Tak. Spotykał się z naszymi studentami. Prowadził wykłady. Gdy opuścił swój *zatwor*, nigdzie się nie zatrzymywał, ani w Moskwie, ani w Petersburgu, tylko zmierzał prosto do nas. Znam ojca Gabriela od kilku lat. Byłem u niego w skicie. Jest położony wysoko w Alpach. Nie każdy może tam trafić. Autem się tam nie dojedzie. W takim miejscu przeżywa się doświadczenie żywego kontaktu z Bogiem. Dla mnie *podwig* ojca Gabriela jest rzeczywistym cudem. O życiu, jakie prowadzi, czytałem tylko w Paterykach. To pustynnik i jednocześnie współczesny, realny człowiek. Zna i rozumie zjawiska naszego czasu, w tym polityczne, ekonomiczne, historyczne, zna fakty z drugiej wojny. Naszych seminarzystów najbardziej jednak interesowały problemy duchowe.

– Przychodzą ludzie po rady do pustelni o. Gabriela?

– Przychodzą głównie rzymscy ka-

tolicy, wszak oni na tamtych terenach dominują. Wielu z nich chce przyjąć prawosławie. A to może oznaczać dla nich mnóstwo komplikacji, zwłaszcza jeśli ktoś jest rzymskokatolickim księdzem. Ksiądz przyjmujący prawosławie traci wszystko – swoją parafię, środki utrzymania, ściąga na siebie straszną krytykę, a bywa i prześladowania. Mimo wszystko są tacy, którzy ten krok wybierają.

– Rozumiem, że staracie się przekazać swoim studentom nie tylko wiedzę książkową.

– Bardzo cenne są praktyczne rady. Dlatego zapraszamy ludzi z autorytetem, którzy tymi radami się dzielą.

– Współczesny duchowny potrzebuje szerokiego kulturalnego widnokręgu?

– Jest on niezbędnym warunkiem jego kazań. To warunek zaufania wobec niego wykształconych parafian. Współczesne prawosławie w Rosji to wyraźnie miejska religia, w odróżnieniu od sytuacji, jaka panowała w XIX wieku. A w mieście ton nadają właśnie ludzie wykształceni, inteligencja. Do tych ludzi trzeba dotrzeć z intelektualnym i kulturalnym bagażem chrześcijaństwa. Dla nas wszystkich jest bardzo ważne, by wpisać siebie w kontekst światowej historii, poczuć się następcami najlepszych dokonań ludzkości. Z naszej strony, jako duchownych, byłoby przestępstwem odwracanie się od wielkiego chrześcijańskiego dziedzictwa, jakim włada Europa, nawet jeśli sama Europa nie jest gotowa uznać go za podstawową wartość. Przez wieki chrześcijaństwo przejawiało się nie tylko w czysto kościelnych utworach, ale i w większości artystycznych dzieł człowieka. Dlatego prawosławny duchowny powinien znać utwory Dantego, Szekspira, Goethego, Dickensa, nie wspominając o dziełach Puszkina, Dostojewskiego, Gogola, Lermontowa, Leontiewa. Literatura piękna daje materiał do poznawania życia i ludzi.

– W swoim zbiorze esejów „Miękka siła kultury" pisze Ojciec o roli książki w chrześcijaństwie.

– Księga odegrała najważniejszą rolę w rozprzestrzenianiu chrześcijańskiej Dobrej Nowiny. Przez wiele wieków służyła jako podstawowy sposób ochrony i przekazywania kulturowego dziedzictwa. Samo chrześcijaństwo i cerkiewne życie dla większości słowiańskich narodów zaczęło się od misji świętych Braci Cyryla i Metodego i pojawienia się ksiąg. Dla nas księga to chrzcielna kąpiel.

– Dziś książka przegrywa w konkurencji z Internetem i audio-wizualną produkcją. Może druk zostawić i przejść na formy elektroniczne?

– Ale doświadczenie pokazuje, że rola tradycyjnej książki nie tylko nie zmniejsza się, ale nawet wzrasta.

– Jaka jest więc w niej siła?

– Ona wymaga koncentracji i uwagi. A to otwiera człowieka na przyjmowanie wartości, które przekazują chrześcijanie. Książka pomaga „zatrzymać świat", to jest wyrwać się z ruchu obrotowego, pośpiechu i powierzchownego przyjmowania nawet poważnych treści, z uwagą posłuchać pisarza, pomyśleć. A to jest bezcenne doświadczenie nie do zastąpienia. Bez książki niemożliwa jest nasza rozmowa z abbą Doroteuszem, błogosławionym Augustynem, Dantem, Fiodorem Dostojewskim. Film nigdy nie zastąpi tradycyjnej książki. Książka zostanie „kodem kultury", głównym drogowskazem w społeczeństwie tracącym moralne orientacje.

– A Internet?

– Nie zastąpi książki. Otworzył nowy front duchowej *brani* rodzaju ludzkiego. Wprowadził nowe, aktywne sposoby kuszenia człowieka, nowe sposoby *sobłazna*, manipulowania ludźmi. Początkowo wydawało się, że światowa sieć, owa pajęczyna, otwiera niebywałe możliwości twórczego rozwoju człowieka. Tymczasem komputer usidlił człowieka. Dyktuje mu swoją wolę, proponując nieskończone rozrywki. Internet nie tylko dopuszcza rozrywkę, on ją prowokuje. Sieć nieustannie nas przyzywa, jak karnawałowy wodzirej. Stworzyliśmy pokolenie uzależnione od „maszyn rozrywki". Te maszyny nie pomagają, tylko utrudniają *podwig*, skoncentrowanie na pracy. Żyjemy w epoce, gdy o naszą uwagę walczą ogromne siły. Internet stał się jednym z głównych pól bitwy.

– Ale trzeba korzystać z Internetu, on bardzo ułatwia życie.

– Zgadzam się. Tyle że od dziecka trzeba się uczyć, jak z niego korzystać – tak jak uczymy się obchodzić z ogniem czy elektrycznością. To niezbędne do życia, ale może zabić. Od przedszkola po uniwersytet musimy uczyć, że komputer jest także techniką niebezpieczną. I że niezbędne jest tu ograniczenie, tak jak w jedzeniu, piciu czy rozrywkach.

– Na ile groźne, według Ojca, jest dla danej społeczności tracenie duchowej tożsamości?

– Prowadzi do tragedii. Widać to na przykładzie Ukrainy. To co tam się stało, to właśnie następstwo rozmywania kulturowej tożsamości. Ukraiński naród zaczął myśleć kategoriami narodowymi, miasteczkowymi, zapomniał o swojej przynależności do prawosławnej cywilizacji. Od czego zaczęto? Na początku przestano w ukraińskich szkołach uczyć rosyjskiej literatury. Nawet o Gogolu, urodzonym na Ukrainie, wspominano krótko i w dziale literatury zagranicznej. Tymczasem rosyjska literatura pozostawiła nam głęboko twórczą, artystyczną interpretację Bożych przykazań.

– Wróćmy na chwilę do Kurska. My w Polsce Kursk kojarzymy głównie z Kurską *Korenną* Ikoną.

– Słusznie. To największa świętość ruskiego *zarubieża*. Znajduje się w Nowym Jorku. Ale raz w roku jest przywożona do Kurska, gdzie się objawiła w XIII wieku. Wtedy świętuje całe miasto, cała *obłast'*. Wszyscy mają dzień wolny od pracy. W *krestnym chodzie* idą dziesiątki tysięcy ludzi, nawet sto tysięcy. Ludzie klęczą wzdłuż drogi. Widzisz, jaka jest w ludziach duchowa siła! I myślisz, czy my, duchowni, dajemy tym ludziom możliwość zaspokojenia ich duchowego pragnienia? Przyszli, by dotknąć świętości, a dlaczego w niedziele w takiej liczbie nie przychodzą? I wiesz, że potrzebni są duchowni, którzy będą w stanie prowadzić za sobą naród. W każdą niedzielę, święto, na co dzień.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Ignorowanie rozmyślne

Książkę „Dzieje Rosjan. Od wikingów do Rosji Putina", wydaną jako praca zbiorowa dzięki staraniom zespołu „Polityki", polecałabym tylko tym, którzy mają za sobą kontakt, poprzez książkę, film, bezpośrednie spotkanie, z tym wielkim krajem, jego duchowością i kulturą. Wtedy krytycznie podejdą do tego, co czytają i dostrzegą, że opinie i oceny, wystawiane w książce, są nietrafne, stronnicze. Jej lektura, zwłaszcza ludzi młodych, może wprowadzać w błąd. Na ogół nie znając języka rosyjskiego, mają ograniczony dostęp do tego, co dzieje się po wschodniej stronie granicy. Mało czytają. Przyswajając treść „Dziejów Rosjan", mogą uwierzyć polskim autorytetom.



Dziewiętnastowieczny rosyjski pisarz **Aleksander Hercen**, rewolucjonista i przyjaciel Polaków, powiedział, że w odniesieniu do Rosji Polacy są ignorantami rozmyślnymi. Tę uwagę Hercena przypomniał w połowie stycznia na łamach „Przeglądu" profesor **Bogusław Łagowski**. Nie bez przyczyny. Polacy bowiem wciąż tkwią w okowach dziewiętnastowiecznego postrzegania Rosji.

Adam Szostkiewicz, publicysta Polityki, znawca Kościołów, napisał do książki tekst o rosyjskiej Cerkwi. Podobnie jak wielu innych autorów przykłada wszystkie zjawiska dziejące się na rosyjskim gruncie do polskich lub zachodnioeuropejskich schematów myślenia. Jeśli coś do schematu nie pasuje, jest krytykowane z nutą pogardy. Szostkiewicz pisze o dość powszechnym na Zachodzie wyobrażeniu, że prawosławie żyje jakby poza czasem, odrywa się od realnego świata, jego dramatów i problemów, że jest to muzeum, zmumifikowane ciało. Po pierwsze taka teza niczego nie wnosi do poznania specyfiki Cerkwi. Po drugie jest kłamliwa.

Gdyby nie Cerkiew, nie istniałaby ani Ruś, ani Rosja. Jestem o tym głęboko przekonana. Jak więc można mówić o oderwaniu się od realnego świata? Podczas niewoli tatarsko-mongolskiej jedyną instytucją, jednoczącą ruski naród i przede wszystkich ruskich książąt, władających rozdrobnionymi, często wobec siebie wrogimi, księstwami, była Cerkiew. Śmiem twierdzić, że bez najważniejszej figury tamtych czasów, św. Sergiusza Radoneskiego, mnicha i *podwiżnika*, bez Cerkwi, ruscy książęta nie pojednaliby się i nie stanęliby razem w 1380 roku w bitwie z Ordą na Kulikowym Polu. Nie przeszłaby ta bitwa do historii i legendy narodu. W Cerkwi nie mielibyśmy tak zwanej *Dmitriewskiej Subboty*, podczas której do dziś wspomina się *woinow na pole brani żizniu swoju położiwszych*. To od tych *pogibszych* na Kulikowym Polu zaczęło się wspominanie.

Bez Cerkwi, bez patriarchy Jermogiena, bez Kazańskiej Ikony Bogarodzicy, bez wielomiesięcznej szaleńczo bohaterskiej obrony Ławry Troicko-Siergijewskiej przed dziesięciokrotnie większymi siłami polsko-litewskich interwentów nie byłoby zwycięstwa rosyjskiego narodu w 1612 roku, kiedy Polacy weszli już na moskiewski Kreml. To Jermogien, zamknięty przez Polaków w więzieniu i zagłodzony, słał stamtąd do narodu posłania, błagając, by ten się zjednoczył i uwierzył w swoje siły. Usłuchali go Minin i kniaź Pożarski. Zorganizowali powstanie. Wypędzili z Moskwy polsko-litewskich interwentów.

Gdyby nie świadomość roli Cerkwi w wojnie z Napoleonem w 1812 roku, naród nie wystawiłby wspaniałego pomnika ku czci zwycięstwa nad Wielką Armią w postaci cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

Nawet druga wojna światowa, toczona przez Armię Czerwoną, dostarcza mnóstwo świadectw, że Cerkiew i modlitwa odegrały w tej wojnie ogromną rolę, tyle że przez lata skrywaną.

Pisanie więc o Cerkwi jako o muzeum jest albo ignorancją rozmyślną, albo tak dalece posuniętą nieznajomością rzeczy, że nawet intuicja nie podpowie właściwych tropów. Tyle Szostkiewicz w kontekście historycznym. A we współczesnym? Tu pisze o odbudowie prawosławia. I stwierdza: „Polega ona w zasadzie na reaktywowaniu najbardziej konserwatywnej i nacjonalistycznej wersji prawosławia rosyjskiego". I sumuje: „Nie udało się przeszczepić reguł demokracji liberalnej i państwa prawa ani dołączyć do projektu integracji europejskiej, to proponuje się sny o potędze i Unii

Euroazjatyckiej. Nie udało się z Marksem, Leninem, Stalinem, to próbują z prawosławnym Bogiem jedynej prawdziwej i świętej wiary”.

Postawienie „jedynej prawdziwej i świętej wiary” w jednym szeregu z Marksem, Leninem i Stalinem to już zabieg wynikający z czegoś więcej, niż rozmyślnego ignorowania. To albo próba zohydzenia Cerkwi, albo zupełne niezrozumienie porządku rzeczy. I znów pojawia się tu lustro Zachodu, w którym publicysta „Polityki” każe się przyglądać Wschodowi, nie rozumiejąc, że Wschód nie ma na to ochoty. On ma swoją drogę rozwoju. I najchętniej wybrałby tradycję monarchistyczną, jednowładczą. Tam ona najlepiej sprawdzała się w ciągu wieków. Chroniła przed rewolucjami, rokoszami i czyniła Rosję silną. Może dlatego prezydent Putin ma tak zadziwiająco wysokie poparcie społeczne, że przypomina monarchę. Na Wschodzie tylko niewielkie kręgi, którym pozwala się wyrażać własne myśli, śnią o liberalnej demokracji typu zachodniego. Zdecydowana większość pamięta próbę takiego liberalizmu w latach 90. XX wieku, kiedy państwo stanęło na granicy upadku. Popadło w kompletny chaos. Słoń na glinianych nogach – powszechnie słyszało się w Polsce taką opinię o Rosji.

Lustro zachodniej cywilizacji przykłada i **Piotr Głuszkowski** w tekście „Triada carów”. Skupia się głównie na Piotrze I, który „stworzył szansę Rosji, by ta dołączyła do europejskiej rodziny”. Tu przywołuje myśl Tadeusza Bułharyna, rosyjskiego pisarza polskiego pochodzenia. A ten twierdził, że w końcu siedemnastego wieku cesarstwo chyliło się ku upadkowi. Jego mieszkańcy byli Azjatami i tylko dzięki geniuszowi Piotra Wielkiego i kolejnych carów, którzy otworzyli się na zdobycze zachodniej cywilizacji, Rosja stała się prawdziwie europejskim imperium. Bułharyn dodaje, że Rosja powinna z wdzięczności wobec cara zwać się Piotrową, a jej mieszkańcy Piotrowcami.

Po pierwsze Rosja przed Piotrem I, zwłaszcza przy pierwszych Romanowych – Michale i Aleksym, czyli



w siedemnastym wieku, niebywale prężnie się rozwijała. Była na tyle silna, by kolonizować całą Syberię, zaś od zachodniej strony wypierać Rzeczypospolitą ze Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny i nie na jakieś kilka czy kilkanaście lat, tylko na wieki. Nie mogła więc być chylącym się ku upadku cesarstwem, które Piotr uratował dzięki swemu zapatrzeniu na Zachód. Po drugie, żeby uczciwie spojrzeć na dokonania Piotra I, trzeba przywołać i te zjawiska, które pojawiły się przy jego rządach, a Rosji zaszkodziły, nawet na wieki. To Piotr ubezwłasnowolnił Cerkiew. Zlikwidował patriarchat. Wprowadził synod. Na jego czele postawił oberprokuratora. Ten był zwykłym urzędnikiem. I nawet nie musiał być prawosławny. Przy nim powszechnie zamykano monastery, mnichów traktowano jak niepotrzebnych darmozjadów, a procesy kanonizacyjne niemal ustały. Rosja otworzyła wrota na Zachód, również na jego filozofię. A ta, między innymi w wydaniu **Woltera**, przygotowywała na Zachodzie, jak się niebawem okazało, rewolucję francuską. Wtedy budowano podstawy deizmu, czyli religii opartej na rozumie, a nie Bożym objawieniu, i podstawy liberalizmu, który na całą tradycję pozwalał spojrzeć jak na coś względnego, a nie fundamentalnego. I ta myśl była wpuszczana do Rosji wrotami otwartymi przez Piotra I.

Powszechna w osiemnastym wieku moda na francuszczyznę, w dużej mierze narzucana przez imperatorów Rosji – do Petersburga zapraszano dworzan i uczono ich francuskiego języka, tańców, sposobu ubierania się, myśli – powodowała wielką schizmę kulturową, na co słusznie zwraca uwagę **Radosław Lolo** w innym tekście, zamieszczonym w tej samej książce. To powodowało, że naród rozdwoił się na dworzan, którzy pogardzali chłopami i starali się być we wszystkim od nich odmienni. Z drugiej strony chłopi jakże często nienawidzili dworzan. To wszystko jakby szykowało przez lat dwieście grunt do rewolucji lutowej i październikowej.

Poważne wydanie wymaga wielostronnego spojrzenia na zjawiska i postacie. Tego często na kartach „Dziejów Rosjan” brakuje.

Spojrzenie na rosyjską literaturę, dokonane przez **Zbigniewa Dmitrocę**, jest też dziwne. Autor zaczyna od

Bratanica ostatniego cesarza Bizanjcum, Zoe Paleolog, z mężem Iwanem III i dziećmi podczas uroczystości Niedzieli Palmowej, tkanina z XV wieku

„Słowa o wyprawie Igora", należącego do najstarszych zabytków staroruskiej literatury. Staroruskiej, czyli w takim samym stopniu należącej do współczesnych Ukraińców, Białorusinów i Rosjan. Autor jednak pisze: „…utwór ten został poniekąd zaanektowany przez Rosję". Dowiaduję się o tym po raz pierwszy. Stwierdzenie „Wielu specjalistów uważa, że „Słowo" to osiemnastowieczny falsyfikat" także wywołuje w czytelnikach zwątpienie. O tych „specjalistach" też słyszę po raz pierwszy. A autor dodaje, że utwór do dziś spełnia funkcję propagandową, z której nawet Putin korzysta.

Autor, sądzę że z nieskrywaną przyjemnością „dołożył", omawiając literaturę, Cerkwi. Odnalazł jedenaście „Wierszy pokutnych" z przełomu XV i XVI wieku, których tytuł stanowi zaprzeczenie ich treści i na ich bazie omówił „całą" literaturę cerkiewną. Wiersze, jak pisze autor tekstu, tworzył margines ówczesnego społeczeństwa – aktorzy, kuglarze, żebracy, rozbójnicy. I w tej ludzkiej zbieraninie znajdowali się niewątpliwie mnisi – podkreśla – którzy z bliżej nieznanych powodów opuścili klasztory. Jeden z takich wychodźców ze stanu mniszego opowiada, jak zakonna hierarchia oddaje się obżarstwu i opilstwu, jest chciwa i skąpa, obłudna i wyniosła, jak mnisi znieważają pątników. Autor dodaje, że nie jedyny to utwór, piętnujący wady duchowieństwa prawosławnego. I dorzuca jeszcze dwa przykłady z XVII i XVIII wieku.

Literatura staroruska, wtedy związana z Cerkwią, od momentu chrztu w 988 roku, pisana w języku rodzimym, czyli ruskim bądź cerkiewnosłowiańskim, była bogata i odegrała ogromną rolę w kształtowaniu nie tylko ducha społeczeństwa, ale i poczucia przynależności do jednej *oikumene*. To ona sięgnęła po, wtedy najdoskonalsze, bizantyńskie wzory historiografii, hagiografii, hymnologii, potem i polemiki i twórczo je rozwijała na gruncie ruskim. Mnisi w tym procesie odgrywali zasadniczą rolę, tak samo jak i we wszelkich innych sferach kultury – ikonografii, śpiewie. Modlili się, ale i uczyli dzieci dworzan i nawet carów, pisali latopisy, kopiowali księgi, przekładali je z greki na język rodzimy. Przez całe wieki monastery pełniły rolę centrów duchowości, kultury i myśli. Polska tego procesu w sferze kościelnej literatury nie przeżyła, ponieważ to łacina, a nie polski, była językiem Kościoła do połowy XX wieku, czyli Soboru Watykańskiego II. Zbigniew Dmitroca, miast docenić ten niebywały dorobek i pokazać go, wygrzebał jakieś kilkanaście utworów sprzed sześciu stuleci, stworzonych przez na przykład włóczęgów i poprzez nie spojrzał na mnichów i Cerkiew. Tylko dlatego, że pasowały do tezy autora i wydawcy?

I tu się pojawia lustro Zachodu. Autor pisze: „To właśnie w tej epoce (romantyzm) poezja rosyjska dogoniła poezję zachodnioeuropejską, a stało się to za sprawą Puszkina i Michała Lermontowa".

Pisać teraz każdy może. Ale są jeszcze redaktorzy. To oni decydują o tym, czy tekst nadaje się do druku. Ten o literaturze, z powodu zwyczajnej jego ułomności, na pewno się nie nadaje.

Obawiam się, że owo zapatrzenie na Zachód, nieustanne przymierzanie się do niego, strojenie się przed nim, chęć przypodobania się mu, jest rodzajem jakiejś zaściankowości. Każdy może to robić sam. Tylko dlaczego inną kulturę, tu rosyjską, polscy autorzy wciąż próbują ustawiać przed lustrem Zachodu? I wydawać wyroki – jeśli do niego pasuje, uznawać za wysoką i wielką. Jeśli nie pasuje – wyrzucać nawet z ram cywilizacji.

W książce mamy też analizę problemu, dlaczego nie udało się zmodernizować Rosji – co rzecz jasna wynika z założonej z góry tezy, że Rosja to świat barbarzyński. I są odpowiedzi:

– Bo taki charakter narodowy. Naród rosyjski ma takie właściwości, które stanowią skuteczną barierę dla recepcji takich wartości jak konstytucjonalizm i demokracja na wzór zachodni – czytam. Rosyjska mentalność jest zaprogramowana przeciw cywilizacji, opartej na wolności jednostki i prawie.

– Bo to osobny euroazjatycki organizm, cywilizacyjna alternatywa dla Europy.

– Bo Rosję można pojąć poprzez teorię młodszości cywilizacyjnej. Tu są przytoczone słowa polskiego historyka **Jana Karola Korwina-Kochanowskiego**, że naród rosyjski jest jeszcze barbarzyński.

– Albo pojmuje się Rosję poprzez teorię sojuszu carskiego samodzierżawia i jakobińskiego nihilizmu, czyli rodzimego despotyzmu i importowanej ideologii rewolucyjnej. Tu jeszcze zacytowano słowa polskiego ekonomisty **Adama Krzyżanowskiego**: „Bolszewicy postanowili przyswoić sobie kulturę techniczną krajów cywilizowanych, ażeby cywilizację zniszczyć. (…) uważali za swe zadanie uczynić naród rosyjski narodem „kulturalnym", odrobić jego wiekowe zacofanie techniczno-ekonomiczne w stosunku do Zachodu".

– Jeszcze przyłożono do pojmowania Rosji teorię bizantynizmu, czyli negatywnego dziedzictwa – jak określono – co ma nieść taką szkołę rządzenia, która kieruje się spazmatycznymi zrywami, a nie programowaniem uporządkowanego postępu.

W innym tekście (to wywiad z **Pawłem Kowalem**, politologiem i historykiem) pojawia się ton starszego wobec Rosji i pouczającego brata. „Że tak naprawdę to Rosjanom trzeba tylko pokazać, że można żyć inaczej, ogrzać te zimne granity, wzbudzić. I że my ich traktujemy inaczej niż władzę, że oddzielamy ich od ich złego państwa".

W książce zastosowano rodzaj filtra. Jeżeli jakieś dobre, w pojęciu autora, zjawisko zrodziła ruska ziemia, to należy przypisać je Zachodowi. **Adam Krzemiński**, publicysta „Polityki", pisze o przypadku Nowogrodu Wielkiego. „O ile Kijów był odbiciem Bizancjum, Moskwa – tatarskiego despotyzmu, o tyle Nowogród – Zachodu". I wylicza, że miasto przypominało wielki dom towarowy z kantorami, spichlerzami i ratuszem, z wielkim portem rzecznym i przedsiębiorczymi mieszczanami – co należy odbierać: Oto miasto zachodnie! I autor faktycznie, ku memu zaskoczeniu, brnie w tę uliczkę! Nowogród Wielki, ruskie z krwi i kości miasto i republikę, przypisuje Zachodowi. Karkołomne! Pisze,

że tylko formalnie rządził w nim ruski książę, a miasto potrafiło bronić przed nim swojej niezależności. I pisze, że w tej bogatej i potężnej republice żyli katolicy obok prawosławnych. I że stały w nim 63 kościoły. Potem jeszcze uzna Krzemiński – za Marksem – przyłączenie do Moskwy Nowogrodu Wielkiego przez Iwana III w końcu XV wieku za klucz do miażdżenia Polski. Zaiste karkołomna teza.

W Nowogrodzie Wielkim już w połowie XI wieku wzniesiono wspaniałą cerkiew Hagia Sophię, budowaną na zlecenie ruskiego kijowskiego księcia Jarosława Mądrego. Wznosił ją jego syn Włodzimierz, osadzony na nowogródzkim tronie w 1036 roku. Jarosław Mądry budował nie tylko cerkwie. Zakładał i szkoły. W nowogrodzkiej, przez niego założonej, kształciło się około trzystu chłopców. Pisano w niej po rusku, cyrylicą. Szkoła miała ogromny wpływ na edukację w całym księstwie, a wykształcenie w Nowogrodzie czyniła powszechnym. Gdyby Adam Krzemiński choć raz stanął w Nowogrodzie Wielkim, usłyszałby, jak dumni są do dziś nowogrodczanie ze swojej powszechnej edukacji, z setek rylców, którymi pisano w XI wieku, odkrytych przez archeologów, z zapisów cyrylicą na brzozowej korze też zachowanych i z całej swojej ruskiej kultury, a nie tylko ruskiego księcia. Jak dumni są z cerkwi, które całymi gromadami obsiadły każdy plac, zaczynały i kończyły ulice. I nie zobaczyłby tam ani jednego kościoła. Bo trzeba pamiętać, że w języku polskim świątynię rzymskokatolicką określa się jako kościół, prawosławną – cerkiew. Jeśli ktoś mówi o kościele prawosławnym, ma na myśli strukturę, instytucję. Pisanie więc o 63 kościołach sugeruje świątynie rzymskokatolickie.

Podwaliny Nowogrodu Wielkiego są niewątpliwie ruskie. Rzymscy katolicy, w postaci finlandzkiej gałęzi zakonu krzyżackiego, rozsiedli się nad Bałtykiem, dziś to ziemie Łotwy i Estonii, sąsiadując z nowogrodzką republiką, dopiero w 1202 roku, kiedy Nowogród Wielki był już okrzepły. Pomógł w tym zakonowi papież. Zakon miał misję – szerzenie katolicyzmu wśród księstw ruskich i ich podbój. Nowogród Wielki widział w zakonie swego śmiertelnego wroga. I już w 1242 roku rozprawił się z nim w tak zwanej lodowej bitwie, czyli na zamarzniętym jeziorze. Książę, ruski oczywiście, Aleksander Newski dowodził zwycięskimi wojskami. I na zawsze ukrócił niebezpieczeństwo katolickiego prozelityzmu, grożącego ruskiemu księstwu od zachodu. Gdyby Nowogród był miastem zachodnim, jak chce tego Krzemiński – zlałby się z kawalerami mieczowymi w jedno, zamiast walczyć z nimi na śmierć i życie, a potem Aleksandra Newskiego kanonizować i wstawić go jednocześnie do panteonu najważniejszych bohaterów drugiego tysiąclecia ruskiej historii.

Nie da się oczywiście w ramach jednego tekstu polemizować z wieloma innymi tezami i myślami o Rosji zawartymi w „Dziejach Rosjan". Smutne jest to, że w środowisku „Polityki", tak opiniotwórczego tygodnika, zrodziła się książka, która puszcza zatrute strzały w stronę wschodniego sąsiada. Na szczęście nie wszyscy autorzy nimi się posługują. Wyróżnia się zwłaszcza **Hieronim Grala**, historyk i dyplomata, opisujący spokojnie, obiektywnie i w sposób wyważony historię Rusi i wczesno nowożytnej Rosji. Tego typu teksty porządkują wiedzę o tym ogromnym kraju. Zaletą książki jest bogata ikonografia, kalendarium, mapy, estetyczny i przejrzysty układ treści.

Anna Radziukiewicz



Bitwa na Kulikowym Polu, ilustracja z XV-wiecznej kroniki

Strzeżcie tylko swoich dusz

„Pożyczą wam wiele pieniędzy i zażądają z powrotem, ale nie będą w stanie ich wziąć", przepowiadał Grekom w XVIII wieku św. Kosma Etolijski. Spośród dwustu proroctw, jakie pozostawił, nie tylko to spełnia się na naszych oczach. Patriarchat konstantynopolitański kanonizował go w 1961 roku, ale czczony był na całych Bałkanach już za życia, składano o nim pieśni, zapisywano pouczenia, od jego imienia przyjmowano nazwisko – Kosmas.

Cerkiew przyznała mu tytuł Równy Apostołom, tak jak świętym Marii Magdalenie, Cyrylowi i Metodemu czy Włodzimierzowi, nazywała Kosmą Nowym, Atoskim, Albańskim, w końcu Etolijskim, od nazwy górzystej greckiej krainy, w której przyszedł na świat.

Był rok 1714. Od blisko trzystu lat Bałkany pozostawały pod panowaniem Osmanów. Coraz dotkliwszy stawał się kryzys szkolnictwa, postępowała islamizacja. Grecja nie była wyjątkiem. Kryzys szkolnictwa rozpoczął się wraz z upadkiem bizantyńskiego imperium. Wielu uczonych przeniosło się wówczas na Zachód.

Ale emigrowali nie tylko naukowcy czy nauczyciele, także bogaci ludzie, którzy tradycyjnie finansowo wspomagali oświatę. Biblioteki zostały spalone albo rozgrabione, brakowało podręczników. Podupadały miasta.

Prawosławni zostają stopniowo wypierani w góry. I stopniowo zamykają się w swoich małych społecznościach. Już dawno zapomnieli, że ponad tysiąc lat żyli w potężnym bizantyńskim imperium, nie znają swojej historii.

Powoli zapominają też o tym, że są prawosławni. „Dziczeją", piszą o nich europejscy podróżnicy.

Wielu mieszkańców Bałkanów przyjmuje islam, bo to ułatwia doczesne życie. W końcu XVIII wieku w Europie takich muzułmanów, którzy urodzili się z rodziców konwertytów, jest już ponad milion. Zdarza się, że konwersje przybierają charakter masowy – w 1759 roku, na Paschę, islam przyjmuje ludność całego regionu w Macedonii z metropolitą na czele…



Niełatwe, żeby nie powiedzieć dramatyczne, czasy.

I w tych niełatwych czasach, w 1714 roku, w Mega Dendro, małej, zagubionej w górskich masywach wiosce, w rodzinie prostego tkacza Dimitra, pochodzącego z leżącego na granicy Grecji i Albanii, Epiru, urodził się syn – Konstas. Nie był jedynym dzieckiem, miał starszego brata Chrisanfa. Obydwu rodzice od najmłodszych lat przyuczają do zawodu tkacza. Ale obu ciągnie do książek. I obaj rozsławią swoją wieś, w której do dziś zachowały się fundamenty ich rodzinnego domu. Chrisanf zostanie dyrektorem konstantynopolitańskiej akademii, wiodącej szkoły wyższej, Konstans, nazwany podczas *postrigu* Kosmą – świętym, Równym Apostołom, bez najmniejszej przesady Oświecicielem.

„Ja, chrześcijanie, na naukę poświęciłem czterdzieści-pięćdziesiąt lat. Zbadałem głębię mądrości" – przyzna w dojrzałym wieku.

Zaczął od małej szkoły w Lobotina – od zajęć z religii, arytmetyki i gramatyki. Uczył się tak dobrze, że zaproponowano mu posadę nauczyciela. Od razu stał się też kaznodzieją – po nabożeństwie w cerkwi rozpoczynał rozmowy z chrześcijanami – właśnie rozmowy, bo wolał żywy dialog od monologu. Także podczas pracy w szkole sięgał po nowatorskie metody – nigdy nie korzystał z tak powszechnych wówczas kar cielesnych.

I w dalszym ciągu się uczył – teraz już w słynnej szkole Elinomusio, która znajdowała się przy monasterze św. Paraskiewy.

Ale to wciąż nie był ten poziom, o którym marzył. Na szczęście dotarły do niego wieści, że na Atosie, przy monasterze Watopedi, powstaje Atoska Akademia, Afoniada. Jej historia co prawda była krótka – placówka została zamknięta jeszcze w XVIII wieku, ale wydała całą plejadę znakomitych uczniów. Zdolna młodzież nie tylko z Grecji, ale z całych Bałkanów mieszkała w internacie. Na wykłady jej dyrektora, Eugeniusza Wulgarisa, przyjeżdżali słuchacze nawet z Niemiec i Rosji. W Afoniadzie wykładane były tak zwane dyscypliny matematyczne i filozoficzne – arytmetyka, fizyka, kosmografia, logika, wprowadzenie do filozofii, metafizyka. Korzystano przy tym z osiągnięć współczesnej nauki na Zachodzie.

I właśnie grupa studentów Afoniady – Konstas miał wtedy około trzydziestu lat – postanawia „w imię Świętej Trójcy pomóc swemu narodowi". Pomóc – walcząc z analfabetyzmem, kształcąc. Powołują tajne stowarzyszenie, liczy trzydziestu członków. Pośród nich wyjdą przyszli biskupi, znani nauczyciele, kaznodzieje. Najbardziej znanym zostanie Kosma Etolijski.

Po zamknięciu Akademii Konstas pozostaje na Atosie, kieruje się do monasteru Filoteu. Wkrótce zostaje wyświęcony na mnicha z imieniem Kosma, potem hieromnicha.

„Siedemnaście lat opłakiwałem swoje grzechy na Atosie" – napisze po latach.

„Chrześcijanin, zarówno mężczyzna jak i kobieta, powinien zajmować się nie tylko swoim zbawieniem, ale martwić się też, żeby nie wpadli w grzech jego bracia" – pewnego dnia słyszy takie słowa Chrystusa. Od siebie dodaje: „Jak bardzo potrzebują Bożego słowa moi bracia chrześcijanie! Dlatego ludzie uczeni powinni chodzić nie do pańskich domów, nie do dworów wielmoży i nie dla bogactwa i ziemskiej sławy okazywać swoją erudycję, ale – żeby zdobyć nagrodę na niebiosach i nieprzemijającą chwałę – powinni przede wszystkim uczyć prosty naród, pogrążony w ciemnocie".

Otwiera Pismo Święte i napotyka słowa apostoła: „Niech każdy szuka nie tego co jest korzystne dla niego samego, ale tego co by przyniosło korzyść jego bratu".

To przekonuje go ostatecznie. Z błogosławieństwa ihumena, a także atoskich starców udaje się najpierw do Konstantynopola, gdzie spotyka się z bratem. Brat, który jest już dyrektorem konstantynopolitańskiej akademii, poznaje go z patriarchą Serafinem. Hierarcha mianuje Kosmę głównym kaznodzieją Kościoła Wschodniego. Mało tego, odprowadza kilkaset metrów, gdy ten wyrusza w swoją misję.

Kosma nie kieruje się ani na Peloponez, ani na Kretę – tam poziom wykształcenia był bowiem najwyższy. Przemierza pozostałą część Grecji i Małą Azję, Albanię, Macedonię, zahacza o Bułgarię. Pokonuje ogromne odległości, nic dziwnego, że cztery misyjne podróże trwają długo, od 1760 do 1779 roku, z krótką dwuletnią przerwą, którą w związku z wydarzeniami politycznymi spędza na Atosie.

Początkowo spotyka się z wrogością – jest wypędzany ze wsi, obrzucany kamieniami. Ale nie załamuje rąk, szuka sposobu dotarcia do ludzi.

Jego konsekwencja, ofiarność i dar słowa stopniowo zwracały uwagę słuchaczy. Kosma nigdy nie zatrzymywał się w domu znaczących osób, był wstrzemięźliwy w jedzeniu. „Mam tylko worek" – mawiał. Workiem nazywał *riasę*, oprócz niej nosił przenośną katedrę (?) – to cały jego majątek.

Głosił kazania wieczorem, żeby ludzie zdążyli wrócić z pól, a sam, w ciągu dnia, w palącym słońcu, podą-

żał do kolejnych miejscowości. „Nie jestem godzien, bracia, was uczyć i wam radzić” – powtarzał często, bo był dobrym psychologiem, nigdy się nie wywyższał, nigdy nie nazywał siebie nauczycielem.

I ludzie zaczynają do niego lgnąć, po upływie dwóch lat zaczynają mówić o nim całe Bałkany. I całe Bałkany stają się jego audytorium.

„Ach, jeśli, moi bracia, byłbym w stanie wzejść na niebo, żeby zawołać donośnym głosem i oznajmić całemu światu, że jeden Chrystus nasz jest Synem i Słowem Bożym, i Bogiem Prawdziwym i Źródłem całego Życia! O, jak bardzo pragnąłbym to uczynić! Ale ponieważ nie jestem w stanie zrobić wielkich rzeczy, robię małe, przechodzę z miejsca na miejsce i uczę mych braci w miarę swoich sił – nie jak nauczyciel, ale jak brat, bowiem jeden jest u nas Nauczyciel – nasz Chrystus”.

A kazania Kosmy Etolijskiego to pierwsze udane doświadczenia powszechnej działalności kaznodziejskiej w czasach osmańskiego imperium. Co więcej, to chyba najbardziej udana misyjna działalność w historii Cerkwi.

Jak przebiegała?

Sięgnijmy do weneckich archiwów. Weneckich, bo gdy Kosma pojawiał się na Wyspach Jońskich, które wtedy należały do Wenecji, w ślad za nim wysyłano szpiegów. Ich raporty zachowały się do dziś. I tak na Kafalonii, największej z jońskich wysp, Kosmie towarzyszyło sześć tysięcy ludzi, na jedno z kazań przyszło 15 tysięcy osób… Także muzułmanów. Z powodu dużej liczby słuchaczy nigdy nie nauczał w cerkwi, zawsze na polach. W miejscu kazania zawsze stawiał krzyż, który najczęściej pozostawał tam na zawsze. Według relacji weneckich szpiegów ludzie wysłuchiwali pouczeń w absolutnej ciszy. „Biegli za nim, całując ręce i nogi, czcząc go jak prawdziwego Zbawiciela, nawet przestępcy godzili się ze swoimi wrogami i od tej chwili żyli w pokoju” – donosili.

Zachowały się także bardzo interesujące inne wspomnienia świadka jego misji.

„Ewangeliczna prostota jego kazania i przekonywująca siła słów przynosiły



taką poprawę moralności, że rodziny, które pozostawały we wrogich stosunkach, jednały się między sobą… Bogate piękności odmawiały sobie kosztowności i oddawały je biednym i cerkwi. Zagrabione dobra były zwracane, obelgi wybaczane. Rozpustnicy odzyskiwali wiarę, niektórzy stawali się mnichami i szli za Kosmą. Wszyscy mieszkańcy stawali się jak jedna rodzina”.

Czego nauczał Kosma?

Szkoła otwiera cerkwie, szkoła otwiera monastery – nieraz podkreślał. Ważny był soteriologiczny aspekt wykształcenia – piśmienność jako droga do poznania Boga, początkowy etap.

Mówił też, że naszą cerkiew, naszą wiarę umocnili wykształceni, święci ojcowie Sprzeciwiał się przy tym kultowi rozumu, zrodzonemu przez europejskie Oświecenie.

Religia była dla Kosmy głównym, łączącym wszystko czynnikiem. Stawiał wiarę wyżej niż więzy krwi i starał się umacniać jedność wszystkich prawosławnych narodów.

Charakteryzowała go szczególna prostota. Jak pisał Nikodem Hagioryta, jego nauczanie „przypominało nauczanie rybaków”, było proste, ale jednocześnie zawierało głębokie teologiczne treści.

Kosma pozostawił po sobie szereg, zapisanych przez uczniów, pouczeń. Były one upowszechniane w olbrzymich nakładach. Najważniejszym słowem w jego pouczeniach była miłość, przy czym nie miniona, nie przyszła, a obecna – do Boga i ludzi. „Tu i teraz”.

Kosma Etolijski założył bardzo wiele szkół. Uznaje się, że od dziewięciuset do tysiąca dwustu. Tam gdzie zachowały się jeszcze szkolne budynki, po prostu kierował nauczyciela, a ten wznawiał pracę. Inne szkoły powstawały jako „spuścizna jego misyjnej działalności”.

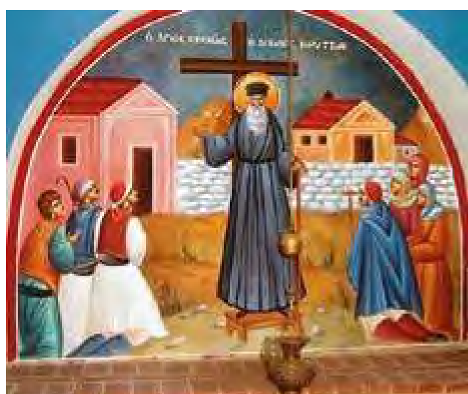
Czym charakteryzował się system oświaty Kosmy Etolijskiego? Powszechnością i bezpłatnością. Obejmował wszystkie dzieci, dziewczynki i chłopców, co w XVIII wieku było jeszcze nowością. Skąd pochodziły środki na utrzymanie szkół? Z dochodów z parafialnej ziemi, ze sprzedaży płodów rolnych, ofiar, datków, także specjalnych zbiórek.

Kosma zakładał głównie szkoły podstawowe, ale także co najmniej dwie szkoły średnie, które przygotowywały nauczycieli do szkół podstawowych. Jedna z takich szkół średnich funkcjonowała przy monasterze na terenie obecnej Albanii.

Kosma nie ograniczał się do duchowych pouczeń, często dawał także praktyczne rady. Uczył np. jak szczepić drzewa owocowe, sam posadził ich wiele. Niektórzy badacze twierdzą, że to właśnie on zapoczątkował zwyczaj sadzenia drzew morwowych w przydomowych ogródkach.

Jego działalność misyjna zahamowała masową islamizację. „Gdyby nie ten kaznodzieja, w tym regionie nie pozostałby ani jeden prawosławny chrześcijanin” – pisał jeden z biskupów.

Kosma walczył z islamizacją wielokierunkowo. Po pierwsze – poprzez oświatę, po drugie – poprzez zachowanie narodowych zwyczajów. Żeby prawosławni różnili się od Turków, zabraniał mężczyznom nosić fezy z długimi frędzlami, golić głowy, kobietom nakazywał nakładać chustki,



Św. Kosma przemawiający do zebranych

sam je rozdawał, nawet kilkadziesiąt tysięcy sztuk.

Kosma wspierał też język cerkiewny, którym na tym obszarze był grecki, wspierał jak mówił, język Ewangelii. Nie chciał, żeby w regionach graniczących z Albanią ludzie, zapominając o języku greckim, przyjmowali islam. I osiągał na tym polu znaczące sukcesy.

Kosma cały czas blisko współpracował z wieloma uczestnikami tzw. filokalijnego odrodzenia (odrodzenia tradycji Świętych Ojców) – Nikodemem Hagiorytą, Makarym z Koryntu, Eugeniuszem Wulgarisem.

Był hezychastą. Zdaniem niedawno kanonizowanego św. Paisjusza Hagioryty to właśnie on nauczył Greków Jezusowej modlitwy. W każdym swym kazaniu nawoływał do jej odmawiania. Rozdał 300 tys. *czotek*, pokazał, jak należy je wykonywać.

Kosma miał wielu zwolenników, swych uczniów, ale nie brakowało mu też wrogów.

W pierwszym rzędzie lichwiarzy, zabraniał bowiem wiernym pożyczać u nich pieniądze, kategorycznie sprzeciwiał się lichwie. Wzywał też do świętowania dnia siódmego, mówił, że w niedzielę nie można ani pracować, ani handlować. A ponieważ wtedy targi tradycyjnie odbywały się w niedzielę, zaczęto je przenosić na sobotę, co nie spodobało się Żydom, w szabat nie mogli przecież zajmować się handlem. To była druga grupa jego przeciwników.

Jego przeciwnikami mogli być też jubilerzy – niejednokrotnie wzywał przecież kobiety, by nie kupowały drogiej biżuterii, kiedy naród znajduje się w trudnej sytuacji, a pieniądze przeznaczały na rozwój oświaty. Nie lubili Kosmy także islamscy wielmoże, którzy pozostawali w bliskich relacjach z rządzącymi. Chociaż nie wszyscy. Jego można powiedzieć opiekunem był Ali Pasza z Tepeleny, którego Aleksander Dumas uwiecznił nawet na kartach powieści „Hrabia Monte Cristo". Otóż ów Ali Pasza, człowiek okrutny i dumny, czcił Kosmę Etolijskiego. Obaj znali się z czasów młodości i Kosma przepowiedział mu przyszłość.

Czując, że jego ziemska droga dobiega kresu, Kosma zaktywizował swoją działalność. W ciągu ostatnich dwóch lat swego życia, już jako człowiek ponad sześćdziesięcioletni, napisał wiele listów do mieszkańców wsi, w których zakładał szkoły.

„Umiłowani bracia, moje duchowe dzieci, mieszkańcy wsi Załogo – pisał w jednym z nich. Modlę się za was, proszę Pana o wasze zdrowie duchowe i cielesne". Dalej wspominał, jak założył szkołę i podkreślił: „Musicie zawsze pomagać waszej szkole własnymi środkami, wspólnie, ze sprzedaży płodów ziem wspólnoty, żeby otrzymać od Pana nagrodę i uznanie wśród ludzi. Jestem waszym dłużnikiem i będę prosić Pana, by błogosławił waszą wieś, szkołę i dzieci. Niech pozwoli wam przeżyć życie dobrze i *Bogougodno*, a następnie uczyni was godnym Raju, żebyście się radowali i wysławiali Przenajświętszą Trójcę. Jeromonach Kosma, niegodny wasz sługa".

Pewien podróżnik, który odwiedził Grecję na początku XIX wieku, napisał, że nie ma ani jednej wsi bez szkoły, funkcjonującej w oparciu o społeczne środki. A były to szkoły, które założył Kosma.

A w połowie XIX wieku, za panowania Ottona Wittelsbacha, pierwszego króla niepodległej Grecji, specjalna komisja cerkiewna w raporcie podkreślała, że „Grek szybciej umrze aniżeli będzie pracować w niedzielę".

To w dużym stopniu także zasługa Kosmy.

Święty niejednokrotnie podkreślał: „Proszę Chrystusa, żeby pozwolił mi przelać za Niego krew, tak jak On kiedyś przelał za mnie".

Kilkakrotnie za jego głowę proponowano duże pieniądze. Za zorganizowanie ostatniej zasadzki Kurcie Paszy, jednemu z miejscowych tureckich dowódców wojskowych, zapłacono odpowiednik półtora miliona dolarów. Razem z Kosmą aresztowano czterech jego uczniów, zapewniano, że czeka ich przesłuchanie. Ale na przesłuchanie święty nigdy nie dotarł. Już po drodze oskarżono go, że jest agentem Moskwy, potem uduszono, a obciążone kamieniem ciało wrzucono do rzeki.

Był rok 1779. Chrześcijanie szukali Kosmy przez kilka dni. Ciało odnalazł mnich z *Wwiedienskiego* monasteru w Ardewuz, w Albanii. I tam święty spoczął. Do jego mogiły od razu pospieszyły tłumy wiernych, na miejscu śmierci została wzniesiona kapliczka.

Szybko, bo dwa, trzy lata po śmierci Nikodem Hagioryta pisze żywot Kosmy, nazywając go świętym. Jako święty Kosma pojawia się w synaksyriuszu konstantynopolitańskiego patriarchatu i w miniejach już w 1818 roku. Ale jego oficjalna kanonizacja odbyła się dopiero w 1961 roku.

Wkrótce po śmierci Kosmy głęboko poruszony tragedią Ali Pasza przenosi relikwie do miasta Janina. Wielkie to były uroczystości, francuski podróżnik, który był ich świadkiem odnotował, że zebrały się dziesiątki tysięcy osób. Wkrótce z polecenia Ali Paszy rozpoczęła się budowa monasteru i greckiej szkoły.

– Cóż tak czcisz chrześcijanina – drwili z niego muzułmanie. – Pokażcie mi takiego muzułmanina jak ten chrześcijanin, a pocałuję mu nogi – odpowiadał.

Przez stulecia monaster w Janina był celem masowych pielgrzymek. Na jego grób przychodzili też muzułmanie.

W monasterze zachowało się bardzo wiele metalowych krzyży Kosmy, pozostały rzeczy osobiste – buty, naczynia liturgiczne, kadzidło, na wyspie Kerkira, gdzie wcześniej dokonano napaści, także zakrwawiona koszula.

W atoskim monasterze Filoteu przechowywany jest jego *jepitrachil* i część obłaczenija. Tsiraki, wieś, w której zbudował swoją pierwszą szkołę, nosi nazwę Święty Kosmas (Agios Kosmas). Dzień śmierci świętego już Ali Pasza uczynił dniem wolnym od

pracy, w 1962 roku potwierdził to dekretem król Grecji Paweł.

Relikwie świętego znajdują się obecnie w katedrze w Tiranie w Albanii, w wielu cerkwiach w Grecji, także na Atosie.

Michał Pandulas, grecki naukowiec i deputowany do greckiego parlamentu, objechał Bałkany i znalazł 290 fresków i ikonograficznych przedstawień Kosmy Etolijskiego, z których wiele wykonano jeszcze przed jego oficjalną kanonizacją. Ciekawe, że dwa freski z wizerunkiem Kosmy powstały w Albanii nawet w latach bezbożnego reżimu Envera Hodży.

W Grecji organizowane są konferencje naukowe poświęcone świętemu, kazania Kosmy są tłumaczone na wiele języków, powstało wiele utworów muzycznych, spektakli teatralnych, filmów dokumentalnych. Ludzie coraz częściej wracają do jego pouczeń.

Pamiętają o jego cudach, zaczytują się proroctwami. Do naszych czasów dotrwało ich około dwustu, większość już się spełniła.

Jego dar prorokowania cenili nie tylko chrześcijanie, ale i muzułmanie. W ubiegłym stuleciu odnaleziono tzw. albański rękopis, zbiór 72 proroctw św. Kosmy zapisanych w XIX wieku, po albańsku, bezpośrednio w Koranie.

Niektóre z nich dotyczą konkretnej wsi czy regionu, inne losów Grecji, Konstantynopola czy całej ludzkości. Oto niektóre:

Powóz bez koni będzie poruszać się szybciej od zająca.

Nadejdzie czas, kiedy ludzie z jednej miejscowości będą rozmawiać z ludźmi z drugiej miejscowości, np. mieszkańcy Konstantynopola z mieszkańcami Rosji, albo Nadejdzie czas i ludzie będą rozmawiać ze sobą z dużych odległości tak jakby znajdowali się w sąsiednich pokojach.

Bieda przyjdzie do was od ludzi wyedukowanych.

Źródła wyschną, a rzeki będą brudne. To proroctwo dosłownie realizuje się na naszych oczach.

Talerze będą pełne po brzegi, ale nie można będzie jeść (w XVIII wieku to zdanie nie mogło być zrozumiałe, dziś, kiedy żywność faszerowana jest chemikaliami, nie nastręcza żadnych wątpliwości).

Zobaczymy, jak nasza ziemia zamienia się w Sodomę i Gomorę.

Nadejdzie czas, kiedy cały świat będzie opasany jedną nicią. Wcześniej pod pojęciem tej nici rozumiano telegraf, dziś – Internet.

Zobaczycie jak jedni będą przemieszczać się do góry, a drudzy w dół. Jest to proroctwo o masowej emigracji. U Greków „góra i dół" to zawsze północ i południe.

Biada Grecji, kiedy jej ziemię zaludnią cudzoziemskie narody. To proroctwo dotyczy dokładnie naszych czasów. Św. Kosma nigdy nie przeciwstawiał Greków innym prawosławnym narodom, na pewno mówi tutaj o innowiercach. Grecja prawie zawsze była państwem jednorodnym etnicznie, ale to zmienia się na naszych oczach.

Podatkami obłożą nawet kury i okna.

Wcześniej rozumiano to w sensie przenośnym. Teraz – dosłownym. W 2009 roku rząd Grecji, żeby nie unikano płacenia podatków, włączył je do opłat za elektryczność. W przypadku niepłacenia podatków odcinano odbiorcom prąd. Gdy w końcu 2012 roku podatkami obłożono także kurniki, a wysokość stawki uzależniono od liczby kur, pierwsza część proroctwa spełniła się dosłownie. W październiku 2013 roku także druga. Podatki od nieruchomości zależą też od liczby okien w domach.

W swoich pouczeniach, a tym bardziej proroctwach, św. Kosma podkreślał, że nic nie może oddzielić człowieka od Chrystusa, jedynie sam człowiek.

„Nadejdzie czas, kiedy wrogowie zabiorą u was nawet popiół z popielnika. Ale nie zdradzajcie swojej wiary, jak uczyniło to wielu innych".

„Oddajcie wszystko, co będziecie mieli, strzeżcie tylko waszych dusz".

Na podst. „Starzec Paisjusz Hagioryta. Święty kosma Etolijski. Pouczenia, listy proroctwa" i Afanasij Zoitakis „Równy Apostołom Kosma Etolijski"

Ałła Matreńczyk

fot. **pravoslavie.ru**

Sokrates jak chrześcijanin

Jak antyczny filozof Sokrates intuicyjnie doszedł do chrześcijańskiego rozumienia Boga jako Prawdy? Dlaczego uważał, że ludzie popełniają zło tylko z niewiedzy? Dlaczego nie bał się śmierci, a nawet na nią czekał?

SOKRATES KONTRA SOFIŚCI

Sokrates żył w V wieku przed Narodzeniem Chrystusa. To czasy, w których znani i cenieni stali się sofiści, a zrozumieć Sokratesa bez sofistów nie sposób.

Kim byli sofiści? Wędrownymi nauczycielami tak różnych dziedzin nauk, jak i rzeczy praktycznych, których łączyła wspólnota poglądów. Głosili względność prawdy. Uważali, że nie ma obiektywnej, niezależnej od człowieka prawdy, jedynie prawda subiektywna, względna, zależna od czasu, miejsca, osobowości, stanu zdrowia, itd. Mówiło się też, że sofiści, wykorzystując niejednoznaczność pojęć, byli w stanie słowami wszystko udowodnić, uchodzili za mistrzów – pokrętnej nieraz – argumentacji i w tej dziedzinie szkolili uczniów. Protagoras, najbardziej znany z sofistów, powtarzał: „Człowiek jest miarą wszechrzeczy". Innymi słowy wszystko jest takie, jak się komu wydaje!

Działalności sofistów nie można oceniać jednoznacznie – w istocie wielu z nich było mędrcami. Jako pierwsi uczynili nauczanie dostępnym, nie elitarnym. Ich epoka to epoka greckiego Oświecenia.

Przed nimi powszechnego nauczania w ogóle nie było. Kto chciał się uczyć, musiał szukać nauczyciela, nieraz bardzo daleko. Sofiści podejmowali się nauczania tu i teraz, ale – co było nowością – za pieniądze.



Antyczna rzeźba głowy Sokratesa, obecnie w zbiorach Luwru

Sokrates, sam uważany za ucznia sofistów, podjął z nimi bezkompromisową walkę.

Mówił o obiektywnej prawdzie.

DOBRZE JEST KRAŚĆ JEŚLI SIĘ OPŁACA?

Główne niebezpieczeństwo sofistyki, które dostrzegał Sokrates, polegało na tym, że jeśli prawda jest subiektywna, to wtedy i moralność jest subiektywna.

Jeśli kryterium prawdy, jak mówili sofiści, jest praktyka, korzyść, to wychodzi na to, że jeśli opłaca mi się ukraść i przy tym nikt mnie nie posadzi do więzienia, to będę kraść. Nie podoba wam się kraść, nie kradnijcie. A mnie się podoba – i już. Nie ma obiektywnych moralnych zasad.

To była jedna z przyczyn, zewnętrzna, która nakłoniła Sokratesa do działania. Była też inna, wewnętrzna – dążenie Sokratesa do tej prawdy. I przekonanie, że prawda istnieje, jest obiektywna i dlatego szukać jej trzeba nie w naszym materialnym świecie. Może się odnosić tylko do świata, w którym nie ma zmian, tzn. do boskiego. A jeśli jest jedna prawda, znaczy, że jest Bóg. Jeden Bóg.

To właśnie za to Sokratesa osądzili Ateńczycy, którzy dostrzegli w jego nauce niebezpieczeństwo dla swego miasta, czczącego boginię Atenę i innych bogów.

Oskarżenie, z mocy którego Sokrates został osądzony i skazany, brzmiało bardzo prosto: głosi nowych bogów. Faktycznie Sokrates głosił istnienie jednego Boga, ale dla Ateńczyków oznaczało to ogłaszanie nowych bogów, co w starożytnej Grecji traktowano jako przestępstwo przeciwko państwu.

Sokrates chciał wszystkich nauczyć tego dążenia do prawdy. Dla niego najważniejsze było nie samo dążenie do prawdy – nie był abstrakcyjnym uczonym, rozumiał, że prawda i dobro to jedno i to samo!

I człowiek czyni zło jedynie dlatego, że nie wie, że to zło. Z niewiedzy przyjmuje zło za dobro.

Gdyby ludzie wiedzieli czym jest zło a czym dobro, czyniliby tylko dobro. Ta myśl Sokratesa wielu wprawiała w zakłopotanie: jakże to tak! Ileż jest mądrych, ale złych ludzi, którzy świadomie czynią zło, preparują trucizny, dokonują przestępstw!.. Sokrates odpowiadał: nie, oni są rozumni, ale nie mądrzy. Znają tylko część prawdy.

Wydaje mi się, że ta myśl Sokratesa jest bliska chrześcijańskiej – dlatego że mówimy o Bogu jako o Prawdzie, o Bogu jako Miłości, w którym Prawda i Miłość się łączą.

Myślę, że Sokrates szedł po drodze poznania Boga poprzez otaczający go świat.

RZEŹBIARZ, SYN RZEŹBIARZA

Nie wiemy, u kogo uczył się Sokrates. Ale trochę o jego życiu wiemy.

W młodości był rzeźbiarzem, rzemieślnikiem. Jego ojciec też był rzeźbiarzem i nauczył go swego fachu. Mówi się nawet, że niektóre posągi w Partenonie zostały wykonane przez Sokratesa.

W młodości Sokrates był bardzo silnym mężczyzną i wojował jako ciężko zbrojny żołnierz, tzn. hoplita, z Persami. Był dzielnym żołnierzem, podczas odwrotu wycofał się jako ostatni, ratując przy tym swego dowódcę Alkiwiada.

Kiedy nadszedł czas pokoju, Sokrates zaczął prowadzić dziwny styl życia. Nie pracował, żona Ksantypa, z którą miał trzech synów, która stale go łajała. Spędzał cały czas na placu targowym, na Agorze, na rozmowach ze swymi synami i z napotkanymi ludźmi, których chciał nauczyć prawdy.

Jak i za co żył – możemy się tylko się domyślać. Prawdopodobnie po kryjomu pomagali mu uczniowie. Ale Sokrates odmawiał brania pieniędzy. O prawdzie, o Bogu można mówić tylko od serca. A dla Sokratesa prawda to pewien ideał. Dlatego uczyć za pieniądze nie wypada, uważał. I dlatego lajał sofistów.

WIEM, ŻE NIC NIE WIEM

Jak więc poznać prawdę? Sokrates mówi o tym i zresztą słowa te powtarza w swojej mowie na sądzie, którą znamy dzięki jego uczniowi Platonowi i jego pracy „Obrona Sokratesa", że wie, że nic nie wie.

Jak pojawiła się ta znamienita formuła? Jego przyjaciel zapytał wyroczni przy świątyni Apolla w Delfach, kto jest najmądrzejszy z ludzi. Wyrocznia, a poprzez nią, jak wierzyli Grecy, bóg Apollo, odpowiedziała: „Sokrates". Sokrates na wieść o tym bardzo się zdziwił. Ja, mówił, nigdy nie uważałem siebie za najrozumniejszego. Zacząłem chodzić do różnych ludzi, których uważałem za mądrzejszych od siebie. Poszedłem do ludzi rządzących państwem, a oni okazali się takimi napuszonymi, dumnymi mężami, że i rozmawiać z nimi nie sposób. Niczego nie rozumieją! I nawet nie rozumieją, że niczego nie rozumieją.

Wtedy poszedłem do rzemieślników – to ludzie, którzy, w przeciwieństwie do mnie umieją robić konkretne rzeczy. Oni, rzecz jasna, są wybitnymi majstrami, ale także uroili sobie, że orientując się w swoim ciesielskim, grabarskim czy innym fachu orientują się we wszystkim! To znaczy oni także nic nie wiedzą.

I wtedy zrozumiałem, że wszyscy ludzie jedynie myślą, że coś wiedzą. Nawet nie wiedzą, że nic nie wiedzą. A ja wiem, że nic nie wiem. I o tą małą wiedzę jestem mądrzejszy od pozostałych ludzi.

A wszystko wie tylko Bóg, tylko Bóg może być mędrcem. Człowiek może być tylko filozofem, to znaczy miłośnikiem mądrości, który wie, że do Boga ma tak, jak do nieskończo-

Śmierć Sokratesa, obraz Jaquesa Luisa Dawida z 1787 roku, obecnie w zbiorach Metropolitan Museum w Nowym Jorku



ności. Dlatego powinien wiedzieć, że niczego nie wie.

Zresztą interesującego porównania dokonał wybitny rosyjski filozof Włodzimierz Siergiejewicz Sołowiow. W pracy „Życiowy dramat Platona" tę myśl Sokratesa zestawił z błogosławieństwami: „Wiem, że nic nie wiem. – *Błażenny niszczyje duchom*. „Chcę poznać prawdę – *Błażenny ałczuszczyje i żażduszczyje prawdy*. „Płaczę bowiem nie znam prawdy – *Błażenny płaczuszczyje, jako ti utieszatsa*. Oto jakie paralele. Interesująca myśl Sołowiowa.

„AKUSZERKA PRAWDY"

Jak słusznie zauważa Sołowiow, Sokrates uważa, że nie wystarczy powiedzieć: „Wiem, że nic nie wiem" i na tym poprzestać. Nie, on dąży do prawdy! Rozumie, że może i powinien znać prawdę, dlatego że jest to jedyna droga do dobra, moralności, ludzkiej doskonałości.

A jak? Tutaj właśnie Sokrates dokonuje przewrotu w filozofii. To właśnie on określił filozofii jej przedmiot. Przedmiotem filozofii jest człowiek. Fizyka zajmuje się przyrodą, biologia żywymi istotami, astronomia gwiazdami, a filozofia zajmuje się człowiekiem, jego intelektualnym i moralnym światem wewnętrznym. Pomaga mu stać się lepszym, mądrzejszym i zrozumieć kim jest, po co żyje, czym jest zło, które czyni, jak czynić dobro i odpowiada na inne pytania, które po Sokratesie według jego metody będą stawiać inni filozofowie.

Jak więc poznać prawdę? Rozmyślając nad tym, Sokrates wspomina o zawodzie swojej matki, akuszerki. Mówi: „Moja mama została akuszerką już na starość, po urodzeniu dzieci i wiedziała, jak je rodzić. Będąc stara, już nie może rodzić, ale pomaga młodym. Podobnie ja, już stary i głupi, nie mogę rodzić prawdy, ale pomagam chłopcom rodzić".

Prawdy nie można nauczyć, prawdę można tylko poznać samemu, ona jest w duszy. Można nauczyć rąbać albo piłować drzewa, pokazując: rób jak ja. A powiedzieć: „Myśl, jak ja" niemożliwe.

Jak nauczyć człowieka myśleć?

I wtedy Sokrates ucieka się do swojej znakomitej metody rozmów, pytań. Trzeba umieć człowieka zainteresować, zmusić do rozmowy, przekonuje. A potem zręcznymi pytaniami zmusić go do myślenia. A wtedy on sam, odpowiadając na pytania, dojdzie do prawdy – trzeba tylko tymi mądrymi pytaniami kierować go w odpowiednim czasie, w odpowiednim kierunku.

Te pytania – odpowiedzi Sokratesa znane są nam dzięki Platonowi, który zapisał je w formie dialogów. Wiele z nich jest rzeczywistymi historycznymi rozmowami Sokratesa z uczniami albo postronnymi ludźmi.

HUMOR I IRONIA SOKRATESA

Wszyscy lubimy uczyć. I wykorzystując tę ważną psychologiczną cechę człowieka, Sokrates ucieka się do takiej metody: zadaje pytania, udając że niczego nie wie. „Objaśnij mi, przyjacielu, co to piękno". „A co to męstwo?". „A co to sprawiedliwość?".

I każdy jest natychmiast gotów uczyć tego biedaka, który prawdopodobnie nic nie rozumie! Sokrates mu dziękuje: „Jaki jesteś mądry!". „Jaki odważny z ciebie żołnierz", „Jaki sofista!". Wyjaśnij mi to, objaśnij mi tamto". I po pół godzinie, po godzinie człowiek rozumie, że tak naprawdę to Sokrates jego uczy, a nie odwrotnie.

Wielu to nie odpowiadało – zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że takie rozmowy odbywały się na placu, w obecności wielu ludzi. Wielu uważało to za zniewagę. I tak św. Bazyli Wielki w „Słowie do młodzieńców o tym, jaką korzyść wynieść z pogańskich utworów" pisze, że te rozmowy często kończyły się tym, że rozmówca Sokratesa ze wstydu rzucał się na niego z pięściami. Św. Bazyli przypomina nam o jednej takiej sytuacji.

Pewnego dnia Sokrates wystawił na tak duży wstyd swego rozmówcę, że ten nie wytrzymał i zbił filozofa tak bardzo, że cała jego twarz pokryła się siniakami i zadrapaniami. Następnego dnia Sokrates przyszedł do miasta z napisem na czole: „To zrobił taki i taki".

Kiedy zapytano go, dlaczego tak napisał, odparł: „Wiecie, w młodości byłem rzeźbiarzem i przyzwyczaiłem się podpisywać swoje prace. Ten, kto wczoraj mnie tak wyrzeźbił, zapomniał się podpisać, zrobiłem to za niego". I św. Bazyli Wielki pisze: „Ponieważ jest to niemal zgodne z naszymi zasadami, twierdzę, że bardzo dobrze jest naśladować takich mężów. To zachowanie Sokratesa jest bowiem zgodne z przykazaniem, zgodnie z którym uderzony w policzek powinien nadstawić drugi".

Dlatego nie tylko Bazyli Wielki, ale i Augustyn, i Justynian Męczennik, i

Kliment Aleksandryjski rzeczywiście nazywali Sokratesa chrześcijaninem przed narodzeniem Chrystusa.

On nie tylko uczył o jednym Bogu i o konieczności poznania Go jako Prawdy, jako dobra, ale i faktycznie żył jak chrześcijanin.

Życie Sokratesa zakończyło się tragicznie – został postawiony przed sąd skazany na śmierć. Ostatnią rozmowę Sokratesa z uczniami znamy z dialogu Platona „Fedon", w którym Sokrates, dowiedziawszy się, że tego dnia zginie, niezmiernie się cieszy. Uczniowie tego nie rozumieją, a on mówi: Jakże się nie cieszyć? Zrozumcie, jako filozof zawsze w swoim życiu dążyłem do śmierci. Przecież prawda jest wieczna i kiedy dążę do jej poznania, faktycznie staram się uwolnić od swego ciała, które przeszkadza mi poznać tę prawdę. Ono jest przywiązane do tego co tymczasowe, zmienne, tak więc dążę do tego, żeby uwolnić się od ciała…

A co to takiego śmierć? Jest to wybawienie, wyzwolenie duszy od ciała. Dlatego filozofia jest dążeniem do śmierci, jak często powtarzało wielu Ojców Cerkwi w ślad za Sokratesem. Zwłaszcza św. Jana Damasceńczyk w swoich „Rozdziałach filozoficznych", gdzie znajdujemy takie sformułowanie: „filozofia jest dążeniem do śmierci i troską o śmierć".

Błogosławiony Augustyn zauważa, że po straceniu Sokratesa ateńczycy jakby się obudzili: „Niezadowolenie ludu skierowało się ku dwóm oskarżycielom tak, że jeden z nich zginął z rąk tłumu, a drugi uniknął podobnej kary tylko dzięki dobrowolnemu i dożywotniemu zesłaniu".

Nauka Sokratesa szybko stała się bardzo popularna, wiemy, że miał wielu uczniów, spośród których najznamienitszy jest Platon. Zdaniem błogosławionego Augustyna, Platon i jego uczniowie najbardziej zbliżyli się do naszej, chrześcijańskiej filozofii.

PRAWDA NIE ZNOSI KOMPROMISÓW

Sokrates dążył do poznania prawdy – a jak tę prawdę poznać? Najtrudniejsze odkrycie, jakie czyni Sokrates, dotyczy kwestii: czym jest myślenie?

Przed Sokratesem nikt takiego pytania nawet nie stawiał. A on stawia przed sobą zadanie poznania samego siebie, a przecież „Ja" to przede wszystkim „Ja myślący".

Czym jest myślenie? Sokrates daje odpowiedź: myślenie – to operowanie pojęciami. On jako pierwszy zwraca uwagę na to, że są jakby atomy, cegiełki naszego wewnętrznego intelektualnego świata, które nazywają się pojęciami. Mogę je prawidłowo łączyć, mówiąc że brzoza to drzewo, a mogę nieprawidłowo, mówiąc że brzoza to kamień. W pierwszym przypadku powiedziałem prawdę, w drugim kłamstwo.

A więc trzeba ustanowić kryterium prawdy, trzeba w ogóle zająć się myśleniem, tzn. pojęciami, a tu najważniejsze – prawidłowo określić rzeczy i zjawiska, gdyż często spór powstaje dlatego, że nieprawidłowo określiliśmy pojęcia. Jest to więc spór o słowa. Dlatego Sokrates zwraca dużą uwagę na określenia. Praktycznie wszystkie rozmowy zapisane przez Platona, właśnie na tym się opierają.

I tak trwa jakby niewinna, lekka rozmowa. „Powiedz mi, przyjacielu, co to takiego męstwo. Jesteś takim ważnym dowódcą, uczestniczyłeś w wielu bitwach" i napuszony dowódca mówi: „No, co to takiego męstwo. ..męstwo – to stanie w szyku, odpieranie wszystkie ataków nieprzyjaciela, niecofanie się ani na krok". Sokrates odpowiada: „Jesteś znakomitym, mężnym żołnierzem. A ja słyszałem, że są tacy żołnierze, Scytowie". Ten odpowiada: „Tak walczyłem z nimi, mężni żołnierze". „Jak to mężni, kiedy rzucają się do pozorowanej ucieczki, żeby rozproszyć wojsko, a potem pojedynczo wybić nieprzyjaciela?" „Tak… Męstwo – to prawdopodobnie, umiejętność pokonania wroga przy użyciu wszelkich środków". „To wspaniale! Widać, że z ciebie dowódca, tak…. Mój przyjaciel niedawno zachorował. To była ciężka choroba, a on nawet nie jęknął". „Tak, Sokratesie, masz mężnego przyjaciela". „Jaki on mężny, jeśli z nikim nie wojował?".

Takimi oto pytaniami ukierunkowywał rozmówcę na zrozumienie tego, że słowo „męstwo" albo w innych dialogach słowo „piękno", słowo „prawda", słowo „wiedza", słowo „sprawiedliwość" w istocie wymagają precyzyjnego określenia.

„Co to takiego piękno?" – pyta Sokrates. „Widzisz, idzie dziewczyna. Piękna, prawda?". „Tak, piękna". „A ja słyszałem, że wczoraj kupiłeś konia". „Kupiłem pięknego konia". „Poczekaj, powiedziałeś przecież, że piękno to kiedy jest ładna dziewczyna". I tak dalej. Okazuje się, jest wspólne pojęcie, które można zastosować zarówno do dziewczyny, jak i do konia, i do wazonu, i nawet być może do teorii – piękna teoria. Piękno to niekoniecznie zmysłowe pojęcie.

Arystoteles zwraca uwagę na to, że Sokrates uczynił dwa wielkie odkrycia: trzeba dawać określenia i umieć te pojęcia łączyć. To znaczy dał bodziec całej filozofii jako teorii poznania, logice jako metodologii naukowego badania.

I to, na co w pierwszym rzędzie zwraca uwagę chrześcijańska filozofia: dał bodziec badaniu moralności. Jeśli istnieją moralne prawa, są one obiektywne – znaczy, można je zbadać.

W przeddzień śmierci Sokratesa jego uczeń zakradł się do więzienia i powiedział: „Weź ten płaszcz, w nim ciebie nie poznają, a straż jest już przekupiona". Sokrates odpowiedział: „Nigdzie nie pójdę. Jestem gotów umrzeć za swoje słowa, bo mówię prawdę. Prawda nie znosi kompromisu, żąda, żebyśmy się z nią w pełni zgodzili". Jest to także ważne stwierdzenie.

Jak pisze Augustyn, najważniejsze w działaniach Sokratesa jest to, że skierował filozofię w czynną sferę. Pitagoras rozwinął kontemplacyjną część filozofii, a Sokrates czynną. A wielkość Platona, według Augustyna, polega na tym, że połączył filozofię czynną z kontemplacyjną.

Wiktor Lega
za: pravoslavie.ru
tłum **Ałła Matreńczyk**

Prof. Wiktor Lega jest wykładowcą na Uniwersytecie św. Tichona w Moskwie.



W Czerewkach ekumenicznie

W Czerewkach 17 stycznia w domu opieki społecznej było ekumenicznie i radośnie. Katolicy i prawosławni sławili Nowonarodzonego w słowie, pieśni, wierszu i pastorałkach. Z inicjatywą spotkania ekumenicznego wystąpił rok temu o. Roman Kiszycki, proboszcz prawosławnej parafii w Kożanach w gminie Juchnowiec Kościelny – Kożany sąsiadują z Czerewkami. Pomysł spodobał się dyrektorowi domu opieki Józefowi Domaszukowi – dom ma jedną z największych sal w gminie, choć w tym roku i ona okazała się stanowczo za ciasna.

Spotkanie odbywało się pod patronatem wójta gminy Juchnowiec Kościelny **Krzysztofa Marcinowicza** i przy jego udziale.

Zaproszono wielu gości. Przybyli między innymi poseł **Dariusz Piontkowski**, starosta powiatu białostockiego **Antoni Pełkowski**. Przybyli duchowni rzymskokatoliccy – proboszcz parafii w Surażu ks. **Jerzy Bezubik**, proboszcz parafii Tryczówka ks. **Wiesław Kulesza**.

Na zaproszenie odpowiedziało wielu duchownych prawosławnych: o.o. **Sergiusz** z monasteru w Supraślu, **Jan Kojło**, **Jerzy Charytoniuk**, **Mirosław Tomaszewski**, **Piotr Augustyńczuk**, **Piotr Borowik**. Przybyły reprezentacje służb mundurowych – pożarnictwa na czele z zastępcą Komendanta Miejskiego Straży Pożarnej w Białymstoku **Janem Trofimiukiem**, prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej **Janem Gradkowskim**, przedstawiciele policji.

Przybyli przedstawiciele władz gminy – przewodnicząca rady gminy **Joanna Januszewska** i zastępca wójta **Mirosława Jaroszuk**, sekretarz gminy Suraż **Maria Rogalska**, dyrektorzy zespołu szkół – **Barbara Klimaszewska** w Juchnowcu Górnym i **Marcin Hodun** w Kleosinie. Zaproszono też ludzi nauki, mediów.

Jak zauważyli prowadzący spotkanie, niezwykle aktywna parafia w Kożanach powitała dziś wielu znakomitych ludzi. Rzeczywiście, dla gminy było to istotne wydarzenie.





U góry chór parafii Zmartwychwstania Pańskiego

Niżej od lewej o. Roman Kiszycki, Józef Domaszuk i ks. Wiesław Kulesza

Obok scena z pastorałki

Obok u góry Krzysztof Marcinowicz

A salę wypełnili także pensjonariusze domu – dom ma 95 podopiecznych – i ludzie z Kożan, Czerewek, Dorożek, Złotnik.

A przed nimi Boga wysławiał zespół, specjalnie na tę okazję utwo-





rzony, podopiecznych domu i jego pracowników. Śpiewał kolędy. Kolędy wschodniosłowiańskie śpiewał chór młodzieżowy parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku pod dyrekcją o. prot. **Mariana Romańczuka**, partię solową wykonała **Aleksandra Pawluczuk**. Pieśni ludowe śpiewały dzieci ze szkoły podstawowej w Juchnowcu Górnym, tworzące zespół „Jarzębinki". Zatańczyć nie mogły, choć umiały, bo było za ciasno.

Gmina Juchnowiec jest znana z dobrych teatralnych zespołów amatorskich. Jeden z nich, pracujący pod kierunkiem poetki i wicedyrektorki szkoły w Juchnowcu **Teresy Radziewicz**, wystąpił ze świetnie przygotowaną pastorałką. Teresa Radziewicz jest laureatką nagrody im. Wiesława Kazaneckiego. Napisała scenariusz spektaklu.

Bożena Jakończuk recytowała swój wiersz o Bożym Narodzeniu.

To cenne, że scena stała się przede wszystkim prezentacją twórczości, zrodzonej we własnej gminie. A jeszcze cenniejsze jest to, że w gminie stwarza się atmosferę, i nie tylko przy okazji ekumenicznego spotkania, do tego, by katolicy i prawosławni żyli ze sobą jak dobrzy sąsiedzi. Antoni Pełkowski mówił: – Przez kilka miesięcy przeglądałem raporty wojewody białostockiego z lat 1935-1939. Przedstawiały między innymi stosunki między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym. W porównaniu z tamtymi latami dzisiejsze stosunki są niezwykle poprawne. Wtedy niemal wrogość panowała między Kościołami, dziś symbioza. Chcę podziękować tym, którzy pracują nad zbliżeniem.

W Czerewkach wszyscy chrześcijanie głosili chwałę Bożą.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nasz batiuszka

– Podziękujmy Bogu, że mamy kapłanów, którzy mogą być przykładem dla młodych duchownych oraz wszystkich kochających Cerkiew – zwrócił się metropolita Sawa do zgromadzonych w cerkwi św. Michała w Orli w czasie dziękczynnego molebna w intencji wieloletniego proboszcza, o. Aleksandra Tokarewskiego.

Uroczystość miała miejsce 25 grudnia 2015 roku, w 65. rocznicę święceń kapłańskich o. **Aleksandra**. O jego życiu, wiernej służbie Cerkwi i ludziom obszerny artykuł autorstwa **Ałły Matreńczyk** ukazał się w Przeglądzie Prawosławnym w lipcu 2009 roku.

Nasz batiuszka – tak parafianie nazywają o. Aleksandra – nie miał łatwego życia. W dzieciństwie – urodził się w 1929 roku w Kornicy (parafia Nosów) – towarzyszyło mu, tak jak wszystkim prawosławnym Południowego Podlasia, uczucie zagrożenia i strachu. Był to czas burzenia prawosławnych świątyń, czego apogeum nastąpiło w 1938 roku. Mając dziesięć lat, musiał w gospodarstwie zastępować ojca, który zmarł w 1939 roku.

Pomoc okazał mu stryj, w czasie okupacji proboszcz parafii w Milejczycach, a następnie wieloletni dziekan bielski, o. **Teodor Tokarewski**.

Pierwszą parafią o. Aleksandra był Terespol, gdzie po Akcji Wisła pozostało kilkanaście, przybitych i wystraszonych, prawosławnych rodzin. By jakoś przeżyć, wraz z matuszką **Barbarą** uprawiali ogród, z którego ogórki sprzedawali. Od 1952 roku o. Aleksander służył w Augustowie koło Bielska, a w 1962 roku został proboszczem w Orli. Mieszkańcy Orli, miasteczka, w którym do wojny 70 procent stanowili Żydzi, do cerkwi zbytnio się nie garnęli. Żywa też była pamięć o niedawnych parafialnych konfliktach. Nowego proboszcza czekał ogrom pracy. I jej całego siebie poświęcił o. Aleksander. Przez wszystkie lata w parafii trwały prace. Najtrudniej było z remontem, a w rzeczywistości zbudowaniem od nowa drewnianej cerkwi św. Michała, która po dwustu latach dosłownie wrastała w ziemię.

Choć parafianie, mówiąc o ojcu Aleksandrze, szybko zaczęli i czynią tak do dziś, dodawać „dobry hospodar", to ich szacunek i wdzięczność zyskał swoją modlitewną służbą i ojcowską dobrocią. Tej dobroci zaznałem i ja. Ojciec Aleksander był moim proboszczem – urodziłem i wychowałem się w Orli – gdy dorastałem, udzielił mnie i mojej żonie ślubu, odprowadzał w ostatnią drogę moich bliskich.

Kiedyś zapytałem go, czy służąc tyle dziesięcioleci zna z imienia i nazwiska wszystkich parafian. – Może z imienia wszystkich nie przypomnę – odpowiedział – ale wiem co kto myśli i co ma w sercu i modlę się za wszystkich.

Dziękując za wieloletni trud metropolita Sawa prosił wszystkich obecnych o modlitwę za o. Aleksandra. Podarował mu ikonę Iwerskiej Bogarodzicy ze specjalną dedykacją, a matuszkę Barbarę nagrodził orderem świętej Marii Magdaleny II stopnia.

Życzenia jubilatowi składali duchowni, parafianie i goście. *Na mnohaja leta daragoj nasz batiuszka*.

Eugeniusz Czykwin

List do prezydenta

Biała Podlaska, 16.12.2015

List otwarty historyków do pana Dariusza Stefaniuka – prezydenta Białej Podlaskiej

My, niżej podpisani, wyrażamy głębokie zaniepokojenie realizowanym bez szerszej konsultacji naukowej i społecznej przez Magistrat projektem nowej ekspozycji kolekcji ikony rosyjskiej w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Z lokalnej prasy oraz mediów elektronicznych docierają do nas plany uczynienia z tej kolekcji dzieł sztuki sakralnej najważniejszej wizytówki kulturalno-historycznej miasta. Pochodzenie tych prac, a przede wszystkim okoliczności ich pozyskania przez placówkę muzealną, budzą nasze poważne wątpliwości czy są to pomysły rzeczywiście realizujące priorytetowe cele misyjne Muzeum wobec mieszkańców miasta i regionu.

Pragniemy przypomnieć, że ikona rosyjska w zbiorach muzealnych pochodzi głównie z przemytu granicznego i znalazła się w Białej Podlaskiej w rezultacie skutecznych działań operacyjnych funkcjonariuszy Straży Granicznej w Terespolu, a przy tym nie jest w żaden sposób organicznie związana z przeszłością historyczną regionu. Pochodzi ona „z zewnątrz" i przez to powinna być traktowana jako interesująca wizytówka kultury rosyjskiej (jej wkład w kulturę europejską), a nie polskiej w Białej Podlaskiej! Rozmach planowanej stałej wystawy ikony kosztem pozostałych niemodernizowanych od lat ekspozycji muzealnych wprowadzi zamęt pojęciowy w głowach turystów odwiedzających miasto.

Zamiast naturalnych skojarzeń z radziwiłłowskimi tradycjami miasta, Akademią Bialską, Podlaską Wytwórnią Samolotów czy 34 pułkiem piechoty etc., wywiozą w pierwszej kolejności wrażenia estetyczne po obejrzeniu nowej aranżacji ekspozycji ikon, która od lat jest przecież dostępna w budynku głównym Muzeum.

Jedną nierozważną decyzją administracyjną można w sposób niezamierzony wprowadzić nawet mieszkańców Białej i okolic w poważny dysonans poznawczy, zwłaszcza w przypadku podtrzymania pomysłu prezentacji ikony rosyjskiej z unicką na jednej ekspozycji. Byłoby to niedopuszczalne zrównanie kata z ofiarą, a przy tym fałszywe ukazanie stosunków Kościoła Katolickiego z Cerkwią

Bo w głowie będą mieli zamęt

List jest smutny. Podpisało go dziewiętnaście osób z naukowymi tytułami, ale też i pozycjami, wymagającymi społecznego szacunku – senator, dyrektor, redaktor naczelny. Mieszkają w Białej Podlaskiej, Warszawie, Lublinie, Siedlcach, Radzyniu Podlaskim, Międzyrzecu Podlaskim – jakby chcieli powiedzieć: cała ściana wschodnia, włącznie ze stolicą, myśli tak samo.

A ja myślę inaczej. I sądzę, że dziesiątki tysięcy ludzi z tego regionu myśli inaczej.

W autorach listu wątpliwości budzi pochodzenie ikon, że są z przemytu, że przejęli je pograniczni strażnicy w Terespolu. Więc są skalane? Nie można ich pokazywać światu? Cóż za argument! Czyżby sygnatariusze listu nie wiedzieli, że kradzież dzieł sztuki, w tym ikon, jest zaliczana do kategorii międzynarodowej przestępczości o największej skali. Że teraz na liście skradzionych dzieł sztuki znajduje się około stu tysięcy obiektów – płócien, rzeźb, porcelany, sreber. Wśród nich znajdziemy tak wybitne dzieła jak „Boże Narodzenie" Caravaggia (skradzione w 1969), o wartości 20 milionów dolarów – chyba pozostaje w rękach sycylijskiej mafii. Są skrzypce Stradivariusa (1995, wartość 3 miliony dolarów), obraz Cezanne'a „Widok Auvers sur-Oise (1999) i tego samego autora „Chłopiec w czerwonej kamizelce" (2008).

Gdyby te dzieła sztuki zostały odzyskane i doradcami światowych muzealników byłaby grupa sygnatariuszy listu z Białej Podlaskiej, te dzieła byłyby stracone na zawsze. Nie można już by było ich pokazywać. Bo skalane kradzieżą. W ten sposób autorzy listu zamknęliby mnóstwo muzeów świata, przede wszystkim zachodnich. Do nich bowiem wiele eksponatów trafiło drogą nielegalną. Każda wyprawa wojenna oznaczała nie tylko zabijanie, ale i grabienie. Dowódcy dawali czas żołnierzom na grabienie zdobytego miasta. To była zapłata za wyprawę.

Tak uczestnicy ośmiu krucjat odzierali z dzieł sztuki Konstantynopol, Antiochię, Damaszek, Jerozolimę, Zadar. Gdy armia Napoleona wracała z Moskwy w 1812 roku, żołnierze miast żywności, która by im życie wydłużyła, ciągnęli wojenne łupy, w tym cenne dzieła sztuki. To zdaniem wielu historyków gubiło ich, bo koni już było mało, więc nieśli to na własnych plecach, wycieńczeni i głodni. Ale takie jest życie. Takie są losy dzieł sztuki. Nie tylko wiszą one spokojne, strzeżone i nieskalane w muzeach. Mają i drugie życie.

Jedne z najwspanialszych zbiorów zawiera Muzeum Bizantyńskie w Nikozji na Cyprze. Oglądam z dyrektorem placówki zbiory i dowiaduję się o kryminalnych historiach w jakich uczestniczyły ikony i mozaiki, kradzione i wydzierane z cerkwi północnego Cypru, okupowanej przez Turków, sprzedawane potem na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonej. Nieliczne wróciły, odkupione za ogromne pieniądze. Są

Prawosławną w guberni siedleckiej w Królestwie Polskim, zwłaszcza w okresie brutalnego gwałcenia uczuć religijnych naszych przodków-unitów po zlikwidowaniu przez carat Unii brzeskiej po 1875 r.

Apelujemy do Pana Prezydenta o powtórne przeanalizowanie konsekwencji społecznych wdrażania wyłącznie ekspozycji ikony rosyjskiej. Czyż dla oddania prawdy dziejowej oraz w ramach prowadzenia mądrej polityki historycznej nie byłoby pożądane raczej stworzenie ekspozycji muzealnej poświęconej kształtowaniu się postaw narodowych wśród ludności zamieszkującej region w okresie od trzeciego rozbioru I RP do okupacji komunistycznej?

prof. dr hab. Jan Żaryn, senator RP (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

prof. Marek Jan Chodakiewicz, The Institute of World Politics (Waszyngton)

dr Tadeusz Krawczak (dyrektor Archiwum Akt Nowych w Warszawie)

dr Grzegorz Welik (dyrektor Archiwum Państwowego w Siedlcach)

dr hab. Dariusz Magier, prof. PSW Biała Podlaska (kierownik Oddziału Archiwum Państwowego w Radzyniu Podlaskim)

dr hab. Ryszard Polak, prof. AWF Biała Podlaska

dr hab. Eugeniusz Wilkowski, prof. PSW Biała Podlaska

dr hab. Mirosław Szumiło (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Historii Społecznej XX wieku)

dr Mariusz Bechta (IPN Warszawa, red. nacz. „Templum Novum")

dr Kazimierz Krajewski (IPN Warszawa, prezes Okręgu Nowogródzkiego ŚZŻAK)

dr Wojciech Jerzy Muszyński (IPN Warszawa, red. nacz. „Glaukopis")

dr Paweł Kosiński (IPN Warszawa, prezes Stowarzyszenia Stypendystów DAAD)

dr Józef Geresz (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podlaskim)

dr Joanna Kowalik (Oddział Archiwum Państwowego w Radzyniu Podlaskim)

dr Andrzej Szabaciuk (Instytut Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych KUL – historyk, politolog. Pracownik Katedry Studiów Wschodnich)

dr Alicja Gontarek (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Zakład Badań Etnicznych)

dr Paweł Borek (PSW w Białej Podlaskiej, Zakład Bezpieczeństwa Narodowego)

mec. Bogusław Niemirka (IFIS PAN w Warszawie)

mgr Artur Rogalski (Archiwum Państwowe w Siedlcach).

pokazywane w muzeum. Nikt ich nie uważa za skalane.

W niedalekim od Białej Podlaskiej monasterze w Jabłecznej też skradziono w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku dwie najcenniejsze ikony, świętego Onufrego i Bogarodzicy. Odzyskano je. Wróciły. Lud modli się przed nimi nadal, bo świętość od nich nie odeszła. Tylko grzech pozostał przy złodziejach.

Drugą przewodnią myślą listu jest obrona „czystości" Białej Podlaskiej przed ruskością, rozumianą jako obcość, by „zamętu pojęciowego w głowach turystów" odwiedzających miasto, a także mieszkańców Białej i okolic, nie wprowadzić. Bo trzeba dbać o „naturalne skojarzenia". Tu autorzy wymieniają między innymi Akademię Bialską. Powinni nieco temat rozszerzyć.

Biała Podlaska była po unii brzeskiej (1596) kreowana na swoistą unicką twierdzę. Było to miasto, które bezpośrednio stykało się z prawosławnym żywiołem. Działali tu bazylianie i jezuici, zakony najbardziej zasłużone w latynizacji Wschodu. W 1686 roku w Białej założono filię krakowskiej katolickiej akademii, w 1671 klasztor reformacki. W 1716 Anna Radziwiłł zakłada w Białej katolicką wspólnotę sióstr miłosierdzia.

To w Białej bazylianie starali się upowszechniać kult Jozafata Kuncewicza, zabitego przez witebskich prawosławnych mieszczan, doprowadzonych do ostateczności z racji prześladowania przez Kuncewicza „starożytnej wiary greckiej", jak wtedy określano prawosławie. Budowano poświęcone mu świątynie, malowano jego obrazy, nadawano imię Jozafata na chrzcie. W 1792 otwarto w Białej żeńską wspólnotę jozafatek, których główną misją była latynizacji unickiego obrządku.

Dlatego sygnatariusze listu domagają się, by prezydent prowadził mądrą politykę historyczną, mądrą w ich rozumieniu.

Najostrzej brzmią jednak słowa o „niedopuszczalnym zrównaniu kata z ofiarą". Brzmią w kontekście ikon. Brzmią przed obliczem Chrystusa, Bogarodzicy i świętych. Wspólnych. Świętość w ikonie unickiej można wpuścić na ekspozycję, zdaniem autorów listu, a przed prawosławną – tu nazwaną rosyjską, myląc porządek wyznaniowy z narodowościowym – zamknąć drzwi.

Nie ma tu refleksji, że unicka ikona wyrosła z prawosławnej, zawracając z drogi bizantyńskiej doskonałości. I że ona, jako muzealny eksponat, będzie dużo mniej interesowała turystów, w porównaniu z kanoniczną bizantyńsko-ruską.

Jestem przekonana, że autorzy listu chełpią się dziedzictwem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jagiellońskimi zasadami tolerancji. Tylko dlaczego w sposób wybiórczy odrzucają właśnie tolerancję i całą ruską spuściznę I Rzeczypospolitej.

– Czy list zaważył na decyzji odnośnie przygotowania ekspozycji ikon? – zapytałam dyrektora Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Małgorzatę Nikolską.

– Zaważył na pewno – powiedziała i poradziła, bym na ten temat rozmawiała z rzecznikiem urzędu miasta.

– Proszę przysłać pytanie na piśmie – odpowiedział rzecznik.

Wyślę i poczekam na odpowiedź.

Anna Radziukiewicz

Freski z cerkwi Seminarium Duchownego w Belgradzie, z prawej prof. Goran Janićijević, o. Andrzej (Borkowski) i Adam Musiuk, u dołu jeden z supraskich fresków





Egzamin

Dla monasteru w Supraślu trwająca od 15 do 18 stycznia wizyta w Serbii archimandryty **Andrzeja**, dr. **Adama Misiuka** i o. **Michała Czykwina** może się okazać historyczna. Podczas spotkania z patriarchą serbskiej Cerkwi **Ireneuszem** uzyskano błogosławieństwo na wykonanie przez Serba fresków do cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Tym Serbem będzie prof. **Goran Janićijević**, szef katedry fresków przy Akademii Sztuki Cerkiewnej w Belgradzie. Profesora poznaliśmy w Polsce jako autora malowideł w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego, istniejącej przy parafii św. Jana Teologa w Białymstoku na Bacieczkach, w tym kilku fresków, oraz jako ubiegłorocznego laureata Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Freski i mozaika są najtrudniejszymi formami artystycznego przedstawienia sakralnych treści, dlatego tak rzadko występują w sztuce w ogóle. Poważne realizacje, jeśli chodzi o freski w Polsce, znamy sprzed sześciu wieków z czasów Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Dlatego na gruncie polskim nie możemy obecnie sięgnąć do żadnego mistrza w tej dziedzinie. Należało go poszukiwać w krajach o prawosławnej tradycji. Niestety ich prace są tak wysoko wyceniane, że stają się wręcz niedostępne dla niewielkiej wspólnoty prawosławnych w Polsce.

– Do Serbii prowadziła nas Bogarodzica – mówi niezwykle zadowolony z podróży archimandryta supraskiej ławry o. Andrzej. – Serbowie jakby uznali za zaszczyt i swój obowiązek kontynuowanie dzieła Serba Nektarija z szesnastego wieku. Z całego serca chcieli nam pomóc. Prof. Janićijević skończył akurat rozpisywanie dwóch cerkwi w Cleveland w Stanach Zjednoczonych i jest gotowy zacząć u nas prace.

Do Supraśla przyjedzie w końcu marca, by wykonać próbny fresk. Po trzech miesiącach, jeśli próba,

Gdyby cerkiew Bogarodzicy, wraz z porażającymi swą duchową siłą i pięknem XVI-wiecznym freskami **Nektarija** Serba i jego uczniów nie została wysadzona w 1944 roku, byłaby dzisiaj wpisana na wszystkie listy światowego dziedzictwa kultury. To miejsce nie miałoby porównania z niczym innym, co prawosławie pozostawiło na ziemiach Polski, nawet z malowidłami z kaplicy Świętej Trójcy na Zamku Lubelskim i w kilku innych kościołach, zwanych ogólnie jagiellońskimi. Artystyczna klasa supraskich fresków była porażająca, przewyższała każdy zabytek w północno-wschodniej Polsce.

W latach 1963-1964 te freski, które ocalały, poddano analizie i konserwacji. Prof. **Stanisław Stawicki**, wybitny konserwator, podkreślił, że malowidła bizantyńskie cechuje żelazna logika budowy. Imponują one techniką, technologią wykonania oraz wytrzymałością. Przygotowanie podkładu do ściennych malowideł to bardzo długi proces. Wapno powinno być stare. Im starsze, tym lepsze. Przesiane przez sito, zalewa się wodą. Wodę po pięciu- sześciu godzinach zlewa się wraz z zanieczyszczeniami. I taki proces powtarza się przez siedem tygodni. Tynki, wykonane z takiego wapna, nie pękają.

Pękające tynki to w kręgu kultury bizantyńskiej rzadkość. Na Zachodzie nawet sławne freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej popękały bardzo szybko, właśnie na skutek błędów technologicznych.

Mocne, trwałe malowidła wymagały wzmocnienia podkładu. Dodawano do niego drobno cięte włókna lnu, wełny, a nawet bawełny, czasem drobniutko pociętą słomę.

I właśnie takie malowidła ufundowano za czasów **Sergiusza Kimbara** w supraskiej *Błahowieszczańskiej* cerkwi.

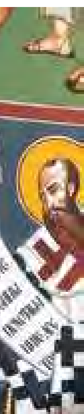
Dziś mamy o nich wyobrażenie tylko na podstawie zachowanych trzydziestu fragmentów, wśród których są ornamenty i szesnaście postaci oraz starych czarno-białych fotografii.

O stronie artystycznej fresków pisali białoruscy historycy sztuki, **O. Cieraszczatowa** i **A. Sialicki**. „Smukłe sylwetki postaci, delikatne długie palce i wrażenie lekkiego ruchu w bogatych, obfitych szatach – to wszystko tworzyło w świątyni uroczysty nastrój. Gama kolorystyczna wysublimowana i delikatna. Sporo złotej ochry, szaro-modrych, błękitnych, szmaragdowych odcieni. Nie stosowano kolorów czystych w postaci plamy, lecz z refleksami, ze światłami, przejściami, odcieniami, z barwnym, graficznym podkreśleniem składek, form. Lica zostały napisane jasnoróżową ochrą na jasnooliwkowym podłożu, z podróżowieniem i brązowo-czerwoną obwódką”.

Jakiego mistrza znalazł Sergiusz Kimbar, by wykonać dzieło, które odwiedzających świątynię olśniewało, wprowadzało w świat Bożego piękna i skupionej modlitwy?







zwłaszcza pod względem technologicznym, wypadnie dobrze, w czerwcu rozpocznie, wraz ze swoimi uczniami, rozpisywanie całej cerkwi.

– W najlepszym przypadku proces potrawa dwa lata. Raczej myślimy o trzy-czteroletnim okresie. Wszak należy zapełnić malowidłami ogromną przestrzeń, ponad dwa tysiące metrów kwadratowych – mówi o. Andrzej.

– Podłoże, na jakim będą wykonywane freski, jest niezwykle istotne – mówi dr. inż. budownictwa, pracownik Politechniki Białostockiej Adam Musiuk. – Musimy maksymalnie zbliżyć się do technologii tynków, wykonywanych w XVI wieku. Dlatego w całej Europie szukaliśmy złóż wapna w najczystszej i najszlachetniejszej postaci, po czym odpowiednio przygotowanego. Materiał sprowadziliśmy z Austrii. Pochodzi z epoki triasu. Został specjalnie przygotowany dla monasteru, oczywiście po wielu badaniach, próbach i konsultacjach z najlepszymi ikonopiscami. Przy wykonywaniu fresków nasze pokolenie powinno zdać egzamin na wieleset lat przed dziesiątkami pokoleń. Z tego podłoża, którego pierwszą warstwę już położono na ścianach cerkwi, jest bardzo zadowolony profesor Goran Janićijević. Kolejna warstwa będzie kładziona fragmentami każdego dnia, na powierzchni, którą w tym czasie zdążą zapełnić ikonopiscy.

Program ikonograficzny to kolejny poważny problem. Jaki ma być? Mamy komplet czarno-białych zdjęć,



Wielu badaczy wskazują na Serba Nektarija. Wspominają go supraskie źródła jako autora trzech ikon, ale nie ma w nich słowa o freskach, które były przedsięwzięciem o wiele znaczniejszym i kosztowniejszym. Jeśli Nektarij rzeczywiście, oprócz ikon, malował w Supraślu freski, to z pewnością nie był ich jedynym twórcą. Musiała istnieć grupa ikonopisców, co najmniej trzech mistrzów, ponieważ różne są style malowania poszczególnych postaci.

Profesor z Belgradu, Sreten Petković, dodaje: „Jak się wydaje, najlepszym malarzem z tej grupy byłby ten, którego moglibyśmy utożsamiać z Nektarijem”.

Nektarij przywoływany jest nie bez powodu. Znawcy wskazują na wybitną bliskość malowideł z Supraśla z freskami centralnych obszarów ziem serbskich z lat sześćdziesiątych XVI wieku.

Dostrzec to można w sposobie przedstawienia postaci – ich włosów, kształtu oczu, cieniowania i rozjaśniania twarzy i niemal całkowitej chronologicznej zgodności obrazów ściennych z Supraśla i tych, które powstały w pierwszym dziesięcioleciu po odnowieniu patriarchatu w Peću, czyli w po 1557 roku. Również napisy odpowiadają serbskiej redakcji pisma starosłowiańskiego.

Największe powinowactwo supraskich fresków widzą badacze z serbskimi malowidłami monumentalnymi tak zwanej szkoły morawskiej, zwłaszcza z freskami z 1418 roku w cerkwi Świętej Trójcy w Manasji, dziś w Czarnogórze.

Serbska szkoła malowania ściennego była w tamtym wieku szczególnie popularna w środowisku monasterskim.

Opierała się ona głównie na bizantyńskich wzorcach. Serbscy ikonopiscy szli w szesnastym wieku na północ, na ziemie ruskie.

Anna Radziukiewicz

Spotkanie z patriarchą Ireneuszem (w środku) i arcybiskupem Jeremiaszem w Niksiciu w Czarnogórze, z prawej delegacja z Polski – o. Andrzej (Borkowski), o. Michał Czykwin i Adam Musiuk, u dołu pracownia ikonopisania w belgradzkiej Akademii Sztuki Cerkiewnej





wykonanych w 1911 roku, kilka ocalałych fragmentów, znajdujących się w Muzeum Ikon w Supraślu. I koniec. Nie wiemy na przykład, co się działo na ścianie, którą przysłonił barokowy ikonostas, za amboną, dobudowaną w okresie unickim, za barokowymi, niezwykle rozbudowanymi kiotami. Ale tu znów serbski mistrz przychodzi z pomocą. Ten świetny ikonopisca zna jednocześnie doskonale historię sakralnej sztuki Serbii. Wie, jak ikonograficzny program wyglądał w tym kraju w szesnastym wieku – on się po prostu powtarza w cerkwiach z tego okresu. Dlatego jest pewien, że taki właśnie powtórzył w Supraślu serbski mistrz w XVI wieku. Dlatego Janićijević podjął się również stworzenia projektu tegoż programu.

Wierni w Polsce stoją teraz przed jednym z najpoważniejszych egzaminów. Wierzymy, że go zdadzą, że złożą swoje ofiary na to wiekopomne przedsięwzięcie. Supraska cerkiew nie należy bowiem do zabytków, jest tylko rekonstrukcją XVI-wiecznej. A na taką, konkretnie na freski, uzyskanie dofinansowania ze strony budżetu państwa będzie niezwykle trudne. W każdym razie w ciągu piętnastu lat od jej wybudowania nie powiodło się.

Anna Radziukiewicz
fot. z archiwum **Adama Musiuka**

Monaster Zwiastowania
Bogarodzicy w Supraślu

Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83-8060-0004-0680-0286-2000-0010

Odporni na prawdę

Na tę ekspozycję jechałem pełen złych przeczuć. Słusznie. Oto bowiem Archiwum Państwowe w Siedlcach zaprezentowało *urbi et orbi* rocznicową wystawę „Od likwidacji unii do ukazu tolerancyjnego. 30 lat oporu unitów podlaskich 1875-1905”. A ja byłem ciekaw, ile prawdy o tym trudnym dla Cerkwi na Podlasiu okresie może znaleźć współczesny człowiek, niekoniecznie dobrze zorientowany w zagadnieniu. No i przekonałem się...

Ale najpierw – dla przypomnienia – trochę podstawowych danych historycznych. Podpisana w 1596 roku na synodzie w Brześciu przez dwóch biskupów odstępców, oficjalnie jakoby prawosławnych, a faktycznie w tym czasie już katolików, a także przedstawicieli najwyższych władz Kościoła rzymskokatolickiego unia podporządkowywała władzy papieża prawosławne struktury kościelne w Rzeczypospolitej.

Unici zachowywali początkowo niezmieniony wschodni obrządek liturgiczny, co pomogło uniknąć uświadomienia większości wiernych, w dużej części prostych i niewykształconych ludzi, że przestali już być prawosławni, a stali się katolikami. Bardziej świadome jednostki lub całe grupy wiernych, w tym na przykład bractwa cerkiewne, zdecydowanie przeciwstawili się uznaniu tej unii, co spowodowało wieloletnie niepokoje wewnętrzne na wschodnich terenach Rzeczypospolitej.

Opór przeciwko katolizacji trwał przez cały czas istnienia unii i dlatego, gdy w XIX wieku pojawiły się możliwości powrotu unitów do prawosławia, bez większego bólu czy żalu rzesze wiernych na północy i wschodzie ziem dawnego państwa polskiego ponownie stały się prawo-



sławnymi. Wyjątkiem były tereny włączone do pokongresowego Królestwa Polskiego, czyli używając dzisiejszej nomenklatury południowego Podlasia i Chełmszczyzny. Tam likwidacja unii nastąpiła dopiero w 1875 roku i napotkała na bardzo silny opór strony katolickiej, która postanowiła nie dopuścić do wymknięcia się z rąk kościelnych kolejnych rzesz wiernych. Opór Kościoła natrafił na upór władzy państwowej, a ofiarami stali się zwykli wierni, podlascy chłopi, którzy manipulowani przez katolickich duchownych często zajmowali pozycje niechętne prawosławiu. Dochodziło do aktów przemocy, wśród wiernych były ofiary śmiertelne, byli też poszkodowani materialnie. I właśnie tej walce o dusze poświęcona została wystawa w siedleckim archiwum.

Całość pokazanego materiału podzielono na kilkanaście grup tematycznych, z których ciekawsze to „Unici na Podlasiu", „Unicka diecezja chełmska (parafie podlaskie)", „Tajne misje ojców jezuitów na Podlasiu" czy „Pomoc Kościoła dla unitów". Latami traktowani przez kościelne władze jak piąte koło u wozu, raptem, w obliczu zagrożenia utratą kilkuset tysięcy (około 260) dusz, okazało się, że ci wierni gorszego obrządku są skarbem nieocenionym i należy na głowie stanąć, a ich zatrzymać u siebie. Rozpoczął się silny atak propagandowy, w sukurs ruszyli księża spoza Imperium Rosyjskiego. Po wsiach zaroiło się od tajnych emisariuszy Rzymu, duchownych katolickich poprzebieranych za chłopów. Rosyjskie władze wysłały w teren nie tylko prawosławnych duchownych, ale i kozaków, którzy siłą próbowali przełamać upór i opór podpuszczonych ludzi. Skończyło się kilkoma tragediami, z których najbardziej znane to wydarzenia w Drelowie i Pratulinie.

Propaganda antyprawosławna właściwie nigdy nie ustała, szerzono ją również w tych parafiach, które stosunkowo chętnie i spokojnie pozbywały się swojej unickości. Należy bowiem pamiętać, że ówcześni podlascy chłopi dalecy byli od sporów dogmatycznych, tego całego zamieszania nie rozumieli. Jednak lata indoktrynacji katolickiej zrobiły swoje i po *ukazie tolerancyjnym* w 1905 roku wielu dawnych unitów zadeklarowało się jako... rzymscy katolicy. Dziś, po upływie przeszło stu lat, rzesze ludności wiejskiej na tym terenie zupełnie nie pamiętają o swej religijnej i narodowej odmienności.

Czemu ma służyć odgrzewanie dawnych spraw i sporów w czasach dzisiejszych – nie wiem. Ale wszystko ma swoje przyczyny, niekoniecznie ujawniane na zewnątrz. Zaprezentowana wystawa prowokuje tego typu pytania. Utrzymana jest w tradycyjnym, rzekłbym przedsoborowym, duchu niechęci do wszystkiego, co ma związek z prawosławnym Wschodem. Można się z niej na przykład dowiedzieć, że w guberni siedleckiej unici stanowili przynajmniej 50 procent ludności w powiatach bialskim, radzyńskim i włodawskim. Skąd się tam wzięli w tak wielkiej liczbie? Cytuję za jedną z plansz: „Unici mieszkali tam od wieków, byli oni z pochodzenia Rusinami". Od ilu wieków – dwóch, trzech, pięciu, dziesięciu – nie wiadomo. Pewnie unici rodzili się unitami od zawsze... No bo przecież prawosławie było dla nich czymś zupełnie nowym i obcym. Czytamy bowiem na innej planszy, że „odgórna akcja kasaty obrządku greckokatolickiego na Podlasiu (odbywała się) pod hasłem j a k o b y powrotu do prawosławia". Straszne! Biedni unici. Ale na szczęście wybuchła Wielka Wojna i w 1915 roku „wraz z wojskiem rosyjskim zniknęli bezpowrotnie ze starych unickich kościółków prawosławni popi, ostatnie symbole obcego zniewolenia". Uff, można odetchnąć z ulgą.

Zawsze mnie zastanawiał fenomen wyparcia z pamięci o czasach unii (nie mówiąc o wcześniejszych) ze świadomości ludności terenów na południowym Podlasiu. Czasami, bardzo rzadko, został jakiś dawny zwyczaj, ale bez wiedzy o jego korzeniach. Na przykład w rzymskokatolickiej dziś parafii św. Jerzego w Sawicach w dekanacie drohiczyńskim wierni uparcie obchodzą uroczystość odpustową na początku maja, zamiast przepisowego 23 kwietnia. Kolejni proboszczowie próbowali zwalczać ten zwyczaj, ale bezskutecznie. Mało tego, parafianie wiedzą, że świętują *Jurija*. Ale taka pamięć rzadko gdzie występuje. Nie darmo tyle lat pracowali nad nimi dobrze przygotowani misjonarze, wśród nich skromni i dyskretni jezuici. Chociaż w państwie rosyjskim zakon ten został zlikwidowany, to jednak od 1878 roku jego członkowie za wiedzą papieża Piusa IX potajemnie przedostawali się z Galicji na Podlasie i prowadzili swoją robotę.

Umieszczenie całej tej rocznicowej ekspozycji na ruchomych tablicach może sugerować troskę o możliwość przemieszczenia wystawy poza budynek archiwum, np. do mniejszych ośrodków albo do parafii.

A swoją drogą ciśnie mi się na usta pytanie, w czyim interesie Archiwum Państwowe w Siedlcach taką wystawę przygotowało? Na pewno nie dla popularyzacji wiedzy o przeszłości regionu. Jej wymowa jest jednoznacznie prokatolicka i antyprawosławna. Tylko dlaczego nie zorganizowano jej za kościelne pieniądze, ale ze środków pochodzących z podatków obywateli? Także tych wyznania prawosławnego.

Wystawę zwiedzałem kilka tygodni po otwarciu. Na koniec zajrzałem do wyłożonej księgi pamiątkowej, ani jednego wpisu! A podczas mojego około godzinnego pobytu na ekspozycji byłem jedynym zwiedzającym.

Marek Cybart, fot. **autor**

Jerzy Uścinowicz wśród najlepszych architektów

Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie wydało wspaniale przygotowaną graficznie i treściowo książkę-album Form Follows Freedom /Architektura dla kultury w Polsce 2000+. Rzecz powstała przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Została napisana przez dziewięciu autorów, wybitnych znawców zagadnień architektury.

Powstała, by pokazać, że polskie pracownie architektoniczne dojrzały do projektowania na światowym poziomie, bez oglądania się na zagranicznych twórców. Że wnoszą nową jakość do architektury światowej i potrafią tworzyć z wielką wyobraźnią. Że obiekty, które powstały według ich projektów, trzymają standard pierwszej ligi. Że z białej plamy na architektonicznej mapie świata Polska zmieniła się w miejsce twórczego wrzenia. I że jest to sytuacja bez precedensu, o niezwykłym potencjale na przyszłość.

Sprzyjało jej niewątpliwie wejście Polski w 2004 do Unii Europejskiej i możliwość korzystania z europejskich funduszy. Dzięki nim w latach 2004-2007 zrealizowano 350 projektów rewitalizacji historycznych miast, renowacji zabytkowych obiektów na sumę 1,7 miliarda złotych. W latach 2007-2013 zrealizowano niemal 80 inwestycji o wartości 3,8 miliarda złotych.

Spośród nich, powstających w latach 2000+, zespół redakcyjny książki wybrał 26 najwspanialszych obiektów kultury. Są to między innymi Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach, siedziba Narodowej Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach. Zaprezentowano obiekty ze Szczecina, Gdańska, Wrocławia, Opola, Katowic, Krakowa, Lusławic, Łodzi, Żelazowej Woli, Warszawy, Tarnowa, Radomia. I jest jedyny obiekt na wschód od Wisły, w Gardzienicach, położonych 32 kilometry na południowy wschód od Lublina.

Na ostatnim chcę się zatrzymać. Jest to podniesiony z ruin Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice". Powstał według projektu **Jerzego Uścinowicza**, profesora architektury, którego znamy przede wszystkim jako autora projektów cerkwi. **Tomasz Malkowski**, przybliżając ten projekt, pisze: „Na gardzienickim kompleksie dworskim, przemienionym w siedzibę awangardowej grupy teatralnej, silne piętno odcisnął Jerzy Uścinowicz, którego można nazwać jednym z najważniejszych przedstawicieli polskiego modernizmu. W swoich dziełach intensywnie szuka on kontynuacji dawnych form i stylów, głównie wschodnich, ale jednocześnie w udany sposób przenosi je na współczesne technologie i wymagania funkcjonalne. Nie boi się przy tym detali, ozdób czy starodawnych materiałów. (...) Powstało jako rasowe dzieło postmodernistyczne, wyzwala w odbiorcy mnóstwo skojarzeń. (...) Z daleka przypomina wczesnochrześcijańską świątynię, co koresponduje z duchem grupy teatralnej. (...) Zderzenie geometrii i barw z surowością kamiennej bryły może się kojarzyć ze słynnymi dziełami światowego postmodernizmu – Neue Staatsgalerie w Stuttgarcie projektu Jamesa Stirlinga".

Dwa obiekty zaprojektowane przez Uścinowicza dla grupy teatralnej tworzą, według Malkowskiego, atmosferę jak w romańskich świątyniach – surową i rygorystyczną, ale też mistyczną – dokładnie taką jak tutejsze przedstawienia teatralne.



W książce przedstawiono projekty 23 pracowni architektonicznych i tylko trzy jako autorskie architektów, w tym Jerzego Uścinowicza.

Bardzo się cieszymy, że Jerzy Uścinowicz znalazł się wśród najlepszych polskich architektów, wnoszących nową jakość do światowej architektury. Gratulujemy.

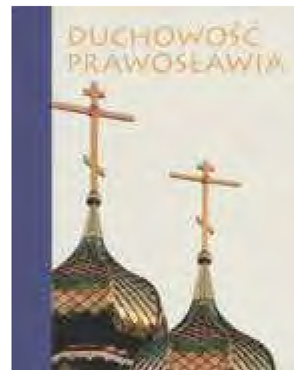
Na marginesie dodam, że w prezentowanej pracy znalazł się tylko jeden obiekt sakralny – kaplica Votum Aleksa w Tarnowie – niezwykle prosta i surowa w formie.

Tej właśnie prostoty dramatycznie brakuje w sakralnej architekturze, zwłaszcza rzymskokatolickich kościołów w Polsce.

Anna Radziukiewicz

fot. z książki *Form Follows Freedom / Architektura dla kultury w Polsce 2000+.*

Czyże, poświęcenie ręcznie wykonanych świec podczas święta Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni
Obok kaplica św. Grzegorza Peradze przy Lelechowskiej w Warszawie – priczaszczenije



„Duchowość prawosławia" to album, jakiego jeszcze nie było. Ma wprowadzać wszystkich oglądających w w sacrum i misterium, ciszę modlitwy i głębię obrzędu. Z założenia nie ma być, i nie jest, jeszcze jedną opowieścią o pięknie i egzotyce ortodoksji, cerkiewnej architekturze i ikonie. Ma wprowadzać, no właśnie – w duchowość. Tylko jak ją przełożyć na obraz?

Piękno dusz wierzących

Podjął się tego **Mariusz Wideryński**, znany i ceniony fotografik, doktor habilitowany sztuki, wykładowca stołecznej Akademii Sztuk Pięknych i Warszawskiej Szkoły Filmowej, autor wielu fotograficznych albumów i wielu indywidualnych wystaw, artysta o naprawdę imponującym dorobku. Na prawosławie spogląda od wewnątrz, jest ono częścią jego tradycji rodzinnej i osobistej. Prywatnie związany jest ze wspólnotą przy Lelechowskiej.

Czytelnicy mieli już okazję oglądać na naszych łamach parę jego zdjęć.

Fotografie do tego albumu zbierał długo, kilka lat. Nie szukał ilustracji do założonej tezy, a „obrazu duszy", ludzi zatopionych w modlitwie, razem przeżywających radość świąt i smutek pożegnania.

Hierarchowie, duchowni, mnisi, wierni – to oni są najważniejsi, ich skupienie, oddalenie, więź.

Zdjęcia uporządkował roczny cykl liturgiczny. I tylko jako odniesienie dodana została uroda krajobrazu, cerkiewnego detalu, ikony, świątyni. Piękno przygaszone, wyciszone, którego odczytanie wymaga wysiłku.

Metropolita **Sawa**, dziękując fotografikowi za tę pracę, napisał we wstępie: „Duchowość to piękno wewnętrzne, które obecne jest w cerkwiach i w ludziach wierzących. Dóbr duchowych człowiek pożąda i pragnie (por. Rz 8,5), modli się, aby z całą mądrością i zrozumieniem duchowym (Kol 1,9) poznać Bożą wolę. Duchowość jest gorąca i jasna niczym płonąca świeca, a jednocześnie niewyraźna i ulotna jak dym kadzidlany. Ponad wszystko jest jednak piękna, jak piękna może być jedynie radość modlitewnego obcowania człowieka z Bogiem w cerkwi i życiu sakramentalnym".

Warszawska Metropolia Prawosławna wydała album z myślą o szerokim gronie odbiorców, nie tylko wśród współwyznawców.

A ponieważ może stać się on dla niektórych pierwszym bliższym kontaktem z prawosławiem, dodano do niego kilka tekstów wprowadzających – **Elżbiety Przybył-Sadowskiej** o nauczaniu Kościoła – drogą modlitwy i kontemplacji, o. **Henryka Paprockiego** i **Jarosława Charkiewicza** o prawosławiu w Polsce, jego historii i strukturze administracyjnej oraz o. **Artura Aleksiejuka** o prawosławnych świętach i sakramentach.

Można ten album czytać jak książkę, można też tę książkę tylko oglądać, poddając się rytmowi zdjęć. Każdy sposób doprowadzić powinien do dobrych emocji, pogłębionych wrażeń, spokoju ducha i wewnętrznego ładu. Taka bowiem siła kryje się w tych fotografiach.

Tych, którzy zechcą kupić najnowszy album Mariusza Wideryńskiego zaskoczy dość wysoka, jak na współczesne standardy, cena. Cała nadwyżka jest jednak cegiełką na budowę nowej warszawskiej świątyni, Hagia Sophii. Płacąc za album o pięknie duchowości, jednocześnie przyczyniamy się do pomnożenia piękna w jego materialnym kształcie.

Dorota Wysocka







Żebyśmy o swoich sprawach nie rozmawiali szeptem

Jako poseł komentowałem w „Notatkach z Wiejskiej" bieżące wydarzenia polityczne. Nie uczestnicząc bezpośrednio w polityce – tak myślałem – nie będę tego robił, gdyż powtarzałbym tylko zasłyszane opinie i komentarze, a tych czytelnicy Przeglądu w mediach mają pod dostatkiem. Po namyśle zmieniłem zdanie.

Skłoniło mnie do tego kilka zdarzeń, a nade wszystko tekst profesora **Eugeniusza Mironowicza** w noworocznym tygodniku „Niwa".

„W 2016 roku – pisze profesor – minie 70 lat od ohydnej, dokonanej przez nacjonalistyczne podziemie, pacyfikacji białoruskich wsi na Białostocczyźnie. Tej smutnej rocznicy z pewnością nie zauważą polscy politycy, publicyści, naukowcy. Nikt też spośród białoruskich działaczy nie wie, w jaki godny sposób uszanować pamięć ofiar powojennego terroru. Jeszcze 20 lat temu nie było z tym problemu. Można było powiedzieć i napisać niemal wszystko, o czym myśleli ludzie. Jednak w ostatnich latach „rozwój demokracji" poszedł tak daleko, że nawet najodważniejsi zaczęli mówić szeptem. Nastąpiła masowa, póki co tylko polityczna i moralna, „kanonizacja" „żołnierzy wyklętych", „Burego" i „Łupaszki", ale kto wie, może niebawem zaliczeni zostaną w poczet świętych. Przypominać dziś o spalonych w latach 1945-1946 Potoce czy Zaleszanach to według najnowszych osiągnięć „nauki", a nade wszystko propagandy, obsadzić się w roli agenta stalinowskiego NKWD i bierutowskiego UB, a może nawet zwolennika Putina, a co najmniej Łukaszenki".

Rzeczywiście, mamy do czynienia z heroizacją „żołnierzy wyklętych", także tych, którzy mundur polskiego żołnierza splamili krwią niewinnych, w tym starców i dzieci. W nocy z 29 na 30 grudnia 2015 roku, w rocznicę wykonania wyroku na „Burym", białostocki ONR na moście kolejowym w Hajnówce i w Bielsku Podlaskim zawiesił poświęcone mu transparenty. Rodzi się pytanie: czy i jak na te i inne, dotyczące naszej społeczności problemy mamy reagować. A może, jak sugerował na początku lat 90. ważny białostocki katolicki hierarcha, „mamy siedzieć cicho"?

Odpowiedź na te pytania, jeśli nie chcemy być zepchnięci na zupełny margines życia społecznego, może być tylko jedna: możemy i powinniśmy w sposób otwarty prezentować nasze stanowisko i opinie i to nie dlatego, że w państwie demokratycznym mamy do tego prawo, ale także dlatego, że nasz głos może być przydatny większości w budowaniu społeczeństwa otwartego, umiejącego się bronić przed skrajnymi, szkodzącymi naszemu państwu, zjawiskami, kształtowaniu się w części młodzieży skrajnych nacjonalistycznych, wręcz rasistowskich postaw – podpalenia mieszkań, pobicia osób o odmiennej karnacji skóry, bezczeszczenie cmentarzy, zamalowywanie dwujęzycznych nazw miejscowości, swastyki na murach – z tego „zasłynął" w ostatniej dekadzie Białystok i nasz region. Milczenie, brak reakcji zjawiska takie potęgują.

Ocena „żołnierzy wyklętych", co oczywiste, przez społeczność prawosławną nie będzie zgodna z tą prezentowaną przez prawicowo-narodowe organizacje. Różnice w ocenie i interpretacji historii występują nie od dziś i można by na nie machnąć ręką. W końcu każdy sam sobie wybiera bohaterów, których czci i poważa.

Problem w tym, że „patriotyczno-narodowe" środowiska nie poprzestają na głoszeniu swojej „prawdy". Zaczęły, i to w sposób gwałtowny, wyrażać swój sprzeciw wobec innego niż ich własny sposobu postrzegania czynów zbrojnego podziemia wobec nieprzynależących do polsko-katolickiej większości mieszkańców Podlasia. Przykładem służą działania tych środowisk w związku z wyróżnieniem w organizowanym przez IPN konkursie na Audycję Historyczną Roku, przyznanym dziennikarce Radia Racja **Walentynie Łojewskiej**. Zrealizowała ona reportaż, będący zapisem wspomnień mieszkańców spacyfikowanej wsi Zaleszany, bez opinii czy komentarzy autorki. Mimo to dziennikarkę oskarżono o „szkalowanie bohaterów narodowych". Nie odnosząc się do faktów, nie kwestionując opisywanych przez żyjących jeszcze świadków wydarzeń, na wielu prawicowych portalach m. in. Fronada.pl, kresy.pl, także na stronach Telewizji Republika, oskarżano Walentynę Łojewską o „komunistyczne sympatie", a związany z Radiem Maryja „Nasz Dziennik" przeprowadził wywiad z wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prof. **Mieczysławem Rybą**, w którym uczony stwierdził, że Walentyna Łojewska nie powinna zajmować się tym tematem, gdyż nie jest historykiem. Dotychczas gloryfikacją „Burego" zajmowały się „narodowo-patriotyczne" środowiska. Gdy dołączają do nich wpływowe, mające przełożenie na obecny rząd, prawicowe media, wśród mniejszości rodzą się obawy. Czas pokaże, czy są one uzasadnione.

Jako poseł wielokrotnie, także z sejmowej trybuny, wypowiadałem niezgodne z przyjętymi przez większość jako jedynie słuszne, poglądy. Tak było, gdy protestowałem przeciwko bombardowaniom Jugosławii, izolacji i zamrożeniu stosunków z Białorusią, naruszaniu praw ludzi wierzących na Ukrainie. Choć byłem krytykowany, to oprócz trwającej dwadzieścia lat lustracji większych krzywd nie doświadczyłem.

Liczę więc, że ani prof. Eugeniusz Mironowicz, ani Walentyna Łojewska, ani inni dziennikarze i działacze białoruskiej mniejszości swoich poglądów i opinii o otaczającej nas rzeczywistości nie będą wyrażać szeptem. Ja milczeć nie będę.

Eugeniusz Czykwin

■ Biskup **Tadeusz Pieronek**, były sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, o przyszłości Europy: „Europa będzie muzułmańska. Chcieliśmy, to mamy. Trzeba było myśleć wcześniej, długofalowo. Francja i Belgia już wkrótce będą muzułmańskie. Nic nie zatrzyma tego procesu. Europa wyparła się Chrystusa i wkrótce będzie muzułmańska. Błędem okazało się liczenie na narzucenie muzułmanom naszej woli. Siłowa asymilacja nie zdała egzaminu. Ludzie mają wewnętrzne wartości, których bronią. Bronią narodowej i religijnej tożsamości. Nie próbujmy asymilować na siłę i przekonywać do własnego wyznania. Mamy moralny obowiązek przyjąć uchodźców, ale na takich zasadach, na jakich nam to nie zaszkodzi. Musimy dbać o własne bezpieczeństwo".

■ **Krzysztof Dorosz**, eseista, dawniej dziennikarz Polskiej Sekcji BBC w Londynie, o przyszłości chrześcijan w Wielkiej Brytanii: „Chrześcijanie już są mniejszością. Obawiam się, że Kościół anglikański nadal będzie tracił na znaczeniu. W języku angielskim nazywany jest on Kościołem szerokim, czyli takim, który mieści w sobie różne nurty wiary chrześcijańskiej. (...) Mój najstarszy syn chodził do szkoły anglikańskiej, z której wyniósł niechęć do chrześcijaństwa, a także świadomość, że chrześcijaństwo i jego nauczyciele są pełni hipokryzji. A to dlatego, że mówili jedno, a robili coś innego – nie żyli w zgodzie z tym, czego nauczali... Porcja wiary, którą dostawali uczniowie, była – w porównaniu ze szkołami katolickimi – bardzo niewielka".

■ Prof. dr hab. **Kazimierz Fieske**, dyrektor Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, o minusach dużej niekontrolowanej imigracji: „Imigranci, jak pokazują dane Eurostatu, bardzo słabo radzą sobie na nowym rynku pracy. I to nie tylko ci, co trafili za granicę jako dorośli, ale także ich dzieci. Stopa bezrobocia wśród imigrantów z Afryki w drugim pokoleniu jest dwukrotnie wyższa niż przeciętna. Podobnie jest u Turków w Niemczech. (...) Dane pokazują, że co roku do Polski przyjeżdża 450 tys. pracowników z Ukrainy plus osoby, które są tu nielegalnie. Wpuszczamy ich do Polski bez większego zastanowienia, czy nie odbierają pracy Polakom albo nie wpływają na zaniżanie wynagrodzeń. Nikt nigdy tego nie zbadał, a jednak wszyscy głośno krzyczą, że nie zaszkodzą oni naszemu rynkowi pracy".

■ Bogactwo i bieda w Polsce. W 2014 roku liczba zamożnych i bogatych osób w Polsce wyniosła 878 tys., w tym 47 tys. osób posiadających aktywa płynne o wartości co najmniej 1 mln dolarów. Ich łączny dochód to 141 miliardów zł. Liczba ludności Polski wynosi 38,5 mln. Zamożni i bogaci stanowią w związku z tym 2,3 proc. ludności kraju. Jednak ścisła burżuazja to liczba około 50 tys. osób, stanowiących 0,1 proc. społeczeństwa kraju. Według badań NBP 10 proc. najbogatszych gospodarstw domowych posiada 37 proc. całkowitego majątku netto, podczas gdy dla 20 proc. gospodarstw najmniej zasobnych zgromadzony majątek netto stanowi jedynie niewielka część (1,0 proc.) majątku gospodarstw domowych. Najzamożniejsze 10 proc. gospodarstw zgromadziło majątek o wartości 2,3 biliona złotych, a suma majątku netto 10 proc. najmniej zamożnych gospodarstw jest ujemna i wynosi około – 3,6 miliarda złotych.

■ Rady (w Rzeczpospolitej) **Andrzeja Talagi**, dyrektora ds. strategii Warsaw Enterprise Institute i doradcy firm sektora zbrojeniowego, a raczej zalecenia amerykańskiego ośrodka analitycznego Stratfor: „PiS w 2016 roku będzie ostry wobec Rosji, ale każdy inny rząd musiałby też taki być, ponieważ wschodnia polityka Polski może być dziś tylko jedna. O ile oczywiście nie mówimy o polityce kapitulacji. Chodzi tu o podtrzymywanie niepodległości Ukrainy, osłabianie związków Białorusi z Rosją, wzmocnienie obecności wojskowej NATO i Ameryki w państwach frontowych paktu, torpedowanie prób dogadania się z Moskwą w zamian za lokalny sojusz militarny w Syrii, utrzymanie sankcji gospodarczych nałożonych przez UE, bliską współpracę z innymi państwami wschodniej flanki sojuszu północnoatlantyckiego i wreszcie budowanie własnej siły obronnej. Czy to polityka ostra? Powinna być ostrzejsza, ale Polski nie będzie na taką stać. Niestety".

■ Białoruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych twierdzi, że blisko stu Białorusinów bierze udział w zbrojnym konflikcie na Ukrainie po stronie władz w Kijowie. Według ministra spraw wewnętrznych Białorusi, gen. **Ihara Szuniewicza**, co najmniej dziesięciu Białorusinów walczy w szeregach tzw. Państwa Islamskiego w Syrii.

■ Z rozmowy, przy okazji wizyty prezydenta Polski **Andrzeja Dudy** w Kijowie, z ukraińskim politologiem **Ołeksandrem Palijem**: „– Pojawiły się pogłoski, że w ramach współpracy w ukraińskim rządzie mogą się znaleźć polskie nazwiska... – Polska odniosła sukces, zwalczając korupcję i przejęcie tego doświadczenia jest dziś dla Kijowa szczególnie ważne. W rządzie są już Gruzin i Litwin. Dlaczego miałoby zabraknąć Polaka? – Czy Polak mógłby zająć miejsce premiera Jaceniuka? – Nie wykluczam tego, tak samo jak nie wykluczam, że jego miejsce zajmie Saakaszwili. Ukraina potrzebuje fachowców". Niestety, Polaków wyprzedzili, jak na razie, Litwini. Szef policji obwodu wileńskiego, **Kęstutis Lancinskas**, stanął na czele unijnej komisji ds. reformowania ukraińskich organów ścigania.

■ **Aleksiej German Jr.**, reżyser, w tym najnowszego filmu rosyjsko-polsko-ukraińskiego „Pod elektrycznymi chmurami": „Żyjemy w ramach pewnych formatów. W Rosji na przykład ludzie uważają, że NATO chce nas napaść. A w Polsce i w krajach bałtyckich boją się agresji ze strony Rosji. Ale powiem panu, że nie spotkałem w Rosji choćby jednego człowieka, który by uważał, że Rosja powinna napaść na Polskę. A równocześnie mam poczucie, że to historia nami rządzi. I że nie możemy tego zmienić, tak jak nie możemy zmienić siebie samych".





GRECJA

Wobec kremacji ciał

Stanowisko Cerkwi wobec kremacji przedstawił arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim** podczas wizyty w Janinie. Hierarcha powiedział, że każdy człowiek ma prawo wyboru i ponosi odpowiedzialność za swoje działania. Cerkiew jedynie wyjaśnia, ale nie stara się narzucać swego punktu widzenia „siłą albo z pomocą bicza".

Wszyscy muszą zdawać sobie sprawę, że Cerkiew nie jest żandarmem. Cerkiew jest ojcem i matką, która ma swój styl życia, swoją tradycję nauczania, i to co mówi, jest prawdą. Nie może zamienić się w żandarma i z biczem w ręku zmuszać do czegoś człowieka, Cerkiew może tylko nauczać. Sam Chrystus mówi, że ten, kto chce iść za Nim, niech idzie.

Ale ponieważ rozgoryczają nas nieodpowiedzialne i nierozsądne działania lokalnych władz, przybyliśmy tu, by bronić tego, co mówi Cerkiew – powiedział arcybiskup.

Hierarcha zwrócił się też do merów miast, by działki, na których staną krematoria, znajdowały się w znacznej odległości od cmentarza.

GRUZJA

Chrześniacy patriarchy

42 zbiorowy chrzest dzieci odbył się w dzień Objawienia Pańskiego w katedralnym soborze Świętej Trójcy w Tbilisi. Chrześniakami katolikosa – patriarchy całej Gruzji **Eliasza** zostało 659 dzieci. W 2008 roku, z powodu spadku urodzeń, hierarcha poinformował, że będzie ojcem chrzestnym każdego trzeciego i kolejnego dziecka w rodzinie, w której małżonkowie zawarli ślub cerkiewny.

Przy okazji przypominana jest historia, którą opowiadał kiedyś św. Gabriel (Urgebadze): „Odsłużyłem molebien o zwiększenie liczebności gruzińskiego narodu. Nocą miałem widzenie: przyszło do mnie kilku mężczyzn i gdzieś mnie zabrało. Zaszliśmy do białego budynku. Pokój był pogrążony w ciemnościach, tak, że nie było widać nawet ścian. Kiedy moje oczy przyzwyczaiły się do braku światła, zobaczyłem wiele ociekających krwią malutkich dzieci. Leżały porozrzucane po podłodze. Stanąłem na palcach. Wkrótce rozległ się gromki głos: „Nadchodzi, nadchodzi". Pomyślałem, że nadchodzi kierownik tych, którzy mnie tutaj przyprowadzili. Drzwi otworzyły się i ujrzałem Najświętszą Bogarodzicę z aniołami! Zbliżyła się do mnie i powiedziała: „Prosisz, żeby zwiększyła się liczba Gruzinów"? Potem wskazała na podłogę i srogim głosem zapytała: Gabrielu, czy w ten sposób to się stanie? Potem wyszła.

Wiadomo, że starzec Gabriel chodził potem po głównych ulicach Tbilisi, ogłaszając: „Nie róbcie aborcji, nie róbcie aborcji!". Obecnie obserwuje się wzrost stopy urodzeń w kraju. Chrześniakami patriarchy Eliasza zostało już 27 300 dzieci.

ŚWIAT

O prześladowaniu chrześcijan

Sprawozdanie o prześladowaniu chrześcijan w listopadzie 2015 roku opublikował, na portalu Gatestone Institute, znany islamista koptyjskiego pochodzenia **Raymond Ibrahim**. Spośród 2184 syryjskich uchodźców, którzy oficjalnie przybyli do USA, tylko 53 jest chrześcijanami, pozostali to muzułmanie. „Tak więc, mimo że syryjscy chrześcijanie stanowią co najmniej 10 procent ludności Syrii i są najbardziej prześladowaną grupą ludności, wśród przyjętych przez USA uchodźców stanowią jedynie 2 procenty" – podkreśla autor.

Co więcej, Stany Zjednoczone nie okazują chrześcijanom jakichkolwiek preferencji i upowszechniają bezwstydne kłamstwa, że chrześcijan w Syrii prześladuje prezydent **Bashar al-Asad**, a nie islamiści – informował o tym m.in. kandydat na prezydenta **Jeb Bush**. Tymczasem to właśnie świecki reżim Asada bronił chrześcijańskich wspólnot przed prześladowaniami radykalnych islamistów, a wielu chrześcijańskich uchodźców z Iraku uratowało się od prześladowań dżihadystów w bezpiecznej Syrii.

W listopadzie 2015 roku **Ignacy Efrem III**, patriarcha Syryjskiego Kościoła Katolickiego, oskarżył rządy zachodnich krajów o podżeganie konfliktu w Syrii i zdradę wschodnich chrześcijan, podkreśla się w raporcie. Zwraca się też uwagę na antychrześcijańskie i proislamskie nastroje, które przejawiły się w omawianym miesiącu w szkołach Wielkiej Brytanii i USA.

Uczniów dawnej Akademii Oldknow w Birmingham zmuszano do śpiewania podczas specjalnych zebrań antychrześcijańskich hymnów. Wykładowca Akademii **Asif Khan** kazał uczniom powtarzać slogany: „Czy wierzymy w Boże Narodzenie?" – Nie, „Czy Jezus Chrystus urodził się w Betlejem? – Nie. „Czy wysyłamy kartki z okazji Bożego Narodzenia" – Nie. „Czy świętujemy Boże Narodzenie?" – Nie. Komisja departamentu oświaty, po wizycie w szkole, podkreśliła, że panuje tam atmosfera strachu, nauczyciele są zastraszani przez współpracowników muzułmanów, rodzice skarżą się na propagandę islamu.

W USA nauczyciel klasy siódmej w szkole średniej w Hattington Beach, zamiast realizować program szkolny, proponował uczniom śpiewanie pieśni o Allachu i walce o islam. Rodzice dowiedzieli się o tym przypadkiem, kiedy uczniowie przynieśli do domu zadany do nauczenia się na pamięć tekst islamskiego utworu.

W Wielkiej Brytanii, w West Yorkshire, napadnięto na byłego muzułmanin **Nissana Hussaina**, zadając mu trzynaście ciosów. Zdaniem Nissana stał się obiektem ataków po 1996 roku, kiedy wraz ze rodziną przyjął chrześci-

jaństwo. W 2008 roku jego nazwisko pojawiło się w spisie konwertytów. Miejscowi muzułmanie wypędzili go wtedy z domu, zaczęli napadać na jego rodzinę na ulicy. – Nasze życie stale jest zagrożone, to już nie jest Anglia. Idea „wielokulturowości" upadła, idea Davida Camerona o „dużej społeczności" też, myślę, że zarówno my jak i oni od dawna żyjemy według różnych praw – powiedział Hussain.

W Hiszpanii 2 listopada grupa muzułmanów dokonała napaści na kościół Carmen w Rincon de la Victoria, niszcząc drewniane posągi Przenajświętszej Dziewicy, Jezusa na krzyżu.

Miesiąc wcześniej aresztowano w tym mieście Marokańczyka, który z okrzykiem „Allach akbar" próbował rozbić statuę Bogarodzicy.

W czołówce islamskich krajów, w których chrześcijanie poddawani są największym prześladowaniom, nieodmiennie znajduje się Pakistan.

PAKISTAN. 9 listopada **Sana John**, trzynastoletnia chrześcijańska dziewczynka, została porwana i zmuszona do przejścia na islam.

Kilka dni później członkowie muzułmańskiej rodziny porwali i zbili ośmioletnią dziewczynkę **Parvashu** za związek jej wujka z muzułmańską dziewczyną.

Sarę Bibi, inną ośmioletnią dziewczynkę, nauczyciel pobił i zamknął w szkolnej toalecie za to, że skorzystała z WC dla muzułmanów.

Czterech muzułmanów ostrzelało w Lahore chrześcijańskiego aktywistę **Aslama Masih**.

Grupa mężczyzn w maskach podpaliła budynek stacji telewizyjnej Gawahi TV w Karaczi. Założona w 2013 roku stacja nadawała programy o tematyce chrześcijańskiej, oglądane przez 12-milionowe audytorium na terenie całego Pakistanu.

BANGLADESZ. 18 listopada trzech mężczyzn napadło na ks. **Piero Parolari**, 64-letniego misjonarza, który pracował w szpitalu San Vincent od 1985 roku. Duchowny cudem uszedł z życiem.

5 listopada cztery katolickie rodziny cudem uniknęły śmierci z rąk grupy muzułmanów, którzy oskarżyli je o czary. Przed podpaleniem domu atakujący starali się zamknąć drzwi, żeby wszyscy domownicy, włącznie z małymi dziećmi, spłonęli żywcem.

INDONEZJA. Od 2006 roku, po wejściu w życie „ustawy o religijnej jedności", w Indonezji zamknięto ponad tysiąc chrześcijańskich świątyń. Warunkiem ich funkcjonowania są podpisy co najmniej 60 przedstawicieli innych religii, tzn. muzułmanów, oraz praktycznie nieosiągalna zgoda lokalnych władz.

IRAK. Terroryści z Państwa Islamskiego zaatakowali katolicki klasztor sióstr dominikanek Świętej Katarzyny ze Sieny.

Asyryjscy chrześcijanie, jazydzi i inne religijne mniejszości protestują przeciwko prawu o określeniu religijnej przynależności osób niepełnoletnich.

Parlament Iraku przyjął bowiem ustawę, na mocy której dzieci do 18 roku życia nie mają prawa wybierać religii, przyjmują ją po ojcu. Zgodnie z nowymi poprawkami, jeśli ojciec przyjmuje islam, to i dziecko staje się muzułmaninem. Tak samo jeśli matka wychodzi za mąż za muzułmanina.

IRAN. Czternastu chrześcijan, w tym konwertytów z islamu, zostało aresztowanych po akcji służb specjalnych przeprowadzonych w tzw. domowych kościołach. Większość zatrzymanych to byli członkowie zamkniętego w 2012 roku kościoła Emmanuel w Teheranie. Miejsce przetrzymywania 14 chrześcijan w dalszym ciągu pozostaje nieznane.

LIBIA. Dwóch chrześcijan, **Wasfi Bakhit** i jego brat **Michael Fahmy**, zginęli od strzału w głowę 13 listopada nieopodal Al-Humsa. Na początku 2015 roku bojownicy Państwa Islamskiego zabili także 20 chrześcijan, którzy przyjechali do Libii do pracy.

EGIPT. 26-letnia **Marwa Ahmed**, która przyjęła chrześcijaństwo i wyszła za mąż za chrześcijanina, został zabita przez swych najbliższych. Mimo że z mężem wyjechała do Aleksandrii i urodziła tam dwoje dzieci, została odnaleziona i porwana przez wujka i braci. To właśnie wujek miał zmusić młodszą siostrę Marwy do jej zabicia.

Chrześcijanin **Bishoy Kamal**, żołnierz odbywający służbę wojskową w bazie w Kairze, został zabity przez swych kolegów w mundurach. W tym samym miesiącu za odmowę przyjęcia islamu dokonano jeszcze kilku zabójstw żołnierzy chrześcijan.

12 listopada trzech uzbrojonych mężczyzn ostrzelało ewangelicki kościół u stóp piramid w Gizie. W tym samym czasie w mieście Raszid były islamski sędzia **Muhammad Kemal** ze swymi synami starał się zburzyć cerkiew, informując że nabył ją na własność.

JEMEN. Dwóch byłych muzułmanów, którzy przyjęli chrześcijaństwo, zostało zabitych przez dżihadystów.

KENIA. Rodzina **Hassana Ali** za porzucenie islamu ledwo uniknęła pogromu z rąk swoich najbliższych. jedenastego listopada wieczorem uzbrojeni w noże krewni włamali się do ich domu. Hassan zdołał uciec przez okno, ale muzułmanie pojmali żonę i dzieci i odprawili ich do domu rodziców. Dziadkowie zmuszają córkę. by wyrzekła się swojej wiary, a dzieci do chodzenia do medresy (szkoły teologicznej). Nie mają prawa widzieć się z ojcem.

W mieście Tirib muzułmanie w ciągu miesiąca podpalili dwa ewangelickie kościoły „Wiara" i „Jedność". W przeddzień ataku przywódcy wspólnot chrześcijańskich otrzymywali pogróżki z apelami, by zaprzestali nawracać miejscowych mieszkańców na chrześcijaństwo.

NIGERIA. W środkowej Nigerii muzułmanie z plemienia Hausa-Fulani regularnie przeprowadzają czystki religijne. Plemiona pastuchów starają się oczyścić ziemie z chrześcijan z nie mniejszym fanatyzmem niż okryta złą sławą organizacja dżihadystów Boko Haram.

Według danych nigeryjskiej organizacji, przez półtora roku muzułmanie zabili co najmniej 1484 chrześcijan (532 mężczyzn, 507 kobiet, 445 dzieci), w wyniku napaści rany otrzymało 2388 chrześcijan (1069 mężczyzn, 817 kobiet, 502 dzieci), zniszczono i zburzono 171 świątyń, 314 domów i 39 sklepów chrześcijan.

TURCJA

Prześladowania trwają

Około 45 000 chrześcijan, Ormian i Asyryjczyków, uchodźców z Syrii i Iraku, którzy przebywają w niedużych miastach Anatolii w Turcji, musi ukrywać swoją wiarę. **Anonis Alice Salsian**, Ormianka, przyznaje, że w miejscach publicznych wolą, by uznawano ich za muzułmanów. – *Z mężem i dwójką naszych dzieci wyjechaliśmy z Iraku rok temu, razem z nami uciekło 20 rodzin* – mówi. – *Tam cały czas byliśmy poddawani naciskom*. Opowiada, że jej mąż w Iraku miał sklep jubilerski, teraz jest bez pracy. Mają rodzinę w Europie. – *Tylko dzięki jej pomocy udaje nam się wyżyć. Nasze dzieci nie chodzą do szkoły, nie mówią po turecku* – mówi.

Sytuacja jest tym trudniejsza, że ich przodkowie właśnie w Turcji, w Anatolii, w 1915 roku padli ofiarą holokaustu ze strony Otomańskiego Imperium.

Inna rodzina, **Linda** i **Wagan Markarian**, także uciekła do Turcji z dwójką dzieci. Na ich dom w Bagdadzie napadli dżihadyści. – *Moja siedmioletnia córka Nuik od tej pory nie mówi. Staramy się ze wszystkich sił, żeby zapewnić jej leczenie, ale jak na razie nic nie pomaga* – mówi Linda i dodaje, że w Turcji jest im bardzo trudno prowadzić chrześcijańskie życie: – *Modlimy się tylko w domu*.

Islamskie armie zaczęły podbijać ziemie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej począwszy od VII wieku – od tej pory rdzenna, niemuzułmańska, ludność musiała zapomnieć, co znaczą bezpieczeństwo i wolność religijna.

Wyznawcy Chrystusa zamieszkiwali Syrię od pierwszych wieków chrześcijaństwa, teraz, po napaści Państwa Islamskiego, żeby przeżyć, muszą uciekać.

Bizantyńską Syrię podbili następcy Mahometa, kalifowie Abu Bakr i Umar al-Chattab w VII wieku. W 634 roku Damaszek, wtedy w przeważającym stopniu chrześcijański, został pierwszym dużym miastem Bizantyńskiego Imperium, zajętym przez rasziduński kalifat. Następnie Damaszek został stolicą jednego z czterech kalifatów, Omajadów, a arabski językiem oficjalnym.

W Iraku islamizacja następowała w tym samym czasie. Arabowie muzułmanie zajęli te ziemie, wyrywając je perskiemu imperium Sassanidow w 636 roku. Po muzułmańskim podboju chrześcijanie i Żydzi stawali przed wyborem: przyjąć islam, zostać zabitym albo żyć jako *diimmi* – ledwie tolerowana pozbawiona ziemi i zobowiązana do płacenia podatku za tzw. obronę klasa niższa.

Także teraz, w XXI wieku, chrześcijanie Turcji twierdzą, że żyją w strachu.

I tak np. 28 grudnia 2012 roku 85-letnią Ormiankę **Maritsę Kuczuk** zabito w jej domu w okolicach Saamt'i (jedna z większych wspólnot Ormian w Stambule). Syn **Zagid** powiedział, że na jej piersi wycięto krzyż.

W grudniu tego samego roku w Samatje zaduszono inną 87-letnią ormiańską staruszkę. Miała wybite oko.

„Prasa, policja, politycy i władze nie zwracają uwagi na podobne przypadki" – pisze **Rober Koptas**, redaktor naczelny ormiańskiej gazety Agos. „Wolą zachowywać milczenie, jakby takich napaści nie było. Co pogarsza i tak niełatwe życie Ormian w Turcji".

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dla wielu ludzi niemuzułmanie to *diimmi*, z którymi można robić co się chce.

W krajach zachodnich muzułmanie są równoprawnymi obywatelami. A niektórzy z nich zasługują nawet na więcej „praw" – przywilejów od rządu – takich jak islamskie sądy szariatu i równoległe systemy prawne. Jeśli ich żądania nie są spełniane, oskarżają o islamofobię i rasizm.

Relacje między islamem i pozostałym światem charakteryzuje asymetria – pisze Jakob Tomas.

„Muzułmanie mają możliwość i korzystają ze swobód i przywilejów na ziemiach kuffarów (niewiernych), ale niemuzułmanom nie zostały dane prawa i przywileje, jeśli zamieszkują w Dar-El-islam (dom islamu), kraju rządzonym przez muzułmańskie rządy. Zachodni politycy jakby nie zauważają tej anomalii, większość zachodnich wyznawców klasycznych tradycji nie martwi brak *quid pro quo* – równej wymiany, usługi za usługę, w islamskim świecie. W globalizującym się świecie taka sytuacja nie może trwać.

– *Przed nami nie ma przyszłości* – mówi Linda Markarian. – Nic nie ma pewnego. Naszym jedynym pragnieniem jest zapewnienie dzieciom lepszej przyszłości w miejscu, gdzie będą bezpieczne.

– *Pracujemy na budowie* – mówi jej mąż Wagan. – *Inni pracownicy* (obywatele Turcji) *otrzymują 100 lir na dzień, my 25 za tę samą pracę. Nie możemy bronić swoich praw*.

UKRAINA

Siłę grzechu niszczy *pokajanije*

Wszyscy ludzie potrzebują *pokajanija*, nie ma bowiem na ziemi człowieka, który by nie zgrzeszył – powiedział zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** 17 stycznia w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. Jego Eminencja nazwał grzech jadem zatruwającym człowieka, brudem który go szpeci, ścianą między człowiekiem i Bogiem. – *Ale całą siłę grzechu niszczy pokajanije, które jest powrotem człowieka od zła do dobra* – zauważył.

Cerkiew podaje grzesznikowi niezbędne do zbawienia środki, które go oczyszczają z grzechów. Patriarcha przytoczył przykłady modlitw, z najkrótszą *Gospodi, pomiłuj*. – *Istnieje wiele modlitw, które uczą nas prawidłowego wyrażania swoich uczuć i pokajanija. I błogosławiony człowiek, który zlewa się z modlitwą. On nawet z powodu swej zatwardziałości może nie odczuwać poszczególnych grzechów, ale mimo wszystko wie, że jest grzesznikiem, pamięta o tym i stara się swoje życie napełniać modlitwą* – powiedział.

Hierarcha uważa, że nawyk modlitwy podczas pracy albo w drodze zbawia duszę. – *Człowiek, który stale w swych ustach i w swoim sercu ma modlitwę, połączoną z pokutą, jest trudno dostępny dla ciemnych sił, broni go bowiem modlitwa* – zakończył.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

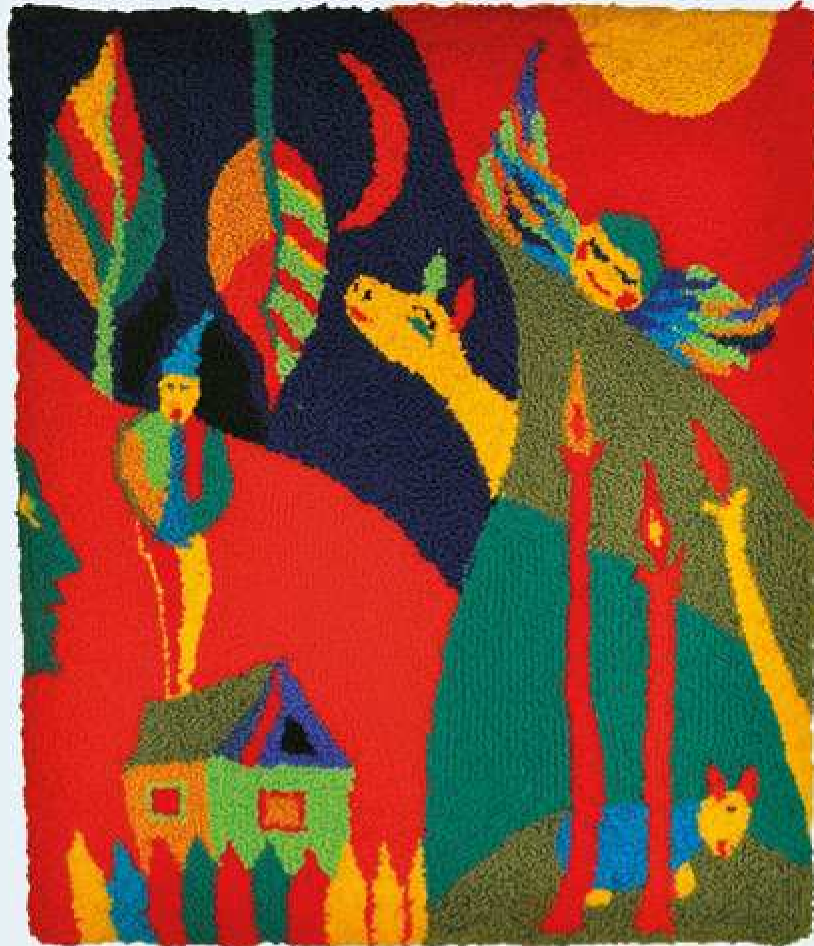
miesięcznik społeczno kulturalny /87/ luty 2016



Лямец Дороты Сульжык

Тут усё ёсць колерам. Зялёны драўляны дом з чырвоным дахам, тэрасай і пераплецены дзікімі вінаграднымі лозамі, ўпрыгожаны хваёвымі і фруктовымі дрэвамі. Яго інтэр'ер, які гуляе колерам зялёным, жоўтым, ружовым, карычневым, хвытаючы сонца сваёй доўгай паўднёвай сцяной. І самая гаспадыня, Дорота Сульжык, якой спадабаліся ў асноўным насычаныя колеры зялёны, чырвоны, апельсінавы, быццам бы хацела сказаць: „Свет не ёсць шэры, свет каляровы”.

Wcześniejsze prace Doroty Sulżyk, powstałe przed filcowaniem



Najbardziej kolorowa jest jej pracownia, nazwana „Sunduk", mieszcząca się w domu we wsi Waliły Stacja, która przykleiła się do gminnego Gródka. Tu powstają filce, jak swoje prace określa ich autorka, głównie szale i chusty, bo do tych ma najwięcej serca. Są jak obrazy, tyle że użytkowe. Panie zamawiają u Doroty takie szale-obrazy. Noszą je – niepowtarzalne, miękkie, przytulne i piękne, zaprzeczenie oferty sieciówek.

– Filcowanie jest jedną z najstarszych technik wykonywania materiałów – w tajniki pięć lat temu odkrywanego rzemiosła wprowadza pani **Dorota**. – Z filców ludy koczownicze robiły na Dalekim Wschodzie namioty. Wystarczyła owcza wełna, woda i mydło. Wełnę wielkimi płachtami układano na trawie. Polewano ją wodą z mydłem. Deptano po niej. Rolowano. Zaprzęgano konie do ciągnięcia bel zrolowanego filcu. I otrzymywano materiał do ocieplania jurt. U nas filcowano jedynie walonki. Na południu Polski, w górach, szyto także z filców ubrania.

Filcowania uczyła się z Internetu. – W nim teraz znajdziesz wszystko – mówi. Zaczynała od biżuterii – filcowanych broszek, korali. Robiła też formy, jak określa, przestrzenne – kapelusze, czapki, torby, kapcie a nawet wazony, miski, ptaszki. Ale prawdziwą pasją stały się szale i chusty. Wykonuje je z wełny merynosów australijskich. Wełna z polskich owiec nie nadaje się do filcowania szalów. Jej włókna są za grube. Sprowadza więc tę o wyjątkowo cienkich włóknach, w różnorodnych kolorach. Włókna układa przeciwstawnymi warstwami, by się dobrze połączyły. Ale najtrudniejszy, najbardziej twórczy, ulubiony, etap to ułożenie wzoru. Raczej ucieka od zgeometryzowanych motywów. Woli sięgać po wzory podpowiadane przez naturę – liście, kwiaty.

Filc łączy z jedwabiem. I to jest jej firmowy znak. Patrząc na prace Doroty Sulżyk widzisz wyraźny rysunek, bardzo delikatny i nie możesz pojąć, w jaki sposób można go uzyskać z wełny. Ale to nie jest wełna. Artystka ma mnóstwo jedwabnych, wzorzystych tkanin. Wycina z nich kwiaty, liście ornamenty, po czym już ułożony wzór z wełny „maluje" wzorami z jedwabiu. Jedwab, podczas filcowania, wtapia się w wełnę, tworząc integralny materiał. Jedwabiu nie może zstąpić poliester, choć bywa, że do złudzenia przypomina jedwab. I bywa, że tylko próba ognia – poliester topi się – odróżni go od naturalnej tkaniny.

Filcowanie to ciężka praca fizyczna – wielogodzinne stanie w przygarbionej pozycji nad stołem, nieraz do późnych godzin nocnych.

W Polsce są i inni, zajmujący się filcowaniem szali. Jednak chyba nikt nie proponuje tak misternych, różnorodnych i niepowtarzalnych wzorów jak Dorota Sulżyk. Inne szale, wystawiane choćby na jarmarku dominikańskim, przypominają fabryczną produkcję. Na wełnie widnieje wzór tworzony przeważnie przez trzy maki. Różni się tym, że jeden mak jest w pączku, a drugi rozwinięty.

– Nauczanie polskiego czy filcowanie jest bardziej twórcze? – pytam panią Dorotę.

– Języka polskiego i literatury uczyłam w liceum ogólnokształcącym. Musiałam tam realizować podstawę programową. Poza tym miałam kontakt z uczniami już kształtowanymi w szkole podstawowej i gimnazjum. Aż tak wiele nie mogłam więc dać od siebie. A tu mam „białą kartę". Mogę tworzyć to, co moja wyobraźnia podpowiada, czy sugestia klientki.

Filcowania uczy Dorota Sulżyk i innych, w Gródeckim Domu Kultury. Tu spotyka się Grupa Gospodyń Gródeckich, w skrócie GGG, czyli kobiet w wieku od 20 do 50 lat. (50+ skupia grupa Eurydyka.) Uczą się rękodzieła – filcowania, szydełkowania, wyszywania, robienia na drutach, układania bukietów,





Prace Doroty Sulżyk, w tym zabawki dla dzieci





robienia ze szmat chodników. – W gródeckich kobietach tkwi bardzo duży potencjał – twierdzi Dorota Sulżyk. A czasy nadchodzą takie, w jej ocenie, że coraz bardziej będzie cenione rękodzieło. Po pierwsze, jesteśmy zmęczeni masową produkcją. Po drugie, praca ma także wymiar twórczy, a tym samym terapeutyczny. Po trzecie, są osoby wrażliwe na wyzysk wielkich korporacji, proponujących masową produkcję, płacących za nią po kilka dolarów albo i dolara za całodzienny trud, zatrudniających gdzieś w Indiach czy Chinach nawet dzieci. Samodzielne uszycie sukienki staje się wtedy protestem przeciw globalizacji w produkcji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Dorota Sulżyk**

Podlasie w obiektywie

Na jedenastą edycję konkursu „Podlasie w obiektywie im. Wiktora Wołkowa" zgłosiło się w tym roku 86 osób z calej Polski, nadsyłając około trzystu fotografii.

Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografików, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa – **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski** oraz **Jarosław Chyra**.

Komisja po trudnych obradach przyznała pieewszą nagrodę **Józefowi Niedzielko** z Białegostoku, drugą **Jerzemu Poznańskiemu** z Białegostoku, trzecią **Grzegorzowi Tarancie** z Orli.

Wyróżnienie otrzymali **Jadwiga Dąbrowska** z Hajnówki, **Anna Sajewicz** z Hajnówki, **Adam Falkowski** z Bielska Podlaskiego, **Małgorzata Piekarska** z Białej Podlaskiej, **Janusz Nojman** z Dobrego Miasta, **Maria Borowik** z Hajnówki i **Dariusz Myhan** z Siemiatycz.

Wystawę pokonkursową można oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce, które było głównym organizatorem konkursu, do jesieni 2016 roku.

Agnieszka Tichoniuk



Wyróżniona praca
Grzegorza Taranty z Orli

Душпастыр Стрэчання

Першая сустрэча з а. Грыгорыем Сасною была ў Раманаўцы каля Семятіч. У 1978 г., калі мне было дзесяць гадоў, адыйшла ў вечнасць бабуля Наталля Фіонік з дому Пура. Рослы бацюшка – вікарый семятіцкага прыхода прыехаў у Раманаўку праводзіць бабулю ў апошнюю дарогу ў храм, а пасля могілкі.

Калі з 1981 г. пачаў я купляць дзядзьку Якубу "Ніву" і сам зацікавіўся газетай, звярнуў ўвагу, што нехта Р.С. піша кароткія матэрыялы пра гісторыю цэркваў у серыі "Помнікі Культуры". Тады ж ў нашым доме пачалі паяўляцца Ведамасці ПАПЦ, дзе свае артыкулы па гісторыі прыходаў друкаваў а. Грыгорый Сасна. Але для мяне гэта была тады асоба недасягальная.

Пераломным аказаўся 1986 год, калі на прастольнае свята ап. Пятра і Паўла, пры царкве ў Семятічах набыў я другі том "Бібліяграфіі праваслаўных прыходаў". Тут, у храналагічным парадку, давалася апісанне дакументаў па гісторыі прыходаў, пачынаючы з XV ст. І хаця яшчэ некалькі гадоў мінула, калі пачаў я вывучаць поўныя дакументы з "Актаў Віленскай Археаграфічнай Камісіі" ці "Актаў Западнай Русі", але праз гэтую кнігу, хаця па сваім характары - сігнальную ў апісанні фактаў, адкрылася ў мяне прагненне шырэй пазнаваць гісторыю. Пасля я толькі зразумеў, што менавіта ў сігналізаванні праблемаў праяўляецца мудрасць. Бо ж сам і так усяго не пераробіш. А выхоўваць, сігналізуючы напрамкі, гэта сапраўды ідзе на збудаванне новага пакалення.

У ліпені 1990 года праваслаўная, беларуская моладзь з Бельска, Беластока, Гарадка і іншых мясцовасцяў сарганізавала II Рэйд праваслаўнай моладзі. Плануючы яго трасу, наведалі мы рыбалаўскую плябанію. Так адбылася першая мая сустрэча з а. **Рыгорам**. Маладым людзям ён заўсёды ўдзяляў шмат увагі, стараючыся падтрымаць іх добрыя памкненні, зацікаўленні, таленты. Запытаў мяне тады а. Рыгор, ці не ведаю **Міколу Сахарэвіча**, які ў "Ніве" піша краязнаўчыя матэрыялы. Мне было вельмі прыемна ў тым прызнацца. І так пачалося нашае супрацоўніцтва.

Першы, супольны наш матэрыял быў надрукаваны ў 47 нумары "Нівы" за 1991 год – гісторыя прыхода Андрыянкі. Цяпер гэта вельмі лёгка ўстанаваіць, бо а. Грыгорый пакінуў скрупулёзную бібліяграфію сваіх работ, інтэрв'ю, выступленняў на канферэнцыях і ў мас-медыях, надрукаваную ў томе пра Рудуты і Шэрніе (2007). Гэта не па тое, каб хваліцца, але каб палегчыць працу будучым даследчыкам ягонай спадчыны. Поўнае дакументаванне сваёй творчасці і жыцця гэта рыса людзей культурных, інтэлігентных. І не трэба мець тут за сабою пакаленняў шляхетна народжаных, каб такім чалавекам лічыцца. Бо, як у час памінальнага абеду сказаў а. **Канстанцін Бандарук**, культура ў чалавеку ёсць, або яе няма. Айцец Рыгор быў народжаным, ад простых сялян, чалавекам высокай культуры.



Айцец Грыгорый Сасна з матушкай Антанінай і ўнукамі, 2003 год

Людзі, якіх сустракаў на дарозе свайго жыцця, мелі несумненна ўплыў на ўзгадаванне Яго высокіх культурных якасцяў. А быў гэта, ці не на першым месцы, **Яраслаў Васільевіч Кастыцэвіч**. Дырэктар беларускага ліцэя ў Бельску пабачыў у здольным вучню, музыканту школьнай аркестры, будучага свяшчэнніка і гісторыка ды падтрымаў у рашэнні паступіць у духоўную семінарыю. Калі ў 1994-1995 гг. рыхтавалі мы з а.

Рыгорам кнігу “Гісторыя Царквы ў Бельску Падляшскім”, ягоным жаданнем было прысвяціць яе свайму дырэктару і настаўніку Яраславу Васільевічу.

Задумы на наступныя нашыя супольныя кніжкі ішлі падобным ключом. Другая была прысвечана роднаму прыходу а. Грыгорыя – Орлі (1997). Тады для мяне адкрыліся незвычайна цікавыя фонды радзівілаўскіх архіваў у Варшаве і Мінску. Трэцюю кніжку, па прапанове бацюшкі, прысвяцілі прыходу Рыбалы (1999). Чацвёртая пісалася пра радавае гняздо Кастыцэвічаў – прыход Пасынкі (2001). Тады пачаў я працаваць з гродзенскімі архівамі. І урэшце, пятую напісалі мы пра незвычайны прыход Шчыты, дзе залатымі літарамі запісаўся род беларускіх асветнікаў Гаворскіх (2005). Стварэнне пяці манаграфіяў для мяне было быццам пяць гадоў студыявання, пад кірункам прафесара а. Грыгорыя.

У міжчасе, паміж кнігамі пра Орлю і Рудуты, пачалося выдаванне «Бельского Гостінца». Памятаю, у канцы 1997 г., разам з вучнямі краязнаўчага гуртка: Томкам Сулімай, Міхалам Стэпанюком і Жанэтай Роляй завіталі мы ў Рыбалы на архівазнаўчыя заняткі. Вучні мелі нагоду праводзіць інвентарзацыю прыхадскога архіва і чытаць рукапісы метрычных кнігаў. Тады прадставілі мы ідэю выдавання краязнаўча-культурнага часопіса. Па багаслаўленні бацюшкі, першы яго нумар выйшаў у лютым наступнага года. На працягу 17-ці гадоў а. Рыгор быў першым чытачом і рэцэнзентам кожнага нумару часопіса, яго натхняльнікам і вялікай падтрымкай у нялёгкія хвіліны. У 2005 г. – 30 нумар Б.Г. увесь мы прысвяцілі а. Рыгору – у 45-годдзе святарства. У гэтым жа годзе бацюшка вельмі цешыўся, калі Комплексу беларускіх школаў у Бельску прысвоілі імя Яраслава Кастыцэвіча.

За шырокага пакосу не бяры – паўтараў мне часта а. Грыгорый. Сам добра разумеў гэта, калі, пры сваіх здольнасцях і талентах, тварыў рэчы, якіх хапала б на некалькі чалавек (а нават на цэлы інстытут, як сказаў праф. **Юрый Лабынцаў**). Таму гаварыў, каб выхоўваць сабе вучняў, бо без іх наша праца не будзе прадаўжацца. Айцец Грыгорый даваў таксама прыклад, што трэба быць верным ідэалам сваіх дарагіх настаўнікаў. Для Яго гэта быў перш за ўсё ідэал жыцця Яраслава Кастыцэвіча, яго ідэальнае спалучэнне Праваслаў'я і беларускасці.

Праваслаў'я а. Грыгорый не супрацьстаўляў беларускасці. У гэтым ішоў слядамі мітрапаліта **Васілія** і архіепіскапа **Сімана**. Калі ў 1980 г. пачаў публікаваць матэрыялы ў «Ніве», не крыўдаваў, што асяроддзе газеты і БГКТ было тады скамунізаванае. Ён разумеў, што на ўсе змены, асабліва людскіх душ, патрэбны час. І не трэба адхіляцца ад людзей ды і іх перакрэсліваць, калі некалі нават адкрыта выступалі супраць Царквы. Ён ведаў, што Саўлава пакаянне дало чалавецтву Паўлавыя пасланні.

Айцец Грыгорый заўсёды перасцерагаў перад радыкалізмамі, у тым ліку нацыянальнымі. Служыўшы ва ўкраінскім Кальнікаве і падляшскім Кодню добра ведаў, да чаго гэта на прыктыцы можа давесці. Перажываў, калі на пераломе 1980/90-ых гадоў на Беласточчыне пачаліся непаладкі ў беларускім, культурным асяроддзі. Тады прыйшлося яму на плябанні ў Рыбалах і не толькі, выслухаць жаляў розных асобаў і даваць доб-рыя парады. Быў таксама здзіўлены і моцна занепакоены антыбеларускімі настроямі сярод групкі праваслаўных людзей з Беласточчыны, якія палічылі сабе ўкраінцамі. У палавіне 1990-ых сам перажыў ад гэтых людзей паклёпы.

Айцец Грыгорый быў чалавекам патрабавальным ад сябе. Сарганізаваным і здэтэрмінаваным у здзяйсненні задуманых планаў. Разумеючы важнасць сваёй навукова-асветніцкай місіі, умеў далікатна і тактоўна схіляць іншых да дапамогі ў задумных ідэях. Калі ў 2006 г. прадставіў мне з матушкай Антанінай матэрыял для кнігі пра Рудуты, Шэрніе ды радаводы, зрэдагаваць такую мануметальную работу падалося мне спачатку не пад сілу. Аднак удалося гэтую працу прайсці ды давесці да фіналу. Пасля была рэдакцыя кніг пра прыход Ласінка ды рыбалаўскі музей. І я вельмі ўдзячны а. Грыгорыю за такі дар збірання вопыту.

Камплексны і дальнабачны падыход да спраў – гэта тое, што было характэрнае а. Рыгору, у яго культурна-асветніцкіх дзеяннях. Вялікае свята суправаджаў выхад новай кнігі ці пасвячэнне крыжа. Да яго заўсёды можна было звярнуцца з прапановай арганізацыі канцэрта, сустрэчы. Ён ніколі не адмаўляў і сам ва ўсё ўключаўся. Ніколі не гаварыў, што не мае часу дапамагчы. Заўсёды прысутны, з добрым словам і ўсмешкай вітаў на парозе храма, плябаніі, музея, вясковага дому культуры.

Калі напачатку 2000-ых гадоў стала ясным, што пачатковая школа ў Рыбалах, дзе ўсе дзеці вучыліся беларускай мове, будзе закрыта (з-за малалікасці), ён вырашыў ратаваць будынак для нашай культуры. У гэты час рашаліся лёсы звароту царкоўнай зямлі рыбалаўскаму прыходу. Маёмасці вярнулі, у тым ліку пляц са школай. Гэта было ўжо пасля яе закрыцця. Хуткае рашэнне пра адкрыццё тут Музея матэрыяльнай культуры «Бацькаўшчына» дало новае жыццё будынкаві. Дзякуючы аўтарытэту бацюшкі Рыгора і працавітасці матушкі **Антаніны**, Рыбалы сталі чарговым музейным, беларускім цэнтрам на Падляшшы.

Апошнім, вялікім подзьвігам а. Рыгора Сасны з'яўляецца даведнік пра праваслаўнае ду-

хавенства XIX-XX ст. у межах II Рэчыпаспалітай. Манументальны першы том выдання дае нам асноўныя бія-бібліяграфічныя інфармацыі пра ўсё духавенства гэтай тэрыторыі. Такой работы няма хіба ва ўсім праваслаўным свеце. Таму гэтая кніга павінна была стаць настольнай для ўсіх прадастаўнікоў праваслаўнага духавенства на нашых землях. Бо яна – як радаводнае, генеалагічнае дрэва, якое павінна мець кожная шанаваная сям'я. На жаль, далёка не пад усе «стрэхі» прыхадскіх дамоў гэтая кніга трапіла.

Гадзіну пасля спачыну а. Рыгора Сасны, на Каляду, беластоцкае тэлебачанне паказала фільм «Сейбіт» – гэта было «выпадковае» супадзенне. У фільме ёсць сцэна з 2013 г., дзе бацюшка, на парозе царкоўкі ў Канюках вітае гасцей з Дзятлавіч на Палессі, а таксама сцэна з калядавання ў Войшках. Бо Ён любіў вельмі свята Раждажства Хрыстовага. Падтрымліваў традыцыі калядавання. У рыбалаўскім храме заўсёды ў гэты час стаяла шмат калядных гвяздаў, а за аналоем з іконай стаяла выразаная ў дрэве сцэна Нараджэння Хрыстовага, зробленая Уладзімірам Наўмюком. Так усё было і цяпер. Айцу Рыгору ў храме заспявалі шмат калядак. А калі труну з Ягоным целам апускалі ў магілу, над бельскімі могілкамі прагучала калядка «Небо і земля ныне торжествуют».

Саракавыя дні пасля спачыну а. Грыгорыя Сасны выпадаюць у дзень Трох Свяціцеляў і Стрэчання Гасподняга. Ён заўсёды адзначаў дзень свайго нябеснага патрана – св. Грыгорыя Багаслова, менавіта 12 лютага. Тры дня пазней прыпадае свята Стрэчання Гасподняга, якое зачыняе перыяд спявання калядак. У гэтыя дні яшчэ раз а. Грыгорыю праспяваем іх у Рыбалах.

Дарафей Фіонік

Ордэн Скарыны для Баршчэўскага і Шведа



– Мінулы год быў перыядам развіцця польска-беларускага супрацоўніцтва ва ўсіх сферах жыцця – свае назіранні пераказаў пасол Беларусі ў Польшчы **Аляксандр Авер'янаў**, для сотні гасцей, якія сабраліся на прыём з нагоды Калядаў і Новага Года. – Палітычныя падзеі апошняга года ў жыцці нашых краін даюць надзею для далейшага пашырэння двухбаковых кантактаў.

Пасол адзначыў, што ў 2015 годзе гэта збылося 250 гадоў з дня нараджэння **Міхаіла Клеафаса Агінскага** – дыпламата, дзяржаўнага дзеяча, кампазітара і культурнага заступніка, вядомага і асаджанага ў гісторыі еўрапейскай гісторыі і культуры, якія належаць да сумеснай польска-беларускай гісторыі.

Выстўку, якая прадстаўляе лёс Міхаіла Агінскага, падрыхтаваў Дзяржаўны музей гісторыі і культуры тэатра і музыкі Рэспублікі Беларусь.

Інструментальны квартэт Музычнай акадэміі Беларусі выканаў найбольш вядомыя творы Агінскага.

У той вечар, пасол пажадаў усім сабраным ды іх блізкім з нагоды надыходзячых Калядаў і Новага Года здароўя, энергіі і поспехаў у працы ды дабрабыту.

Надзвычай важным і ўрачыстым момантам вечара было ўзнагароджанне двох беларускіх паэтаў адной з самых прэстыжных узнагародаў. Гэта ордэн Францішка Скарыны, які ўручаецца з 1995 года па рашэнні прэзідэнта Рэспублікі Беларусь за выдатныя дасягненні ў галіне нацыянальнага адраджэння. Ордэн у першыню трапіў да беларусаў, якія жывуць у Польшчы.

Атрымалі яго **Аляксандр Баршчэўскі** і **Віктар Швед**. Сілуэты абодвух паэтаў прадставіў дырэктар Культурнага цэнтра Беларусі ў Польшчы **Эдуард Швайко**.

Аляксандр Barszczewski, вядомы пад творчым псеўданімам Алесь Барскі, доктар філалагічных



навук, загадчык кафедры беларускай культуры ў Варшаўскім універсітэце, Ганаровы доктар Беларускага дзяржаўнага універсітэта, былы старшыня Беларускага літаратурнага аб'яднання “Белавежа” і галоўнага праўлення БГКТ, член Саюза польскіх пісьменнікаў, з 1993 года старшыня камітэта цэнтральнай алімпіяды па беларускай мове ў Польшчы, з’яўляецца аўтарам многіх літаратурных твораў і працаў па гісторыі беларускай літаратуры. У паэзіі Аляксандра Баршчэўскага гучаць тоны любові да Радзімы і адданасці да яе, – сказаў Эдуард Швайко. На некаторыя з вершаў Баршчэўскага напісана музыку, так як на верш , „Мой беластоцкі край”, які стаў сапраўдны гімнам беларусаў Падляшша. Аляксандр Баршчэўскі атрымаў м.ін. Залаты крыж ордэна адраджэння Польшчы, Рыцарскі крыж адраджэння Польшчы. У 2015 годзе ён адсвяткаваў 85-годдзе жыцця.

– З вялікай прыемнасцю прымаю ордэн – сказаў Аляксандр Баршчэўскі – тым больш, што Францішак Скарыны з'яўляецца сімвалам польска-беларускіх адносінаў.

Віктар Швед з’яўляецца сузаснавальнікам і старшынёй літаратурныя аб'яднання „Белавежа”, якое дзейнічае з 1958 г., член Асацыяцыі польскіх пісьменнікаў, аўтар шматлікіх паэтычных зборнікаў, былы сакратар галоўнага праўлення БГКТ, журналіст тыднёвіка „Ніва”, рэдактар у выдавецтве Кніга і Веда.

Ён піша на беларускай і польскай мовах, перакладае з беларускай, рускай і ўкраінскай моваў на польскую і з польскай мовы на беларускую.

У яго творчасці гучыць нута вернасці роднай зямлі і мове – заўважыў Эдуард Швайко ды драма беларускай вёскі, якая асабліва адчувае працэсы глабалізацыі. На некаторыя вершы Шведа была напісаная музыка. Паэт нават сёння вядзе калонку для дзяцей на старонках тыднёвіка „Ніва” і піша вершы для дзяцей. Ён узнагароджаны ганаровай адзнакай Заслужаны дзеяч польскай культуры, Крыжам ордэна адраджэння Польшчы, Сярэбраным ды Залатым крыжам за заслугі. У 2015 Віктар Швед святкаваў 90-тыя ўгодкі з дня нараджэння.

– Сардэчна дзякую дзяржаўным уладам Рэспублікі Беларусь за прызнанне мне так такой высокай узнагароды, – сказаў Віктар Швед. – Многія маладыя беларусы Беласточчыны выбіраюць Кракаў у якасці месца вучобы, таксама і мая дачка **Наталля**. Згодна сцвярджаюць, што вучацца ў горадзе Скарыны, які менавіта на Ягелонскім Універсітэце закончыў філасофскі факультэт.

Анна Радзюкевіч
фота **аўтарка**

І гэта ўсё мая Радзіма!

Калі ідзеш сцяжынкай вузкай
Паўз жыта, што стаіць сцяной,
Удыхаючы пах беларускі,
І на душы такі спакой...

Калі царкоўны звон здалёку
Плыве няспешна над ракой,
Губляючыся ў затоках...
І на душы такі спакой...

І захаплення ў сэрцы не суняць,
І хочацца спяваць, спяваць, спяваць!

Калі каралямі парэчкі
З куста звісаюць над травой,
І ластаўкі звіняць ля рэчкі...
І на душы такі спакой...

Калі дзятва бяжыць са школы
Квяцістай шумнаю гурбой,
Дзіцячы смех гучыць вясёлы...
І на душы такі спакой...

І захаплення ў сэрцы не суняць,
І хочацца спяваць, спяваць, спяваць!

І гэта ўсё мая Радзіма!
І неба мірнае над ёй...
Край, дзе народ жыве шчасліва,
Край, дзе парадак і спакой!

І захаплення ў сэрцы не суняць,
І хочацца спяваць, спяваць, спяваць!

Аляксандр Авяр’янаў
(пасол Беларусі ў Польшы)

U góry prace Anastasii Fetisowej
U dołu Anioły Aleksandra Silwanowicza

Анёлы

13 снежня мінулага года у Цэнтры праваслаўнай культуры ў Варшаве адбылося адкрыццё выставы “Анёльскія спатканні”. Аўтарамі з’яўляюцца беларускія мастакі: Аляксандр Сільвановіч, Юрый Якавенка, Сяргей Давідовіч, Таццяна Гардашнікава і Анастасія Фецісава. Выстава арганізавана Культурным Цэнтрам Беларусі ў Польшчы і Гродзенскай выставачнай залай.

Галоўнай тэмай якой з’яўляецца Анёл – прадвеснік народзінаў Хрыста. Удзельнікі выставы нездарма звярнуліся да гэтай тэмы. На працягу ўсяго творчага жыцця, яны стварылі шмат прац на хрысціянскую тэматыку. Гэта не толькі алейныя і графічныя працы, а і манументальныя. Напрыклад, **Аляксандр Сільвановіч** з’яўляецца аўтарам мазаікі “Троіца” на фасадзе царквы Святой Ксеніі Пецярбуржскай у Гродна. Выстава “Анёльскія спатканні” складаецца з твораў, большасць якіх датуецца на 2015 год.

Удзельнікі выставы паходзяць з Гродзеншчыны, Міншчыны, Брэстчыны. Усе яны скончылі Беларускую акадэмію мастацтваў і з’яўляюцца сябрамі Беларускага саюза мастакоў і дызайнераў.

Мастакі працуюць у розных жанрах і тэхніках: Якавенка стварае графічныя лісты ў тэхніцы афорта, Давідовіч, Фяцісава, Гардашнікава малююць рознымі спосабамі алейнага жывапісу. Сільвановіч працуе ў аўтарскай дэкаратыўнай тэхніцы. Творчыя падыходы мастакоў цалкам індывідуальныя і нічым не падобныя адзін да другога. У той жа час яны збліжаюцца тым, што не адлюстроўваюць рэальнае асяроддзе, а ствараюць новы, уласны, непаўторны свет.

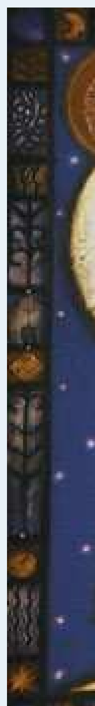
Мастакі вядуць актыўную выставачную дзейнасць. Персанальныя выставы праходзілі ў Беларусі, Расіі, Украіне, Літве, Іспаніі, Кіпры, Германіі, Аўстрыі, Бельгіі, Нідэрландах, Швецыі, Францыі, Балгарыі. У Польшчы карціны мастакоў выстаўляліся ў Варшаве, Познані, Цеханаве, Торуні, Ольштыне, Сопаце, Катавіцах, Сувалках, Кельцах, Беластоку і іншых гарадах.

фота **Анна Радзюкевіч**













Operacja na Przełęczy Dukielskiej

Przełęcz Dukielska od wieków stanowiła naturalne przejście przez Karpaty. Maszerowały tamtędy oddziały konfederatów barskich, potem wojska rosyjskie i austriackie, sowieckie, czechosłowackie i hitlerowskie. Podczas dwóch wojen przebiegała tędy linia frontu. Od 8 września do 30 listopada 1944 roku front się tu zatrzymał. W wyniku operacji dukielskiej lub też dukielsko-preszowskiej, której celem była pomoc powstaniu na Słowacji, zginęło według danych szacunkowych od ponad stu dwudziestu do stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. W jednej z najkrwawszych operacji II wojny światowej na ziemiach polskich wzięło udział 18 dywizji niemieckich, w tym trzy pancerne, w sumie 100 tysięcy żołnierzy, 350 czołgów i 2000 dział przeciwko 120 tysiącom żołnierzy 38 Armii gen. Kiryła Moskalenki, w tym dziewięciu dywizjom piechoty I Frontu Ukraińskiego, Czechosłowackiego Korpusu Armijnego wzmocnionego przez wojska pancerne IV Frontu Ukraińskiego oraz 1700 moździerzom, 1517 działom i 1000 czołgom.

Dwadzieścia lat wcześniej, podczas I wojny światowej, na przełomie 1914 i 1915 roku, w górnym końcu wsi, w lesie doszło do krwawego starcia wojsk austro-węgierskich z rosyjskimi. W zbiorowej mogile, nazywanej Cmentarzyskiem, spoczywają żołnierze obydwu stron. Najpierw Zyndranową zajęły wojska Austro-Węgier. Za szkołą, w budynku **Madzejów**, oddział Węgrów został zaskoczony przez oddział Kozaków. Kapitan honwedów wybiegł na drogę, a nadjeżdżający konno Kozak szablą odciął mu głowę. Węgrzy zemścili się na miejscowych za tę śmierć oraz prorosyjskie sympatie. Uciekając palili domy, kiedy rosyjska piechota zajmowała wieś. Jedynie jej dolny koniec ocalał. Kapitan został pochowany przy drodze przed szkołą.

Historia ta przetrwała w pamięci najstarszych, wysiedlonych na Ukrainę i Dolny Śląsk. Na początku lat 60. elektryfikowano wieś. – Kopano dół, aby zamontować słup i natrafiono na grób żołnierza – wspomina **Teodor Gocz**. – Kości i resztki munduru. O dziwo, bez głowy. Nikt nie wiedział, o co chodzi. Dopiero po latach, kiedy młody człowiek, którego przodkowie mieszkali w tym domu, przyjechał z Kanady, sprawa się wyjaśniła. Kozak zabrał głowę do sztabu. Zadbany grób ponownie pochowanego honweda w Zyndranowej dziś odwiedzają turyści i miłośnicy historii.

Wydarzenia II wojny światowej Teodor Gocz pamięta jak dziś. W 1939 roku najpierw w przygranicznej wsi stacjonowało wojsko polskie. 1 września od słowackiej strony nadleciało ogromne stado kruków i obsiadło „popowe pole”. **Teodor Kukieła**, gromadzki pisarz i pradziadek Teodora Gocza, mówił, że to zapowiedź wojny, która nadejdzie z tej strony, z której nadleciały ptaki. Nie mylił się. W nocy z 7 na 8 września wojsko polskie opuściło wieś, a 8 września ujrzał wojska hitlerowskie. – Poszedłem

z dziadkiem na pole z krowami i z oddali zobaczyłem na drodze trzech Niemców na motocyklu, jadących z Barwinka – wspomina. – Porozglądali się na krzyżówce i odjechali. Za chwilę usłyszałem warkot samochodów i zobaczyłem przemarsz wojsk. Za niedługo nadleciały samoloty i słychać było, jak bombardują fabrykę obuwia gumowego w Krośnie. Był to pierwszy dzień okupacji hitlerowskiej na Dukielszczyźnie.

Kiedy wyzwalano Zyndranową miał 15 lat. – Przeżyliśmy piekło wojny. Kto by się spodziewał, że zginie tu tyle wojska – wzdycha. Na linii frontu, o szerokości trzydziestu kilometrów, od Krosna do Svidnika – ponad sto tysięcy żołnierzy. Radzieckie podręczniki podają, że ze strony wojsk radzieckich zginęły 94 tysiące, sześć i pół tysiąca żołnierzy czechosłowackiego korpusu i pięćdziesiąt tysięcy Niemców. Niektórzy twierdzą, że dane te są zaniżone. Polskie źródła podają dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy po stronie radzieckiej, w tym głównie Ukraińców i siedemdziesiąt – niemieckiej i węgierskiej. Teodor Gocz twierdzi, że Niemców mogło zginąć około 20 tysięcy. Natomiast źródła słowackie podają 32 tysiące. Nikt nie spodziewał się, że

front w Karpatach zatrzyma się na cztery miesiące.

Rosjanie planowali, że dojście do Bańskiej Bystrzycy i pomoc powstańcom zajmie nie więcej jak pięć dni. Podobno dla zbadania sytuacji przyjeżdżał marszałek **Żukow**. Niemcy na obronę linii Arpada, ciągnącej się na odcinku 600 kilometrów na zboczu Karpat Wschodnich, a mającej uchronić Królestwo Węgier przed atakiem Armii Czerwonej, przygotowali się starannie w latach 1943-1944, rękami okolicznej ludności budując sieć okopów. W okolicach Barwinka powstały zapory przeciwczołgowe. Linię obrony – ziemianki od Komarnika przez Zyndranową po Barwinek – przygotowali żołnierze



kolaborujących z faszystami wojsk księdza **Jozefa Tiso**. Tak utworzono „Karpatenfestung”, której północny kraniec sięgał Przełęczy Dukielskiej aż po Beskid Niski.

Po wybuchu powstania na Słowacji w okolicach Zyndranowej ukrywało się blisko ośmiuset tisowców, zamierzających dołączyć do powstańców. Część, dzięki siatce swoich agentów, schwytali Niemcy i umieścili w Barwinku w obozie jenieckim. Pozostali, przeważnie Rusnacy, po zmroku przychodzili do wsi prosić o cywilne ubrania. – Babcia z mamą dawały albo koszulę, albo spodnie, bo ubrań było niewiele – wspomina Teodor Gocz. – Idziemy do domu, tu niedaleko – mówili uciekinierzy.

We wrześniu 1944 roku nadleciały radzieckie samoloty i zaczęły bombardować okolicę. Niemcy uciekali przerażeni. Od Daliowej, Tylawy w stronę granicy, do Barwinka. – Gdyby ich zbombardowali, być może nie byłoby tak długiej operacji karpacko-dukielskiej – uważa Gocz. Niemcy pochowali się w okopach. Tymczasem Rosjanie skupili się na wyzwoleniu Dukli, co nastąpiło 20 września 1944 roku.

Trzy dni później w Zyndranowej pojawiło się dwóch radzieckich zwiadowców. Goczowie siedzieli w piwnicy. – Pytali o popa, bo mieli informację, że współpracował z Niemcami – wspomina. Poszli w stronę plebanii, ale ksiądz Kolasa



uciekł. Jeden ze zwiadowców został zastrzelony przez Niemców. – Uciekajcie, bo tu będzie wielka walka – ostrzegał Goczów i sąsiadów drugi ze zwiadowców.

Nic nie zapowiadało krwawych walk. Niemcy, zaatakowani od Rymanowa i Daliowej, uciekając w panice, byli brudni, nieogoleni. W domu pradziadka ostatnia grupa oficerów rozkazała babce pana Teodora ugotować kury. W międzyczasie za rzeką wybuchł pocisk i żołnierze uciekli do komory. Więcej tego dnia ataków nie było. Posiłek zjedli dopiero wieczorem. Rano Rosjanie zaatakowali ponownie. Wydali też odezwy dla ludności cywilnej, aby dla odróżnienia ubierała się na biało. Teodor Gocz uciekł na pole. Nagle piętnaście centymetrów od nogi spadł gorący



odłamek. – Chwila, a zginąłbym – wspomina. – Niedaleko domu zginął żołnierz niemiecki. Kilka kroków dalej, w sadzie, dwóch Rosjan. Zostali pogrzebani w pośpiechu. Dziś trudno znaleźć ich mogiły. Postanowili uciekać. Jedenaście osób. Goczowie wraz z sąsiadami. Matka, dwóch braci. Zamiast skierować się do położonej o trzy kilometry Daliowej przez las, za czyjąś radą skierowali się na wschód, do Zawadki Rymanowskiej. Szli sześć kilometrów. Po drodze natykali się na ciała zabitych żołnierzy radzieckich. Doszli do Terścianej i ujrzeli na każdej miedzy po trzy działa. – *Ogoń*! – słyszeli komendy oficerskie. Od świstu dział można było ogłuchnąć.

– *Postojtie*! – zlecił radziecki oficer. Przydzielił żołnierza, aby przeprowadził ich przez linię ognia.

W Zyndranowej został zabity sąsiad **Szymko**. Nie było komu dokonać pochówku, bo nie było księdza. Położono go na desce w domu. Leżał i czekał, aż nadejdą Rosjanie. W końcu spłonął wraz z *chyżą*. We wsi spalono trzy domy. Nadeszli Rosjanie i – *Spasajtie*! – wołał ciężko ranny żołnierz radziecki. Nie mógł wyjść i też spłonął w tej *chyży*.

– Całą noc i cały dzień miała miejsce wymiana ognia – mówi Teodor Gocz. Wraz z rodziną i sąsiadami w końcu doszli do sztabu w Zawadce Rymanowskiej. – Skąd jesteście? – pytano. Była to formalność, bo wszystkie dane już mieli. Zostali nakarmieni i przeczekali tam jedną noc. Niemieckie pociski jeszcze padały w Zawadce. Potem poszli do Daliowej. Tułaczka trwała kilkanaście dni. – Do Zyndranowej wróciliśmy 6 października, kiedy wojska czechosłowackiego korpusu dotarły do Niżnego Komarnika – wspomina Teodor Gocz. – Wiedzieliśmy, że wieś już została wyzwolona. W naszej *chyży* stacjonował radziecki generał, a po nim pułkownik. Ile dokładnie wojsk czechosłowackiego korpusu i armii radzieckiej poległo w okolicznych lasach, tego nie wie nikt. Pamiątkami są zbiorowe mogiły. Po wielu nie ma śladu. Część ekshumowano i przeniesiono na cmentarz w Dukli.

Przed wyzwoleniem Zyndranowej, 30 września 1944 roku, na granicy nastąpił pierwszy atak czołgów Czechosłowackiego Korpusu. Siedem czołgów zniszczyli Niemcy. Poległo czterech czołgistów. Pochowano ich 6 października, osiemset metrów od drogi głównej. W latach 70. Teodor Gocz wraz z dyrektorem Muzeum Wojennego w Svidniku pisali listy, aby ich szczątki przenieść do Dukli lub Komarnika. Bezskutecznie.

– Trzeba było ich chować. To było straszne. Ranni, konając, prosili o pomoc. Wołali „ratunku”! – wspomina. Linia frontu powoli przesuwała się. Wraz z kolegami chodzili grzebać ciała poległych. Zbierali po polach broń i dokumenty zabitych. W okolicach Barwinka Niemcy mieli wielkie działo. Znaleźli ciało lejtnanta. Około tygodnia po śmierci ciało toczyły robaki. Był bez broni, czapki, ale w oficerkach. Z jego torby wyjęli mapy, a z kieszeni jeszcze dobrze zachowanego munduru dokumenty. Zanieśli je pułkownikowi. – *Spasiba riebiata* – dziękował. – Nie mieliśmy wtedy tego rozumu, żeby chociażby dla wspomnień zapisać jego imię i nazwisko – dziś opowiada. Następnego dnia poszli go pochować. Przez noc zniknęły buty.

Grzebanie zwłok to było zajęcie nastoletnich chłopców

w październiku 1944 roku, po przejściu frontu. Mężczyźni byli na wojnie lub widząc jej okropieństwo, pouciekali, aby nie dać się wcielić „dobrowolnie” do armii. Mimo wszystko wzięto piętnastu „dobrowolców”, bo trzeba było uzupełnić w szeregach armii lukę po zabitych. Schwytani, byli szkoleni w Dynowie i Polance koło Krosna. Kiedy ruszył front, jeden zginął zaraz za Iwlą, a drugi w Polanach. Z frontu wróciło w sumie czterech zyndranowian. *Dobrowolcy* z okolic Komańczy, Turzańska nie doszli pod Berlin. W większości polegli na Przełęczy Dukielskiej. Idąc na zachód, brakujące szeregi armii uzupełniano młodymi Łemkami ze środkowej i zachodniej Łemkowszczyzny.

Ośmiu nastolatków z Zyndranowej na prośbę wojsk radzieckich zajmowało się zbiorowymi pochówkami. Najpierw grzebali ciała żołnierzy wojsk korpusu czechosłowackiego poległych pod Niżnym Komarnikiem. – To była rzeź wskutek błędów taktycznych mówi Teodor Gocz. Według planu czechosłowacki korpus miał wejść do swojego państwa 6 października 1944 roku. Zgromadzenie wojsk korpusu nastąpiło rano przy cerkwi w Zyndranowej, skąd cała linia ruszyła do granicy. Ich zwiad stwierdził, że tam Niemców już nie

ma. Zajęli niemieckie pozycje i w efekcie swoi strzelali do swoich. Rosjanie, wcześniej przygotowani nieświadomie atakowali żołnierzy korpusu. – Na granicy odbywały się zbiorowe pochówki – mówi Teodor Gocz. – Nas przywieźli, żebyśmy ich składali na dostarczone z Komarnika wozy. Po dwudziestu grzebano w jednej mogile. Na taki pochówek samochodem przyjeżdżał oficer z kilkunastoma żołnierzami. – Zginęli za ojczyznę, na własnej ziemi – nad mogiłą przemawiał oficer. Rozlegała się salwa i poległych przysypywano ziemią. Między Tylawą a Smerecznem i Wilsznią na górze Wapno miał miejsce silny kilkakrotny atak sowieckich i hitlerowskich wojsk. Sowietów chowano bezimiennie, żołnierze korpusu czechosłowackiego mieli zazwyczaj dokumenty, a hitlerowcy blaszki z numerami. Leżało tam dużo ciał hitlerowców i sowietów, co groziło epidemią. Fetor unosił w okolicy. – Nie mieliśmy rękawic ani masek – wzdycha. – Jak mamy ich chować? Łamali gałęzie jodeł i na nich zsuwali poległych do lejów po bombach. Nikt z grupy nie zapamiętał, gdzie ich pochowano. Ofensywa radziecka ruszyła w styczniu 1945 roku z naszej strony oraz ze Svidnika na Słowacji, wyzwalając Łemkowszczyznę i ziemię preszowską. W lutym zaczęły się wysiedlenia mieszkańców Zyndranowej na Wschód. – W wyniku operacji wieś nie została bardzo spalona w porównaniu do I wojny światowej – mówi Teodor Gocz. – Spalono dwadzieścia pięć *chyż*.

W latach PRL-u temat operacji karpacko-dukielskiej okazał się niewygodny, choć prezydent **Ludvik Svoboda**, generał oraz dowódca I Korpusu Wojsk Czechosłowackich, biorący udział w pamiętnych walkach, bywający w tamtych trudnych dniach w Zyndranowej, przyznał w 1969 roku za pomoc żołnierzom w czasie walk Zyndranowej i Barwinkowi jedno z najwyższych odznaczeń państwowych – order Rudej Hvezdy. Niestety, odznaczonych



nie było we wsi. Zostali wysiedleni. Nie było też komu wskazać zbiorowej mogiły. Po powrocie do Zyndranowej Teodor Gocz zajmował się mogiłą czołgistów i po polach zbierał pofrontowe pamiątki. Dziś można je zobaczyć w założonym przez niego w 1968 roku muzeum. Jego żona wraz z uczniami miejscowej szkoły podczas kolejnych rocznic wyzwolenia Zyndranowej składali kwiaty. Na trzydziestą rocznicę, z inicjatywy byłych żołnierzy i partyzantów, postawiono pomnik poległym przy drodze, nieopodal muzeum. O wydarzeniach tych Teodor Gocz napisał w monografii

„Wojna o pomnik”.

Nie miał funduszy, więc przywieźli kamienie i piasek, kupili cement. Wiosną 1974 roku fundament był gotowy. Pod nim pochowano kości czterech poległych. Obok zgromadzono żelazne części broni i hełmy. Później stały się one pretekstem do rozpętania wojny. Na resztę brakowało pieniędzy. Budowa trwała dwa lata. 6 października 1976 roku planowano skromne odsłonięcie. Rozesłano zaproszenia, ale zaczęły się codzienne kontrole milicji, która ogrodziła teren wokół pomnika z podpisem: „Niewypały”. Miejscowe władze partii, przekonane, że pomnik budują ku czci UPA, poinformowały ambasadę radziecką w Warszawie. W raporcie napisano, że w jedną noc postawili pomnik. Teodor Gocz poszedł do wojewódzkiego komitetu partii w Krośnie, informując że zawiadomi ambasady radziecką i czechosłowacką o intencjach, a także zwróci się do kombatantów, wówczas otrzyma fundusze na pokrycie kosztów.

1 grudnia 1976 roku wiał halny. Do wsi przyjechał oddział saperów z Dębicy, milicja z psami i straż pożarna. Goczów wraz z sąsiadami umieszczono w budynku miejscowej szkoły. Za sprawą 24-kilogramowego ładunku trotylu z trudem budowany pięciometrowej wysokości pomnik wysadzono w powietrze. W okolicznych domach powypadały szyby i drzwi, popękały mury. Dach sąsiadów został uszkodzony. Żołnierze zabrali ze sobą wojenne eksponaty, rozpowiadając że rozbroili magazyn ukraińskiej broni. Teodorowi Goczowi przygotowano nakaz zapłaty za wysadzenie pomnika, zasypanie pięciometrowego dołu po nim oraz naprawę dachu sąsiada. Odmówił, mówiąc, że koszty mogą pokryć uczestnicy walk o te ziemie. Ostatecznie sąd rejonowy w Krośnie ukarał go dwoma tysiącami złotych na rzecz Związku Niewidomych za budowanie bez pozwolenia oraz rzekomą kradzież czterech betonowych belek – bezużytecznych resztek po zniszczonym powodzią moście.

Prawdziwą jednak przyczyną była propagowana przez **Edwarda Gierka** polityka państwa jednonarodowego. Na pomniku widniał napis „Łemkowie”, co nie podobało się władzom.

Przez lata sprawcy całego zdarzenia odmawiano pracy i paszportu na wyjazd do rodziny w Kana-

dzie. Kilku znajomych, związanych z budową pomnika, przestraszyło się i zerwało z nim kontakty.

W 1995 roku nastąpiła rehabilitacja. Do muzeum przyjechały dwa autokary oficerów z Dębicy. Z przeprosinami i prośbą o wybaczenie. Wcześniej, w 1991 roku, wskutek zabiegów organizacji łemkowskich prokurator generalny uchylił wyrok z 1976 roku, oczyszczając z zarzutów Teodora Gocza.

Wydana w 2002 roku „Wojna o pomnik” wzbudziła poruszenie wśród władz lokalnych i wojskowych. Obiecano pomoc w odbudowie. Nowy pomnik odsłonięto w 60. rocznicę wyzwolenia Zyndranowej. W ubiegłym roku przy pomniku stanęła rzeźba radzieckiego żołnierza, depozyt Muzeum Historycznego w Dukli. Na 70. rocznicę walk o Przełęcz Dukielską w 2014 roku Teodor Gocz wraz z **Adamem Barną** wydali w języku polskim monografię „Łemkowie w walce o własną i niekoniecznie własną wolność”, w której znaczną część poświęcili walkom o Przełęcz Dukielską oraz „dobrowolnemu” wstępowaniu Łemków w szeregi armii radzieckiej – białej, jak dotąd, karcie nie tylko w historii Polski, ale i II wojny światowej.

Echa operacji dukielskiej można odnaleźć także w „Carpathii”, pierwszej części trylogii łemkowskiej **Marosza Krajniaka**. Obiecujący słowacki prozaik, rocznik 1972, w retrospektywnej powieści drogi uczynił Teodora Gocza przewodnikiem po swojej ziemi, Zonie 0, gdzie pozornie czas nie ma znaczenia. Pozornie, bo wydarzenia tamtych dni odcisnęły trwałe piętno na życiu jej mieszkańców. Wśród osób i zdarzeń „Carpathii” – generał **Gotthard Heinrci**, dowodzący wojskami niemieckimi i węgierskimi, jak i bardzo realistyczne obrazy zbierania zwłok poległych, inspirowane wspomnieniami Teodora Gocza.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Жывапіс і графіка Уладзіміра Блюдніка

У Музеі і асяродку беларускай культуры адкрылася выстава жывапісу ды графікі Уладзіміра Блюдніка. Беларускі мастак, паэт, празаік родам з Дзятлава, але жыве і працуе ў польскім горадзе Познань. З’яўляецца сябрам познаньскага Беларускага культурна-навуковага цэнтра. Уладзімір Блюднік стварае графікі ды карціны на палатне і на дошцы ў класічнай тэхніцы.



– Гэта апошняя ў 2015 годзе выстава ў межах “Беларускага алфавіту мастацтва,” – гаворыць дырэктар Беларускага музея ў Гайнаўцы **Тамаш Ціханюк**. – Наш чарговы госць гэта беларус Уладзімір Буднік, родам з Гарадзеншчыны. Мастак, які часта паказвае свае працы ў розных краінах. Частку гэтых твораў мы ведаем, яны з’яўляюцца ілюстрацыямі да кніжак, таксама можам пабачыць іх ў розных выдавецтвах.

– Для выставы на Падляшшы я зрабіў адмысловы адбор сваіх працаў, для гледачоў, якія адчуваюць па-беларуску”, – тлумачыць **Уладзімір Блюднікаў**. – На гэтай выставе я прадставіў літаграфіі і жывапіс. Мне здавалася, што калі выстава адбываецца ў беларускім музеі, у гэтым рэгіёне Польшчы жыве найбольш беларусаў, таму я вырашыў знайсці ў сваёй творчасці працы, якія найбольш аддаюць такую беларускую тэматыку. Я сабраў графікі, жывапіс з 1998 года па сённяшні дзень, і выбраў работы найбольш характарыстычныя для беларускай серыі “Вяртанне”. Маю шмат ксілаграфіяў – гравюраў па дрэве з народным ухілам. Я пробаваў знайсці нейкую сувязь паміж сучаснасцю і гэтай старой тэхнікай.

Вэрнісаж музычна упрыгожыў Віталь Воранаў з Познаня - старшыня Беларускага культурна-асветніцкага цэнтра ў Познані.

– Нашае супрацоўніцтва з беларусамі Падляшша набірае нейкай сістэмнасці – кажа **Віталь Воранаў**. – Раней была прэзентацыя маёй кніжкі “Шэптам”, сёлета вэрнісаж выстаўкі нашага мастака. Гэта вельмі цешыць. Можна шкадаваць, што яго творчасць мала вядомая ў Беларусі, але дзякуючы каталогу прысвечанаму Уладзіміру Блюдніку маем магчымасць пашыраць яго творчасць.

Выстава адкрылася ў межах “Слоўніка Беларускіх Мастакоў”. Адначасова з’явіўся каталог пра асобу і творчасць Уладзіміра Блюдніка.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Червона рута

Пісня «Червона рута» стала справжнім, хоч неофіційним. гимном України. Співають її діти і дорослі, мешканці західних та східних регіонів краї ни. В минулому році цей утвір – одна з найвідоміших українських пісень у світі – святкував 45-річний ювілей.

Червону руту не шукай вечорами / Ти у мене єдина, тільки ти, повір! / Бо твоя врода – то є чистая вода / То є бистрая вода з синіх гір – ці слова всесвітньо відомого утвору вперше пролунали 13 вересня 1970 року. Прем'єра пісні відбулася у прямому ефірі телепрограми „Камертон доброго настрою" – на Театральній площі міста Чернівці утвір виконав дует: автор „Червоної рути" Володимир Івасюк та молода вчителька музики **Олена Кузнецова**. У 1971 році пісня стала переможницею першого радянського конкурсу „Пісня року", а невдовзі після свого першого успіху потрапила на перші місця популярності в багатьох країнах Східної Європи.

Автором пісні був 21-річний студент Чернівецького медичного інституту **Володимир Івасюк**. Доля дала йому тільки 30 років життя, але він встиг написати 107 пісень, 53 інструментальних твори та створив музику до кількох спектаклів. Окрім цього, він був професійним медиком і скрипалем, чудово грав на фортепіано, віолончелі, гітарі, майстерно виконував свої пісні. Майже ніхто не знав, що Івасюк був також неординарним живописцем.

Вже у ранньому дитинстві хлопчик зацікавився музикою і показав сво музичні здібності. Коли Володимиру виповнилось 6 років, батьки віддали його у музичну школу. Його талант помітили, коли хлопцю було 10 років. Про нього тоді вже говорили у рідному місті Кіцмань. У 15 про нього почули Чернівці, куди переїхала жити родина Івасюків. Тоді хлопець склав свою перщу пісню і створив дівочий вокальний ансамбль „Буковинка", який приймав участь у багатьох музичних конкурсах і отримував нагороди за свої виступи.

У 1966 р. Володимир став студентом Чернівецького медичного інституту.

Підчас навчання молодий чоловік не забува про своє захоплення музикою та українським фолькльором. Ще старшокласником Івасюк натрапив у батьковій бібліотеці на виданий 1906 року збірник коломийок, в якому були такі рядки:

Ой ходила,
говорила гільтайова мати,
Назбирала троєзілля
мене чарувати,
Назбирала троєзілля
червону рутоньку,
Та й схотіла зчарувати мене,
сиротоньку.

Володимира зацікавила легенда про червону руту і вже згодом він розпочав мандрівку по гуцульских селах для того, щоб більше дізнатися про традиції українського народу. Згідно з фольклорними переказами рута була повязана зі святом Івана Купала. В Карпатах росте цілюща рослина з червоними квітами, за допомогою якої можна привернути до себе кохану людину. Дівчина, яка її знайде і зірве, знайде щастя в коханні. На Гуцульщині та Буковині серед місцевих хлопців так дівчат побутують звичаї мандрівки в гори після того, як зійде сніг, тобто у травні-червні. У цей період у високогір'ї масово розцвітає рододендрон карпатський – червона рута, котрої чудові рожеві квіти стали підставою для численних романтичних легенд. Оскільки рододендрон карпатський на рівнинах природно не трапляється, а також враховуючи його лікарські властивості і красу, склалась уява про нього як про чудодійну та чаклунську рослину.

У 1970 р. Івасюк написав пісню про приворотні здібності рути. Володимира присвятив цей утвір своїй одногрупниці **Марії Соколовській**. Кілька років тому працівники українського телебачення знайшли пані Марію, яка розповіла про самого Івасюка та історію ї х відносин.

Жінка досі живе у Чернівцях. Вона перехову особливу папку, в якій береже усі спогади про свого Володю, з яким вона познайомилась у медичному інституті, у 1967 році. Вісімнадцятирічний Івасюк закохався у неї з першого погляду, а Марія у свої 17 була зацікавлена навчанням.

„На парах ми завжди були разом, сиділи поруч, – згадує жінка. – Ходили разом здавати екзамени. Мене один раз ледь не вигнали з екзамену, тому що я йому у чомусь там допомагала. Тому що я вчилася, а він був зайнятий музикою".

І ось у 1970 році кохання Володимира вибухнуло у „Червону руту". „Він мені написав дарчу „Червону руту" своєю рукою, яку я вже бережу 42 роки – продовжу свою історію пан є Марія. – Бачите, і тут є написано „Мусі від Володі". „Червона рута" вмить зробила Івасюка зіркою і тисячі дівчат мріяли про те, щоб одружитися з ним. Він був закоханий у Марії, яка так і не відповіла Володимиру взаємністю. Соколовська одружилася з викладачем.

Вона не жалкує про свій вибір, але Івасюка згадує і досі. Після одруження Марія кілька разів випадково зустрічала Володимира у місті. І пам'ятає кожну таку зустріч. А коли купила збірку пісень Івасюка і прочитала „Елегію для Марії", до Соколовсько ї повернулись спогади і вона довго плакала.



Марія вважає себе щасливою жінкою, вона з чоловіком народила трьох дітей. Всі вони стали лікарями, як і батьки. Першого сина назвали Володимиром на честь Івасюка, котрого жінка і досі бачить уві сні. Соколовська признається: „Завжди мені, якщо у мене в житті бувають стресові ситуації, мені сниться, що він стоїть на горі у своєму синьому костюмі і чекає. Каже: я тебе чекаю, іди до мене".

„Червона рута" створила з Володимира справжню зірку української та радянської естради. У 1972 році на Чернівецькому телебаченні відбулася прем'єра пісні „Балада про дві скрипки", яку виконала **Софія Ротару**. Пісня „Водограй" у виконанні ансамблю „Смерічка" Левка Дутківського у Москві перемогла в телевізійному конкурсі „Алло, ми шукаємо таланти!" та на фестивалі Пісня 72. У серпні 1974 року Володимир у складі радянської делегації взяв участь у міжнародному пісенному конкурсі Сопот 74, на якому Софія Ротару перемогла з його піснею „Водограй". Три роки пізніше на фестивалі у Польщі перемогла наступна пісня Івасюка.

Композитор присв'ятив багато пісень почуттям і жінкам зокрема. Як згадувала молодша сестра Івасюка Оксана, „тексти, написані братом, свідчать про його ніжні почуття. Перше велике кохання в нього було ще у школі, в Кіцмані. На пісні раннього і більш пізнього періоду дуже впливали люди, які оточували його, для яких він створював мелодії. Він сидів на лекціях у медінституті і на полях поряд з конспектом записував рядки пісень", – поділилась спогадами сестра митця.

Поет **Юрій Рибчинський**, який був близьким другом Володимира Івасюка, так пише про композитора: „Володимир був скромним – як справжній художник, який працює на майбутнє, а не купається у теплій ванні сьогоднішнього успіху доти, поки вода не охолоне. Він не спекулював своїм ім'ям, яке тоді було на устах у мільйонів людей. Ні зовні, ні внутрішньо ніколи не виділяв себе серед інших, що було дивно для хлопчиська (дозволю собі подібну нахабність!), на якого раптом звалилося визнання. Івасюку в пору першого всесоюзного, а згодом і міжнародного успіху було трохи більше 20-ти. У такі роки слава - тяжке випробування. Він не тиражував успіх, як це часто відбувається з багатьма початківцями, які шукають легкого хліба, – жодна його нова пісня не була схожа на вже написані".

Успіх молодого композитора затримала смерть в віці 30 років. Він вийшов з дому 24 квітня 1979 І не повернувся. того ж дня його батьки подали заяву до міліції, але дієвих заходів вжито не було. Пошуки велися три тижні, 11 травня справа розшуку Володимира була закрита.

Тіло Володимира знайшов 18 травня 1979 р. випадковий солдат, котрий, «полюючи на лисиць» (форма навчання радистів), наштовхнувся на напіввисячий-напівстоячий труп людини. Відповідно до неофіційної версії, смерть Івасюка була вбивством, виконаним КДБ за наказом вищого керівництва СРСР. Причиною мав бути щирий український патріотизм Володимира. Архіви цієї справи, що зберігаються в Москві, дотепер ані родичам, ані працівникам музею Івасюка не відкривають, посилаючись на гриф „таємно".

На похорон Володимира прийшли більше десяти тисяч чоловік. Труну несли на руках до самого цвинтаря. Похорони композитора перетворилися на справжню демонстрацію. На могилі були гори квітів і вінків, які міліція викинула в цей же день, але наступного дня люди принесли їх іще більше. І так тривало протягом місяця. Це було свого роду актом громадянської непокори.

Підчас горбачовської перебудови відновився інтерес до творчої спадщини Володимира Івасюка. У 1989 році його пісня «Червона рута» стає назвою однойменного фестивалю. 2 березня 1994 р. — президент України Леонід Кравчук підписав Указ про присудження посмертно Володимиру Івасюку Державної премії України ім. Т. Г. Шевченка

У 2009 році, коли видатному українцю мало б виповнитися 60, він був удостоєний звання Героя України (посмертно). Тоді вишла теж монографії **О. М. Василишина** „Володимир Івасюк: сила серця і таланту".

У тому ж році Генеральна прокуратура України поновила давно закриту кримінальну справу про смерть Володимира Івасюка, але в листопаді 2012 року справу було закрито нібито через відсутність складу злочину. 12 червня 2014 року Генеральна прокуратура України знову поновила закриту кримінальну справу про смерть Володимира Івасюка. „Вбитий співробітниками КДБ", – заявив прокурор **Львівщини Роман Федик** в лютому 2015 року.

У Львові на проспекті Тараса Шевченка відкрито пам'ятник композиторові , у минолому році одну з вулиць Дніпропетровська названо на честь Володимира Івасюка. Його пісні виконують представники усіх поколінь української та російської естради. Кілька років тому його утвір заспівав навіть польський гурт "No To Co".

Віолетта Верніцька





“Трэба напісаць” у Ласінцы

Спектаклі на гаворцы ў выкананні наймалодшых удзельнікаў, гавэнды ды добрая гульня. У Ласінцы прайшла прэзентацыя кніжкі “Трэба напісаць” аўтарства Аліцыі Станько, шматгадовага працаўніка бібліятэкі ў Ласінцы.

– Гэта збор сцэнарыяў да тэатральных выступаў на беларускай мове ды падляшскіх гаворках – гаворыць **Аліцыя Станько**. Гэта якраз мясцовыя дзеці далі мне штуршок на стварэнне першых тэкстаў. Прыходзілі да мяне і прасілі штонебудзь знайсці, каб выступіць. Я ж ведала характар гэтых дзяцей, іх тэмперамент. І вось я падумала, што можна было б сесці і напісаць для іх. Натхніла мяне на гэта сама Ласінка. Я тут шмат розных жыццёвых сітуацыі пабачыла. Так і паўставалі мае мінітворы, якія трэба было напісаць.

– У кніжцы знаходзім творы ажно на пяці мовах – ласінскай і лаўкоўскай гаворыцы, па беларуску, на польскай і украінскай мовах – гаворыць журналістка “Нівы” **Ганна Кандрацюк-Свярубская**, якая дапамагала ў рэдагаванні кнігі. Ведаю гэтыя тэксты з розных сцэнічных аглядаў, таму што тэксты, якія пісала Аліцыя Станько гучалі на ласінскай гаворцы і была ў іх доза гумару. Яна заўсёды была гатова дапамагчы дзеткам, у пісьмовай форме паказаць ласінскую грамадскасць.

У час мерапрыемства на сцэне можна было ўбачыць выступы дзяцей ды дарослых паводле сцэнарыяў Аліцыі Станько.

– З дзеткамі з Комплексу школьна-прадшкольнага ў Нарве мы падрыхтавалі два спектаклі “Бабулін куфэрак” і “Пакудзелі ў Ласінцы”– гаворыць настаўніца **Марыя Ляшчынская**. Дзеткам было цікава рыхтаваць гэтыя сцэнкі, таму што яны на гаворыцы. Зараз толькі нешматлікія дзеткі гавораць па-своёму. Трэба было ім усё растлумачыць, але зацікаўленне было вялікае. Думаю, што такая кніжка вельмі патрэбная. Ёсць тут цікавыя і гумарыстычныя сцэнарыі, якія заўсёды можна выкарыстаць.

– Кніжка гэта падвядзенне вынікаў нашага праекту – гаворыць **Анна Анджэюк-Савіцкая**, дырэктар Гміннай бібліятэкі ў Нарве. – Мы сустракаліся ў біблятэцы і згадвалі, як калісьці жылі нашыя продкі. Аліцыя Станько ўжо мела падрхтаваныя тэксты і мы вырашылі іх выдаць у кніжным выданні. Адначасова праводзіліся майстаркласы, дзе дзеткі вывучалі словы на гаворцы – такая гульня ў тэатр ды кулінарныя майстаркласы.

Кніга Аліцыі Станько мела сваю прамоцыю ў ласінскай святліцы, што ў гміне Нарва.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Na warszawską Hagia Sophię podczas Biesiady z Księciem

Biesiada z Księciem stała się czasem, kiedy opowiadamy o najważniejszych przedsięwzięciach, podejmowanych przez Cerkiew i prosimy biesiadników o finansowe wsparcie inicjatywy. W tym roku opowiemy o budowie cerkwi Hagia Sophii w Warszawie, przedsięwzięciu niezwykłym, historycznym. I poprosimy o wsparcie.

Będzie to dziesiąta Biesiada z Księciem. Po raz pierwszy wystąpi gościnnie zespół z Białorusi. Będzie to grupa z Grodna „Gościniec" Wszystkie trzy sale, przygotowane na bal, są już zajęte. Niemniej do organizatora warto dzwonić nawet w przeddzień spotkania, licząc na miejsca zwolnione przez pojedyncze pary lub osoby, które muszą zrezygnować z imprezy w ostatnich dniach.

Udział w Biesiadzie z Księciem zapowiedział między innymi ambasador Białorusi w RP Aleksander Awierianow.

Kontakt z organizatorem: Fundacja Księcia Ostrogskiego, tel. 85 / 742 18 57, 601 514 666, 510 278 970.

Poświęcenie wody nad Jeziorkiem Czerniakowskim



19 stycznia nad Jeziorkiem Czerniakowskim w Warszawie, w dniu święta Chrztu Pańskiego, poświęcono wody zbiornika. Jezioro znajduje się na terenie nowo powstałej parafii Hagia Sophia.

Poświęcenia dokonał o. **Eugeniusz Bójko**, któremu asystowali o. **Adam Siemieniuk**, o. **Łukasz Godun**, o. hieromnich **Paweł** (**Karczewski**), o. protodiakon **Andrzej Dawidziuk** i o. diakon **Marek Łopatiuk**. Licznie zebranych wiernych pozdrowił proboszcz parafii, o. Adam Siemieniuk. Przypomniał o znaczeniu wody z wielkiego poświęcenia w życiu prawosławnego chrześcijanina, a także podziękował wszystkim za wspólną modlitwę.

Chętni mieli możliwość zanurzenia się w poświęconej wodzie jeziora.

diakon **Mariusz Łopatiuk**
fot. **Andrzej Chomczyk**

Szkoła w Koninie zaprasza studentów z zagranicy

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Koninie zaprasza na studia na kierunku praca socjalna. Specjalności: Praca socjalna w pomocy społecznej, Praca socjalna z resocjalizacją, Praca socjalna z socjoterapią, Praca socjalna w obszarze przemocy i uzależnień.

Więcej informacji uzyskać można na stronie http://www.pwsz.konin.edu.pl/pl/478/888/informacje-ogolne

Dokumenty można złożyć w systemie e-rekrutacja strona: https://www.rekrutacja.konin.edu.pl/auth/login lub skontaktować się mailowo: praca.socjalna@konin.edu.pl; jakub.bartoszewski@konin.edu.pl

Osoby posiadające ważną Kartę Polaka mają prawo do bezpłatnego kształcenia oraz mogą uzyskać stypendium (wszystkie informacje odnośnie przebiegu studiów i przyznawania stypendium na stronie uczelni).

Osoby nie posiadające Karty Polaka ponoszą koszy za studia w całości (750 euro).

W przypadku trudnej sytuacji materialnej cudzoziemca rektor na wniosek zainteresowanego może obniżyć opłatę za studia lub zwolnić z niej całkowicie.

O. SŁAWOMIR OSTAPCZUK organizuje w roku 2016 pielgrzymki: • na Świętą Górę Atos od 19 do 26 marca • na Paschę do Ziemi Świętej od 22 kwiecień do 2 maja • do Bari (Italia) od 18 do 22 maja.

Informacje: tel. 509 747 858, petros@bk.onet.pl oraz na stronie www.molitwa.pl

Trzy kobiety

Jedna ma 92 lata. W szpitalnej sali, w której jestem już dwie godziny, rzuca niby w powietrze, niby do wszystkich:

– A ten kalendarz z cerkwiami to już jest?

– Jest – odpowiadam i podchodzę do łóżka. Właśnie go wydajemy.

– To pani Radziukiewicz – mówi wyraźnie uradowana. – A nie miałam odwagi się spytać, czy panią dobrze rozpoznałam. O, jak nie byłam połamana, to zawsze chodziłam do cerkwi i na rowerze jeździłam, i do lasu chodziłam. I zawsze kupowałam Przegląd Prawosławny. A teraz leżę i martwię się, kto mi kupi Przegląd? Mówi trochę o sobie, że pochodzi z Bucharów nad Zalewem Siemianówka, że na zimę zabiera ją córka do Białegostoku. Jest szczuplutka, krucha nawet, a twarz wygładzona w porównaniu ze spracowanymi rękoma.

Przegląd przynoszę następnego dnia. Ale nie ma w sali mojej nowej znajomej. Miejsce puste. Powieziono ją na operację. Po godzinie przywożą. Podchodzę. Oczy ma otwarte. Mówi, że nie bolało, choć była świadoma przebiegu operacji. – Położę Przegląd tu na szafce – mówię. – Nie, nie, proszę mi go dać do ręki! – protestuje. – Choć popatrzę na niego – mówi niczym dziecko, które tylko co wyciągnęło spod choinki paczkę. Ponad godzinę byłam jeszcze w szpitalnej sali, a moja nowa znajoma wciąż strona po stronie wertowała pismo. Nie wiem, czy czytała. Była bez okularów.

Druga ma też 92 lata. Przychodzi do nas do redakcji na Składową i tylko laskę ma do pomocy. Sama przyjechała autobusem z drugiego końca miasta, z Towarowej. Zimą mieszka u córki. Jest z Sokólszczyzny. Wie, że nikt jej nie kupi Przeglądu, więc jechała. Zabłądziła, bo przejechała jeden przystanek. Wracała pieszo. Chudziutka, w szalonówce na głowie – to chustka w kwiaty z cienkiej wełny, w jakiej zwykle chodziło się do cerkwi, w wytartej jesionce. Przegląd wkłada za pazuchę. W ręku trzyma stuzłotowy banknot.

– Pani już zapłaciła za Przegląd – przypominam. –Wiem – ona na to. – Ale to dla was, ofiara. Rok temu dałam i teraz daję. Tak się ofiarowałam. Ja bez Przeglądu żyć nie mogę. Mam ich już w domu o taki stos. I wyciąga dłoń na wysokość pasa. – Jak się pani nazywa? Podziękujemy pani za ofiarę na łamach Przeglądu – zwracam się. – Nie, nie trzeba – protestuje. Niech nikt nie zna mojego imienia. Chcemy odprowadzić ją na przystanek. – Dam sobie radę – ona na to. Odprowadzamy.

Dzwoni pani Halina z Łodzi: – Jestem katoliczką, wychowanką jezuitów i chcę prosić, żebyście już więcej do mnie Przeglądu nie przesyłali. Nie będę go dalej prenumerować – słyszę głos kobiety, który wskazuje na dobre wykształcenie, obycie, pochodzenie z dobrego domu, oczytanie. Długo rozmawiamy. Pani Halina jest już na emeryturze, pracowała w naukach ścisłych. Pochowała męża. Przez wiele lat prenumerowała Przegląd. Był jej ulubionym pismem. Czekała na niego jak na tego, „kto da chleb i miłość". W ostatnich latach czytała go w mocnych szkłach, potem pod lupą. Teraz, przy swoich 75 latach, musi oszczędzać wzrok, by choć wystarczyło go na poruszanie się po domu i ulicy. Rozstaje się z Przeglądem jak z wieloletnim przyjacielem. Z bólem. Dziękuje za mądrość i ład, jaki wnosił do jej życia, za wiedzę. Mnie dziękuje za książkę „Na Wschód od Zachodu". Mówi, że kocha Rosję, której dzieje są niezwykle skomplikowane i Rosjan jako wielki naród, że niezwykle ceni politykę Putina. I że w życiu kochała czytanie, a teraz musi się z bólem wyrzec tej miłości. Kocha jeszcze muzykę. Jej będzie słuchać.

Anna Radziukiewicz

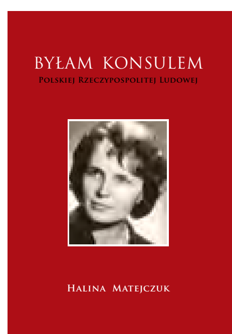
Kochanym Jubilatom
w tak pięknym dniu, jakim jest 50 rocznica Ślubu
HALINIE i WŁODZIMIERZOWI CHARYŁO
wszelkiej pomyślności, zdrowia i wielu łask Bożych
życzą Elżbieta, Dominika i Fabian Wejkowscy
Mnogaja Leta!

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



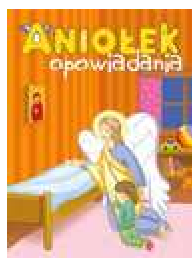
To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

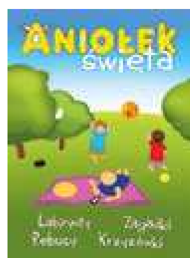
Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

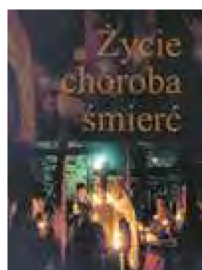
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk,Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

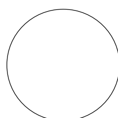
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

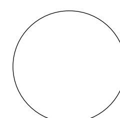
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

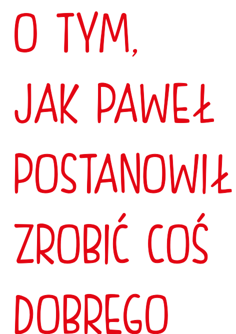
Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ



Paweł obudził się wczesnym rankiem. Spojrzał przez okno – słońce świeciło, dzień był piękny. „Powinienem dziś spełnić jakiś dobry, wyjątkowy uczynek." – pomyślał. Usiadł na łóżku. „Ach – przyszło mu do głowy – gdyby tak moja siostra tonęła w rzece lub jeziorze... Uratowałbym ją!". Tymczasem siostrzyczka podbiegła do Pawła i poprosiła: – Pobaw się ze mną! – Odejdź! Nie przeszkadzaj mi myśleć – odburknął niezadowolony brat. Dziewczynka obraziła się i odeszła.

Paweł rozmyślał dalej: „A gdyby na babcię napadły wilki... Zastrzeliłbym je!". – Pawełku, zabierz talerze ze stołu! – zawołała babcia z kuchni. – Nie mam czasu! – odpowiedział chłopiec ze złością. Babcia pokręciła tylko ze smutkiem głową i nic nie powiedziała.

A Paweł siedział nadal pogrążony w swych bohaterskich wyczynach. „Gdyby tak nasz pies Tofik wpadł do studni... Natychmiast bym go stamtąd wyciągnął!". Tofik w tym samym momencie podbiegł ochoczo do Pawła i merdając ogonem spojrzał mu prosto w oczy, jakby prosząc: – Pawełku, wlej mi trochę wody do miski. – Uciekaj! – krzyknął gniewnie chłopiec. – Nie przeszkadzaj. Pies spuścił głowę, podwinął ogon i uciekł z pokoju.

W końcu, zmęczony myśleniem, Paweł poszedł do mamy. – Chciałbym zrobić dziś coś dobrego, ale myślę i myślę i nic nie przychodzi mi do głowy – poskarżył się. Mama, która wszystko słyszała, pogłaskała Pawła i powiedziała: – Wystarczy, że pobawisz sie z siostrą, pomożesz babci i dasz wody Tofikowi.

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
15-399 Białystok, ul. Składowa 9; Redaguje: Maria Ptaszyńska

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 73 (98)

miesięcznik . luty 2016

S Ø R A E D T U I S E G N F I Y J T E L H B O P S E P U O B D I N K I S E

15 LUTEGO

SPOTKANIE PAŃSKIE

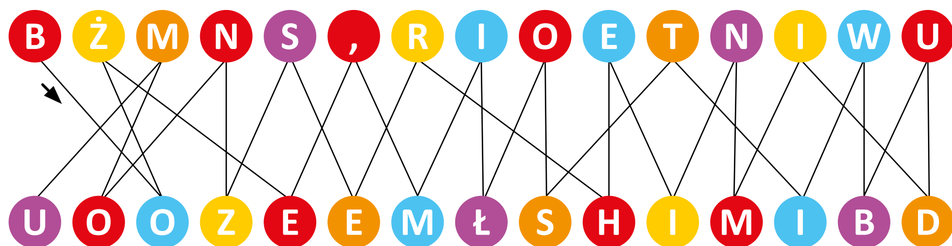


W lutym obchodzimy Święto Spotkania Pańskiego. Aby poznać jego słowiańską nazwę, wykreśl co drugą literę zgodnie z przykładem.


WYTNIJ I ZŁÓŻ

W dniu Święta Spotkania Pańskiego (15 lutego) święcone są w cerkwiach świece. Nazywane są „gromnicami", ponieważ wierni zapalają je podczas burz, aby Bóg chronił dom od piorunów, czyli gromów. Odszukaj właściwe cienie świec.





Aby dowiedzieć się, jak w języku cerkiewnosłowiańskim brzmią słowa modlitwy celnika „**Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu**", podążaj za strzałką, zaczynając od litery B.

Ułóż puzzle, a poznasz imię człowieka, który wszedł na drzewo, aby zobaczyć Jezusa Chrystusa.

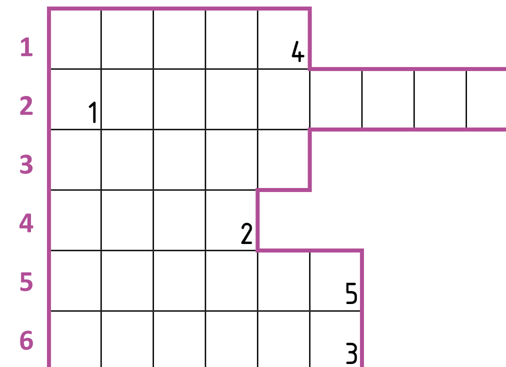




Rozwiąż krzyżówkę.

1. Ile okien miała arka Noego?
2. Ile miesięcy ma rok?
3. Ile dni Bóg tworzył świat?
4. Ile to nic?
5. Ile mamy Ewangelii?
6. Ile dni ma tydzień?

CERKIEW TO ___ B_Ż_.
1 2 3 4 5



Oba zestawy obrazków ilustrują przypowieść o synu marnotrawnym. Czy potrafisz znaleźć siedem szczegółów różniących te dwa zestawy?





■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

4 lutego – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na spotkanie z prof. Eugeniuszem Mironowiczem, który będzie mówił na temat sytuacji powojennej na wschodniej Białostocczyźnie, Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja, godz. 18.00

12 lutego – Trzech Świętych Hierarchów: św.św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Chryzostoma. Święto Katedry Teologii Prawosławnej w Białymstoku

15 lutego – Spotkanie Pańskie, uroczystości z okazji święta patronalnego w parafii w Morochowie (diecezja przemysko-nowosądecka)

17 lutego – św. Antoniego Supraskiego, monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu

25 lutego – o. Andrzej Kuźma opowie o soborze wszechprawosławnym – „Kontynuacja Tradycji czy oczekiwanie zmian, nadzieje i znaki zapytania", organizator Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

29 lutego – „Żywość Tradycji chrześcijańskiej", wykład arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18.00

ZBLIŻENIA

ANTONINA. Lat 68, emerytka, lubiąca przyrodę, pracę na działce, pozna odpowiedzialnego pana do lat 72. Tel. 508 290 014

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, o miłej aparycji, niezależna finansowo, pozna odpowiedniego, kulturalnego pana. Tel. 85 / 654 21 32

JANUSZ. Lat 61, białostoczanin, wysoki, zaradny i niezależny finansowo, domator, pozna panią w odpowiednim wieku, miłą i odpowiedzialną. Tel. 797 219 565

KAWALER. Lat 45. Jestem samotny, bez nałogów i zobowiązań. Mieszkam w Białymstoku we własnym domu. Szukam pani w podobnym wieku, uczciwej i wyrozumiałej, może być z dzieckiem. Tel. 696 865 895

KOBIETA. Lat 57, pozna prawosławnego, wierzącego emeryta, dobrze sytuowanego. Proszę o poważne telefony. Tel. 735 017 782

PANNA. Lat 30, pozna poważnego kawalera prawosławnego, bez nałogów, najchętniej z wyższym wykształceniem, pracującego, z własnym domem. Tel. 735 017 781

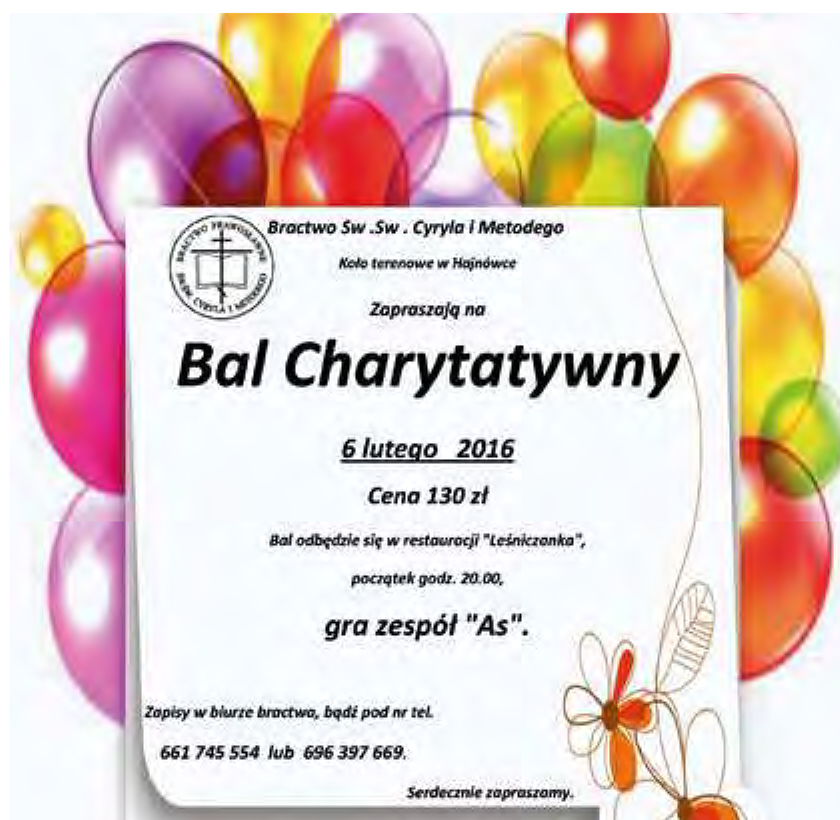
PODLASIANKA o pogodnym usposobieniu pozna bratnią duszę w wieku do 50 lat. E-mail: ale.sem@wp.pl

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na dni patronów

11-12 lutego (czwartek-piątek):

11 lutego – *wsienoszcznoje bdienije*, monaster w Supraślu, godz. 17.00

12 lutego – Liturgia w dolnej cerkwi soboru św. Mikołaja w Białymstoku, śpiewają mniszki z monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach, godz. 5.00, zaś o godz. 17.00 spotkanie w Centrum Kultury Prawosławnej z udziałem mniszek z Turkowic oraz projekcją filmu Katarzyny Popławskiej „Monaster w Turkowicach"







SPOTKANIE Z KOLĘDĄ

17 stycznia duchowni parafii św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli wraz z radą parafialną i komitetem rodzicielskim punktu katechetycznego przy tejże parafii zorganizowali na Zamku Królewskim choinkowe spotkanie dla najmłodszych. Swoją obecnością spotkanie uświetnili biskup siemiatycki Jerzy, mazowiecki kurator oświaty Dorota Sokołowska, przedstawiciele służb dyplomatycznych, szkół oraz władz gminnych i samorządowych.

Śpiewano kolędy, przybył Mikołaj z paczkami. Z programem artystycznym wystąpiły dzieci z punktu katechetycznego wolskiej parafii, szkoły podstawowej przy ambasadzie rosyjskiej i parafii w Stanisławowie (u góry). Pojawili się bohaterowie znani z programów telewizyjnych i radiowych, Kulfon i żaba Monika (u dołu).



FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO FUNDACJA KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

ISSN 1230-1078
9 771230 107005